

A decorative floral ornament in gold, featuring a central flower-like motif with swirling leaves and stems, positioned to the left of the author's name.

PRZESZKOWA

O KOBIECIE



27149.

k. alf. ioh *El. Ożeszkowa*

El. Orosakowa

AWAN NAR

1881

TANIE

ZBIOROWE WYDANIE PISM

ELIZY ORZESZKOWÉJ.

Tom XLI.

O KOBIECIE.

WARSZAWA.

WŁASNOŚĆ, NAKŁAD I Druk S. LEWENTALA.

Nowy-Swiat Nr. 41.

1888.

J
ELIZA ORZESZKOWA. *Orzeszkowa*

O KOBIECIE.

O KOBIECIE POLSKIEJ.

O KOBIECIE INDYJSKIEJ.

LISTY O KOBIECACH.

WARSZAWA.

WŁASNOŚĆ, NAKŁAD I Druk S. LEWENTALA

Nowy-Swiat Nr. 41.

1888.



~~884-92:396~~

8211621-82

Дозволено Цензурою.

Варшава, 5 Июля 1888 г.



5
D. 8. n. 15, 645.

440.

O KOBIECIE POLSKIEJ.

Stydium pisane dla angielskiej zbiorowej książki Stanton:

„O kobietach w Europie.“

I.

Pomiędzy historycznym rozwojem kobiety polskiej a losami kobiet zachodu istniały liczne podobieństwa i ważne różnice. Podobieństwa wyniknęły ze wspólności źródeł, z których Polska wraz z zachodnią Europą cywilizacją swą czerpała, a którymi były: katolicyzm i łaciństwo. Katolicyzm wniósł do Polski, zarówno jak do Niemiec, Francji, Anglii, Włoch etc., mistyczne z jednej strony a z drugiej wzgardliwe zapatrywanie się na istotę i przeznaczenie kobiety; łaciństwo, przenikając prawodawstwo i obyczaje, nadało rodzinie ustrój patryarchalno-despotyczny, w którego obrębie kobieta ściśle zamknięta i władzy męskiej podlegała była. Toż samo co na zachodzie wyprowadzanie pojęć o kobiecie od Ewy, zgubicielki ludzkości, i Maryi, Matki jej Odkupiciela, spowodowało toż samo przypisywanie jej nadludzkiej złości i świętości. Z pojęć tych, połączonych z prawodawczymi ustawami, wyniknęła nicość jej, tak wobec praw cywilnych i politycznych, jak wobec tych szczytów

pracy i dostojności ludzkiej, jakimi są: nauka i urzędy państwowe. Ztąd historycznej społeczności kobiecej w Polsce nie mogły obcemi pozostać trzy główne typy średniowiecznej kobiety: ubóstwionej ascetki i wizjonerki; wyklętej i prześladowanej służebnicy czy oblubienicy szatana; w rodzinie i świecie żyjącej, lecz od ważnych spraw rodziny a dostojeństw świata usuniętej niewolnicy.

Typy te istniały tu, jak gdzieindziej, w niezmiernie jednak słabszym niż gdzieindziej natężeniu cech swoich i niezrównanie mniejszej ilości. Częściowy odskok ten od wzorów zachodnich przypisać należy, naprzód: inną nieco sumie i naturze wpływów, przez katolicyzm wywieranych, następnie: właściwej Polsce organizacyi społecznej i państwowej.

We względzie wpływów katolicyzmu, religijność Polski aż do wieku XVII była najpowszechniej wiarą naiwną, dość daleką zarówno od wyszukanych spekulacyi teologiczno-scholastycznych, jak od ekstatycznych fantazyi i rojeń, jak też od fanatycznych podejrzliwości i gwałtów. Nie chcę powiedzieć przez to, aby cech tych, towarzyszących wszędzie prawie dziejom wszelkich uorganizowanych wyznań, całkiem tu nie było, lecz, że były tu one mniej potężne i powszechne, niż gdzieindziej, mniej też potężne i powszechne echa w społeczności kobiecej wywoływać musiały. Najogólniejszych

zaś przyczyn słabego tego natężenia i mniejszego wyrafinowania religijności szukać wypada, — jak zresztą zawsze i wszędzie, — w etnograficznych cechach narodu i etnograficznych warunkach jego istnienia; w politycznej i wewnętrznej historii jego, przez cechy i warunki owe, jak też, przez geograficzne położenie kraju, wytworzonej.

Następstwem tego wszystkiego było, że ascetyzm, przez którego znoje i męki średniowieczna kobieta odpokutowywała przyrodzone niższości swe i zmazy, a także mistycyzm, który przypisywał jej piekielne czy niebiańskie, lecz zawsze nadludzkie przymioty, wszedłszy do stopnia pewnego w pojęcia i obyczaje, nie wrosły w nie głęboko, ani zajęły w nich szerokich przestrzeni. Święta i czarnica, te dwa przeciwległe bieguny średniowieczności kobiecej, daleko mniejsze, niż na zachodzie, zajęły tu miejsce, w aktach tak czci, jak wzgardy publicznej. Kanonizacyi, zarówno jak procesów wytaczanych o stosunki z piekłem, z trudnością na kartach dziejów naszych wyszukiwać przychodzi. Zjawiają się one pojedynczo; liczba ich nie sięga nigdy dziesiątek apoteoz ani setek stosów. Wizye religijne, stygmatyzacye, olbrzymie zbiorowe historie, objawiające się w poznanych dziś przez naukę formach demonomanii albo manii religioznych, w szczupłych bardzo rozmiarach i bladych objawach odnaleźć się dają. Zakony kobiece nawet

rzadko odznaczały się ostrością i nieubłagalnością w zachowywaniu reguł, bezwyjątkowo prawie od zagranicy przyjmowanych. Były to w większej części zgromadzenia kobiet prostych, rubasznych, dobrobytem swym dzielących się z ubóstwem miłośniernie i wesoło, niekiedy zaś sprawom i przyjemnościom światowym całkiem oddanych. W ogóle, tak święta, jak czarownica, jak zakonnica polska, przedstawiały sobą te same żywioły religijności, zabobonu i pociągu do nadprzyrodzoności, które panowały na zachodzie; przedstawiały je przecież w sumie daleko mniejszój i barwie mniej jaskrawej.

Ze strony życia cywilnego kobiet polskich, ogromne posiadały znaczenie i wpływ wywarły: naprzód, kultura łacińska, która, przenikając aż do rdzenia narodowego ducha, wносиła weń wzory starorzymskich cnót i obyczajów; następnie, społeczno-polityczny ustrój państwa.

Istotnie, jeżelibyśmy chcieli pośród nowożytnych narodów szukać form życia, najbardziej zbliżających się do wzorów rzymskich z epoki poprzedzającej panowanie Cezaryzmu, moglibyśmy je znaleźć w Polsce do początków XVII stulecia. Tę, co u starych Rzymian, prostota i surowość życia, mowy i charakteru, toż same całkowite oddawanie się sprawom i służbom publicznym, tenże sam hart ciała i duchów, przygotowywanych od dzieciństwa do ciężkich wojennych zapasów z wrogami, ten-że

sam ustrój rodzinno-społeczny, w którym kobieta wobec ustaw prawnych była niczem, wobec zaś opinii i uczuć publicznych wysokiego doświadczała poważania. Poważanie to znajdowało wyraz swój w samém już, bardzo surowém, wymaganiu od kobiety bardzo surowej czystości życia. Na kobiecie cnoty jej, jako to: czystość dziewiczą, wierność małżeńską i rządność domową, zapatrywano się daleko więcej z obywatelskiego, niż z religijnego stanowiska. Wysokie znaczenie dla pomyślności rodzin i kraju, jakie przypisywano cnotom kobiecym w połączeniu zapewne z rodzicielską miłością, modyfikowało niekiedy i znacznie położenie jej, wobec praw dziedziczenia i posiadania. Wyposażenie pozostawionem było przez ustawy prawne woli ojca i braci, to też najczęściej otrzymywała ona drobną zaledwie część rodzicielskiej spuścizny; lecz, w braku bezpośrednich następców męzkich, spuścizna ta, bez względu na mężczyzn z linii ubocznych, całkowicie należała do niej i niejednokrotnie wiano bywało tak wielkiem, że o posiadanie go wraz z jej ręką toczyły się pomiędzy możnymi prawdziwe wojny. Pozbawiona nauki wyższej, ze słyszenia zaledwie znać mogąca imiona słynnych jednak szkół i akademii kraju swego, nie była ona przecież usuniętą ani od wszelkiego światła, ani od świata. Chowana w domu, brała często udział w lekcjach, udzielanych dorastającym jej braciom,

ucząc się nierzadko łaciny, tego szczytu ówczesnej mądrości; świat zaś, ludzi i sprawy publiczne poznawała w zebraniach, których każdy dom szlachecki zawsze był pełen, a wśród których obyczaj nie tylko pozwalał jej znajdować się, lecz jeszcze rozkazywały otaczać ją względami skromności i szacunku. Zamećcie jej podlegało całkowicie woli rodziców, przeważnie ojca, przez co naturalnie, w większości wypadków, indywidualne żądania jej i słuszne prawa gwałconemi być musiały. W zamian cześć jej kobieca, jako oblubienicy i małżonki, strzeżoną była przez wielce surowe wymagania od oblubieńców i małżonków, niezłomnej dla niej wierności. I znowu wierność ta nie była bynajmniej czystym wypływem średniowiecznego, rycerskiego jej apoteozowania, ale rzymskim raczej poszanowaniem kobiety, jako członka narodu, a żony i matki obywateli kraju. Plamiąc cześć jej przez niewierność i opuszczenie, mężczyzna w opinii ogółu swojej też cześć uszczerbek czynił. Świetną ilustracją pojęcia tego i jego czysto świeckiej i obywatelskiej natury znaleźć można we wspaniałej scenie sejmowej, w której ustawodawcy i przedstawiciele Polski, przed ostatnim z Jagiellonów na klęczki upadli, w kornej postawie tej grożąc mu odebraniem korony, w razie gdyby nie opuścił kobiety, z którą się był zaręczył. Król, zdumiony objawem pokory, nigdy przedtem w stosunku

szlachty do tronu niewidzianej, porwał się z miejsca, na znak szacunku dla klęczącego przed nim narodu, odkrył głowę, lecz zarazem zawołał: „Droższą mi jest cześć moja, niż świata korony!“ Ani religijno-ascetycznych, ani rycersko-romantycznych pobudek nie przytaczał. Uczucia serca swego wobec woli narodu usuwał także na stronę. Lecz żądając pozostać wiernym wybranej kobiecie bronił cześć swojej, z jej cześcią nierozłącznej.

Poważne to zapastrywanie się na kobietę odzwierciedla się też w piśmiennictwie polskim z wieku XVI-go. Tak Mikołaj Rej, pierwszy prozaik polski, jak Jan Kochanowski, twórca polskiej poezji, wyznaczają kobiecie w materialnej i moralnej ekonomii społeczeństwa stanowisko bardzo poważne. Rej pisze wiele o wychowaniu córek przez matki, o dostojności i szczęściu dobrych i wzajem szanujących się małżonków. Kochanowski w wierszu swym o dobrej żonie wypowiada zdanie, wiele w sobie zamykające, że „jeżeli żona, męża nie ozdobi, mąż próżno robi.“ Apoteozę zaś cnót niewieścieich, takich jak: pracowitość, skromność, rządność i wierna miłość, apoteozę, ujętą w formę bardzo wdzięczną i zarazem poważną, znaleźć można w sielance Szymonowicza, p. t. „Ręka moja“ Odwrotnie, obrazów i myśli, w których-by kobieta przedstawiona była lub pojętą w sposób płochy albo rozpustny, literatura polska, w do-

V
bie największego rozkwitu swego, zawiera niezmier-
nie mało. Na lekkomyślność jęj i krótkowidztwo
wskazywano częstokroć, jako na niezbędne objawy
przyrodzonej jęj niższości; przywary jęj i błędy
brano niekiedy za ośnowę ostrych satyr; lecz nigdy
prawie, tak w piśmiennictwie, jak zapewne i ży-
ciu, nie była ona przedmiotem zabaw tych, które
na zachodzie nosiły ogólną nazwę galanteryi. Ta-
kimi były dodatnie wpływy na życie kobiet pol-
skich, sprowadzone w części przez głębokie wni-
knięcie w narodowego ducha starorzemyjskich wzo-
rów i podań. O wiele jednak większe znaczenie
przypisać w niém należy społeczno-politycznej or-
ganizacyi państwa.

Była to rzeczpospolita, z ludem od wieku XIV
przytwierdzonym do gleby i praw obywatelstwa po-
zbawionym, z nielicznym mieszczaństwem w rzad-
ko po kraju rozsianych miastach, potężnym i lic-
nym stanem szlacheckim, z królem, jako najwyż-
szym urzędnikiem państwa, u szczytu. Król był tu
wyłącznie prawie naczelnikiem władzy administra-
cyjno-egzekucyjnej i przedstawicielem państwa
przed zagranicą. Władza prawodawcza i sądowi-
cza spoczywały bezpodzielnie w ręku szlachty, ja-
ko stanu, tak dalece pod względem praw i przywi-
lejiów równego sobie, że nawet odznaczenia takie,
jak tytuły, z wyjątkiem książąt litewskich i rusiń-
skich, aż do końca wieku XVIII całkowicie w Pol-

sce nie istniały. Organizacya taka sprowadziła dla
Polski dwa następstwa, które ją z pośród średnio-
wiecznych społeczeństw europejskich wyróżniają:
nieistnienie urzędów feudalnych i istnienie królew-
skiego dworu, w błędnych zaledwie a daleko powa-
żniejszych, niż gdzieindziej, zarysach. Ztąd w hi-
storycznym społeczeństwie kobiecém Polski, całko-
wicie prawie braknie dwu typów, na zachodzie po-
wszechnych: feudalnej *damy*, zatrudnionej przyjmo-
waniem hołdów błędnego rycerza, turniejowemi
sądami i *dworem miłości*, i wszechpotężnej u dworu
a narodowi nienawistnej kurtyzanki. Nieobecność
dwu tych typów ujemnie działała na kobietę pol-
ską, pod względem poloru cywilizacyjnego i poli-
tycznych wpływów. Wzamięn zwracała ją ona ku
poważniejszemu celom i zatrudnieniom, niż były te,
których szewalerya dostarczała kobiecie zachodu,
a także ochroniła ją od téj niepopularności i wzgar-
dy, jakimi kurtyzanki wobec mężkiej połowy na-
rodów pleć swą okrywały. To téż od królewskich
dworów, we względnej surowości utrzymywanych,
oddalone, w słabych i tylko naśladownictwem za-
graniczy będących objawach szewaleryi rzadki bar-
dzo udział przyjmujące, kobiety polskie, całkowi-
cie zamkniętymi bywały w obrębie czynności do-
mowych. Czynności te zaś, nie były ani drobne,
ani mało znaczące. W kraju bowiem wyłącznie
rolniczym, miast wielkich posiadającym bardzo

niewiele, z ruchem przemysłowym bardzo słabym, cała waga ekonomicznych prac i interesów spadała na wsie i gospodarstwa wiejskie.. Z gospodarstwem kobiecém wiejskiém łączył się też podówczas szeroki i wielostronny przemysł, na którym polegał nie tylko dobrobyt rodzin, ale cały ruch towarzyskiego życia, a w znacznej części rozwój i wzrost krajowego bogactwa. Ówczesne więc kobiety polskie przędły, tkwały, szyły, surowe produkta roli i ogrodów w najrozmaitsze sposoby przerabiała, trudniły się chowem i eksploatacją inwentarzy i pszczelnictwa. Niektóre z produktów pracy ich, jak: przeroby mleczarstwa, przedziwa, tkaniny, miód, воск, napoje wysokokowe, stanowiły ważne artykuły dla wewnętrznego wywozowego handlu. Możliwe panie na dworach swych zgromadzały znaczne ilości córek domów uboższych, wytwarzając przez to, w formie patronatu i klienteli, prawdziwe szkoły czy pensjonaty żeńskie, w których prawidłą surowej moralności łączyły się z nauką prac gospodarsko-przemysłowych. Jednak prace kobiece nie zawsze w tym tylko zamykały się zakresie. Geograficzne położenie Polski sprowadzało dla niej konieczność ustawicznego niemal wojowania, z mahometanizmem z jednej strony, a z germanizmem z drugiej. Przywileje wszystkie posiadając, szlachta dźwigała też wszystkie odpowiednie im obowiązki. Od najmożliwszego do najuboższego, prawo-

dawcą kraju będąc, szlachcie polski obrońcą jego być musiał. Gdy więc sejm uchwalił wojnę, albo wśród chwilowego pokoju rozległy się po kraju złowrogie wieści o najściu Tatarów lub podstępnie knowaniu Niemców, dwory szlacheckie traciły na raz całą męską swą ludność, a ciężar gospodarstwa, nie tylko już kobiecego, ale i męskiego, jak też i zawikłanych często interesów majątkowych, spadał na ręce, głowę i odpowiedzialność kobiety. Na kartach historii naszej często zdarza się napotykać imiona kobiet, które, w czasach wojen i towarzyszących im nieporządków wewnętrznych, w żelaznych rękach trzymały rządy obszerne nieraz posiadłości, żadnej odrobiny rodzinnego bogactwa nie roniąc, dokonywając aktów kupna i sprzedaży, prowadząc i pomyślnie kończąc zawikłane procesy, a obok tego, w nieobecności małżonków swych, wychowując synów na przyszłych prawodawców i rycerzy, a córki na podobne sobie pracownice i w razie potrzeby zastępczynie tych, którzy wobec prawa byli jedynymi naczelnikami i panami rodzin i domów.

W skutek więc zogniskowywania się sił kobiecych na polu gospodarsko-przemysłowym i często przypadającej potrzeby zastępowania wojujących mężczyzn, zakres ekonomicznych czynności kobiet był dosyć szerokim i dosyć ważne dla kraju posiadał znaczenie. Sfera zaś uczuć i umysłów ich roz-



szerzała się w sposób szczególny, przez obcowanie z ludźmi, nieustannie sprawom publicznym oddanymi. Szlachta polska stosować do siebie mogła przysłowie rzymskie, że: „żaden człowiek cnotliwy i mądry człowiekiem prywatnym być nie może.“ Od spraw publicznych żaden szlachcic polski, pod karą utraty czci i wszelkiego w społeczeństwie znaczenia, usunąć się nie mógł. Sejmy, sejmiki, trybunały, ustawodawcze i sądownicze czynności, uchwalanie i organizowanie wojen, administrowanie prowincjami i obszernymi publicznymi dobrami, (województwa, starostwa) pochłaniały mu życie całe, domowe nawet ściany jego napelniając gwarem obywatelskich zjazdów, narad i sporów. Bezpośredniego udziału w burzliwém tém a szerokim życiu kobieta nie przyjmowała, nie mniej zanadto oblewało ją ono ze stron wszystkich i zbyt często zaczepiało o interesa sercu jęj najdroższe, aby moc nie wywierać na nią wpływów silnych. Wpływy te były nawet tak silne, że ukształtowały główny, najpowszechniejszy i aż do dziś trwający, typ kobiety polskiej, który określić można nazwą *obywatelki*. Typ ten przemógł w Polsce wszystkie typy inne; w czasach największego zwiechnięcia się narodowego ducha, przygasał na krótko, aby wnet odrodzić się znowu i stanowić jedną z głównych sił narodowych. Święte ascetki, wyklęte czarownice, zbyt kom i intrygom oddane królowe, rysują się w historii

naszj błado i nielicznie; rycerskie damy i królewskie kurtyzanki, aż do ostatnich dwóch stuleci, całkiem prawie są w nięj nieobecni; z innej strony nie przyozdabiają tęż jęj kobiety, pracom umysłowym oddane, takie, które-by umysłowość kraju swego wzbogaciły czémś poważném, albo przynajmniej tak wdzięczném, jak memoary i korespondencye autorek francuzkich:— lecz kobiety, kobiety obywatelki, ciekawe opinii i interesów publicznych, zajmujące się niemi żywo i biorące w nich udział, jeżeli nie bezpośrednio i czynem, to myślą, pragnieniami i różnorodnemi wpływami, słowa i uczucia, tak są w nięj liczne, że nadają barwę całej historycznej społeczności kobiecej i stanowczo przemagają typ gardzonej i dręczonej, przemocą w klasztorach zamkniętej, albo klasztornie dla wszelkich spraw świata obojętnej niewolnicy. Gospodarsko-przemysłową pracą swą przyczyniając się znacznie do przechowania i wzrostu rodzinnego i krajowego dobrobytu, jako żona i matka prawodawców i rycerzy, nieustannie o rzeczach publicznych słuchając, w atmosferze dumnej i czynnej wolności rosnąc i żyjąc, obywatelka polska, na wzór matron rzymskich, wkładała nieraz oręż w ręce synów swych, rozkazując im zginąć za ojczyznę albo ją obronić, wzmagała energią małżonków, chwiejących się w pełnieniu publicznych swych powinności, poświęcała uczucia serca swego na ołtarzu publicznego dobra. Wpraw-

dzie mieszanie się to jój w sprawy publiczne przynosiło nieraz ujemne następstwa; bo tam, gdzie szło o rzeczy subtelne i zawikłane, rozum jój, niedostatecznie oświecony przez naukę, wrażliwość i fantazyja, nietrzymane w karbach wyrobionej woli i refleksyi, sprostać nie mogły zadaniu. W zamian, obywatelskie te właściwości obdarzyły dzieje polskie taką postacią niewieścią, jak królowej Jadwigi, która, dla wzmożenia potęgi narodu przez połączenie go z ościennym a wrogim dotąd ludem, dobrowolnie odstąpiła praw swych do indywidualnego szczęścia, odtrącając ukochanego a zaślubiając nienawistnego sobie człowieka, i takiem szczególnem zjawiskiem, jak poetka z początków XVIII-go wieku, Elżbieta Drużbacka, której utwory, całkiem prawie wolne od właściwego piórom kobiecym subiektywizmu i liryzmu, przedstawiają obraz społecznego społeczeństwa czysto obiektywny, a ostrą satyrą i gorącym zajęciem się ogólnemi sprawami przejęty. Właściwości te nakoniec tak głęboko wrosły w ducha kobiety polskiej, że aż do obecnej pory warunkują w wysokim stopniu położenie jój i rozwój.

II.

Wiek XIX-ty znalazł kobietę polską w wielce zmienionych warunkach zewnętrznych i z wielce zmienionemi usposobieniami. Dwa ostatnie stulecia przyniosły polsce Jezuitów i wychowawczy ich systemat, obieralność królów i *liberum veto*, dwory królewskie na wzór Zachodnich urządzone. Z klasztorów i szkół Jezuickich wpłynęły w religiość narodu żywioły fanatyzmu i umysłowego ograniczenia; obieralność królów i obdarowanie każdej jednostki szlacheckiej prawem unieważniania uchwał ogromnej choćby większości prawodawczych zgromadzeń, przerodziły wolność w bezprawie, swobodę w swawolę; z dworów królewskich wspaniałych, hucznych, zbytkiem i intrygami napęcznianych, spływały w naród: rozmiłowanie się w zbytku, duch intrygi i wielka luźność obyczaju. Wszystkie te wytwory społeczne wspierały się i potęgowały wzajem, a w połączeniu z położeniem geograficznem, zamykającym kraj pomiędzy trzema mocarstwami, zarówno potężnemi, jak rozszerzania granic swych żądnemi, spowodowały upadek państwa i utratę politycznej jego niepodległości. Wszystkie też one silne wywarły wpływy na społeczność kobiecą, wśród której nielicznie zrazu, lecz w ostatniem stuleciu bardzo już gęsto, zjawily się kurtyzanki, awanturnice, wielkie

panie, oddane intrydze i galanteryi. Dalej zaś od stolicy i domu, ilość kobiet ciemnych, fanatycznych, z niezmiernie ciasnym kręgiem widzenia i działania, przemogła liczbę dzielnych i względnie oświeconych pracownic i obywaterek. To też poezya, satyra i pamiętniki pory owęj przedstawiają kobietę w inném wcale świetle, niż to, którem przyoblekało ją piśmiennictwo wieku XVI-go. Poeci igrają z nią jak z wdzięczném, lekkim bawidełkiem; satyrycy chłoszczą ją jak jedną ze srogich klęsk publicznych, autorowie pamiętników szeroko opisują zbytki jej, intrygi, lekkomyślne igranie z najwyższemi sprawami tak jednostek jak ogółu. Z innéj strony, imiona kobiece coraz rzadziej zapisują się zaszczytnie w téj nawet dziedzinie wpływów i czynności, w której przedtém liczne zajmowały miejsca.

Jednak zanim wybiła godzina, z której aż dotąd snuje się wątek losów naszych, w łono społeczeństwa wniknęły prądy, których przyjęcie było świadectwem żywotności jego. Prądy te płynęły z Zachodu, od filozofii francuzkiej z wieku XVIII-go i od wielkiej rewolucyi francuzkiej. Jednocześnie prawie z chwilą, w której konstituanta francuzka ogłaszała świętość i nienaruszalność *praw człowieka*, w Warszawie zasiadał wielki sejm, dla czasu trwania swego czteroletnim zwany, którego treścią i uwieńczeniem prac była konstytucya, tak zwana 3-go Maja, równająca, do pewnego stopnia,

w obec praw i przywilejów trzy stany, naród składające: szlachecki czyli rycerski, mieszczański i kmiecy. Idea równości ludzkiej i dostojęństwa indywidualnych praw każdego człowieka znalazła pomiędzy ustawodawcami w polsce licznych i świetnych zwolenników i obrońców, jak: Hugo Kollataj, Czacki, Ig. Potocki, Staszyc i inni, a uwyraźniwszy się wybitnie w demokratycznym kierunku wojenno-społecznych działań Kościuszki, wywołała téż z łona społeczności kobiecej wspaniałą postać księżnej Anny z Sapiechów Jabłonowskiej. Obdarzona wielkim rozumem i niepospolitą nauką, Jabłonowska, napisała kilka ogromnych tomów o położeniu włościan w polsce i sposobach zreformowania go, które to sposoby w swych własnych, bardzo rozległych posiadłościach stosowała, uswobodniając poddanych swych i zakładając dla nich szpitale, ochrony, szkoły, nawet drukarnie i biblioteki. Jabłonowską uważać należy jako typ, który, dzięki wysokiemu wykształceniu umysłowemu i wielkim środkom majątkowym, w najszerszych i najwybitniejszych zarysach przedstawia całą grupę kobiet polskich z końca XVIII-go i początku XIX-go stulecia, grupę, wielającą obywatelskie tradycje kobiece w formie przyniesionej przez czasy nowe. Przejmując się płynąciami z Zachodu ideami nowymi, kobiety te, nie zwracały się ani ku wiedzy teoretycznej, ani ku sztukom i literaturze pięknej, lecz, z uchem przyłożoném do pulsów

narodowego organizmu, badały jego potrzeby i rany i usiłowały zapobiegać im za pomocą narzędzi i leków nowych.

Zarówno przecież jak konstytuanta francuzka, sejm czteroletni polski dla kobiet nie uczynił nic. Dopełniać zaś braków i poprawiać niedostatków, w ustawach jego zachodzących, naród już nie mógł. Idea przecież równości ludzkiej, w zastosowaniu jej do życia, w formę ustawy prawnej nieujęta, nurtowała wyższe umysły i uwybraźniła się w planie edukacyjnym, ułożonym przez uczonych i mężów stanu polskich, (Hugo, Kołłątaj, Czacki, Śniadecey, etc.) za panowania Cesarza Aleksandra I-go, z rozporządzenia ks. Adama Czartoryskiego, cieszącego się przez czas jakiś przyjaźnią monarszą i ministeryalną teką. W planie tym, ułożonym dla publicznej edukacji rozległych prowincyi polskich: Litwy, Wołynia i Podola, wychowanie kobiet szczególnież szerokie otrzymuje uwzględnienie, a dziwnym na owe czasy zjawiskiem, twórcy jego zajmują się nietylko średniem i wyższem umysłowem, ale i przemysłowem wykształceniem kobiet. Z wyjątkiem uniwersytetów, wszystkie zakłady edukacyjne, proponowane dla mężczyzn, są też tam proponowanemi i dla kobiet, które posiadać miały gimnazya swe, licea, nauczycielskie seminaria, rzemieślnicze i gospodarskie szkoły. Na nieszczęście, wspaniała plan ten, nad którym, w drugim dziesiątku stulecia naszego, naj-

uczeński i najliberalniejsi mężowie polscy toczyli długie narady, w niezmiernie małej tylko części zastosowanym został, a i to częściowe jego zastosowanie, po krótkim bardzo istnieniu zniknęło bez śladu. Rzecz prosta, że, gdy z powierzchni kraju znikaly takie stare i świetne instytucye wychowawcze męskie, jak uniwersytet i akademia wileńska i krzemienieckie liceum, wychowanie kobiet ograniczyć się musiało do pensyonatów klasztornych, prywatnych i rządowych, których naukowy programat zawierał: dwa obce języki, muzykę, śpiew, taniec, elementarne wiadomości z historyi, geografii i arytmetyki, nakoniec mnóstwo robót kobiecych subtelnych, wdzięcznych, pojętnych jako rozrywka, a tylko w zbyt kownym życiu zastosowanie znaleźć mogących. Programat ten w pensyach klasztornych o wiele uszczuplany bywał, na rzecz egzercyi nabożnych i mistycznych rojeń, w t. zw. zaś instytucjach rządowych, — których dwa w kraju całym istniało, — rozszerzanym malutką odrobiną wiedzy przyrodniczej i pilniejszem staraniem o znajomość francuzkiej syntaxy. To też w tych-to instytucjach najpospoliciej kształciła się jedyna w owe czasy kategoria kobiet, zarobkowo na polu umysłowem pracujących, czyli, nauczycielek, rozsypujących potem na pensyach prywatnych i w rodzinach niezmiernie szczupły zasób swój wiedzy, w zamian niezmiernie szczupłego, pod materyalnym i moralnym względem,

wynagrodzenia. Córki domów możnych, dziecięstwo i pacholeństwo swe przemadlały i przemarzały w klasztorach: pensye prywatne rozwijały skrzydła swe nad dziewczęcą ludnością klas średniej zamożności i dostojności, udzielając wychowankom swym daleko więcej przyzwyczajęń do zbytku i zabaw, niż nauki, i daleko mniej prawdziwej cywilizacyi, niż światowego, zewnętrznego poloru. Opuszczając zaś klasztory i pensye, a na łono rodzin i świata wracając, w jakim otoczeniu i pod jakimi wpływami znajdowały się kobiety te, tak mizernie do życia i myśli, i czynu przygotowywane?

Dalekiem, dalekiem już od społeczeństwa naszego było to życie publiczne, wolne, czynne, ruchem myśli i uczuć kipiące, na którego łonie prababki nasze dopełniały niedostatki umysłowego wychowania swego. Wprawdzie wojny Napoleońskie, rewolucyjna pożoga, szerząca się po Europie w r. 1848, wojna francuzko-angielsko-rossyjska z roku 1856 pobudzały umysły społeczeństwa, lecz wy-czerpywały nadarmo siły jego i rzucały go w coraz głębszą senność i apatyę. Senność tę i apatyę zwiększał jeszcze ustrój społeczny, oparty na krzywej i przestarzałej instytucyi poddaństwa chłopów, instytucyi, która, zmodyfikowana już znacznie przez konstytucyę 3-go Maja, jednak w całej nienaruszalności swęj zachowaną została, a będąc narzędziem mąk dla pokrzywdzonych, stawała się dla uprzywilejowanych

coraz obfitszém źródłem zepsucia. Prostym wynikiem braku wszelkiego cienia publicznych działań i pierwiastków gwałtu, pychy i próżniactwa, spoczywających w podstawowej instytucyi społecznej, musiało być zaciemnienie umysłów, zmięczenie charakterów, materializowanie się obyczajów. Wszystkim trzem klęskom tym, wespół z mężką ludnością kraju swego, uległa i znaczna część kobiet. Że zaś, gorzej umysłowo kształcona, wrażliwsza i lekkomyślniejsza od społeczności męskiej, społeczność kobieca w tej oplakanęj dobie dziejów naszych całkowicie nie uległa zepsuciu, że od czasu do czasu przebiegały w niej prądy szlachetnych entuzjasmów i usiłowań, przypisać to należy trzem czynnikom: obywatelskiej tradycyi, wrosłęj w nią tak głęboko, że ani dwa wieki zepsucia, ani wiek próżniactwa wypłenić jęj całkowicie nie zdołały, wpływom wywieranym na uczucia i wyobraźnię przez poezyę romantyczną i przybywającym znowu z Zachodu emancypacyjnym ideom.

W piérwszėj ćwierci XIX-go w. żyła w Polsce wielka obywatelka-pisarka, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Nie był to gieniusz taki, jak p. Staël albo p. George Sand. Owszem, pisarskie zdolności jęj prawie mierne, przez głęboką tylko znajomość spraw publicznych i niezmierną dla nich miłość spotęgowanemi i rozgrzanemi były, prawie do potęgi i ognia gieniuszu. W licznych pismach swoich oddzia-

ływała ona przeciw szerzącej się w wyższych towarzyskich sferach manii cudzoziemszczyzny, przeciw zacieśnieniu i zaciemnieniu sfery umysłowości kobiecej, przeciw spadlemu na niziny próżniactwa i kokieterii moralnemu poziomowi kobiet; ku poprawieniu błędów tych i zapelnieniu niedostatków wyzywała w imieniu uczuć i obowiązków obywatelskich. Naród, popadłszy w nieszczęście, potrzebował wszystkich sił swoich, aby dźwignąć się, lub przynajmniej samego siebie dla przyszłości zachować. Jedną z sił jego jest kobieta. Umysł więc kobiety lepiej kształconym, a skala uczuć jej wyżej podnoszoną być powinna, dla siły i dobra rodzin naprzód, a przez rodziny — narodu. Była to w kobiecie polskiej struna, wiecznie i pomimo wszystko drażliwa na poruszenie wszelkie. Klementyna Hoffmanowa zresztą nie odstępowała od tradycji, wyznaczając dla kobiet czynności liczne i ważne, ale tylko w zakresie domu i rodziny. To też pisma jej, nieprzynoszące nic, coby najlepszej przeszłości polskiej znaném już nie było, łatwy do umysłów znajdowały przystęp, dotykając zaś uczuć, najlepiej przez przeszłość wygimnastykowanych, niezmierną popularność zdobyły. Aż do roku 1830 były one rodzajem Ewangelii kobiety polskiej i, jeżeli dziś bardzo już niewystarczającami i całkiem prawie zaniedbanymi się stały, czynność, którą przez kilkadziesiąt lat pełniły, wielce obfitą była w następstwa. Uchroniły one kobietę polską

od zupełnego wynaturzenia się, oglupienia, a przygotowały ją do szerszych i wyższych widnokręgów przyszłości ¹⁾.

Jednocześnie z Klementyną Hoffmanową istniała dość znaczna liczba pisarek, a z nich niektóre odznaczyły się talentem, wszystkie zaś objawiały wielką ciekawość i mniejszą lub większą znajomość położenia i interesów kraju. Stało się to cechą autorek polskich tak nierozłączną, że nawet wielkie panie, ilekroć brały się do pióra, zamiast tworzyć rzeczy sposobowi życia ich odpowiednie, więc lekkie i wdzięczne, poważnie rozprawały o błędach, cierpieniach i obowiązkach społecznych. Naturalnie, czytelniectwo kobiece, o ile traciło przez to na używa-

¹⁾ Niezupełnie może pozbawionym interesu będzie fakt następujący. Klementyna Hoffmanowa, w chwili śmierci swjej, prosiła, aby serce jej umieszczoném zostało w Katedrze Wawelskiej w Krakowie, gdzie pogrzebanemi są najznakomitsi mężowie polskiej przeszłości. Skromna jednak i nieprzypisująca sobie tych nawet zasług, które miała istotnie, prosiła o miejsce najskromniejsze. Żądaniu jej uczyniono zadość. Dziś serce to, wmurowane w ścianę wspaniałej świątyni, u samych jej drzwi, a zaznaczone tablicą, z krótkim napisem: „Utalentowanej autorce i zacnej obywatelce”, wzrusza i zastanawia. Widzieć w niem można symbol całych dziejów kobiety polskiej, w Panteonie narodowej pracy i chwały skromne miejsce zajmującej, lecz wiecznie obecnej.

niu i kształceniu się estetycznym, o tyle zyskiwało na rozszerzaniu się kręgów widzenia, uczucia i dążenia.

Kręgi te rozszerzyła im także poezja romantyczna, której wpływ na społeczność był tém potężniejszy, że wszystkie pulsy publicznej opinii i propagandy, w braku innych organów publicznego życia, skupiły się w piśmiennictwie. Poezja romantyczna, przez zwrócenie się swe do ludu, jako do pierwotnego i najbogatszego składu poetycznych pierwiastków, ścigała uwagę powszechną na zaniedbywaną dotąd, najniższą klasę narodu, demokratyzowała niejako umysły, przez szlachecką przeszłość zarystokratyzowane. I to było główną rolą, jaką w ogólnej ekonomice społecznej odegrała. Zresztą, przez samą wybujałość fantazji swój i wracając w nią namiętność, walczyła ona z materyalizującymi wpływami położenia, uczucia i wyobraźni, usposabiając do pożądania i szukania uciech i celów wyższych, nad spokojne używanie dóbr i zadowolenie próżności. Wraz z pismami Klementyny Hoffmancewój, utwory Mickiewicza i licznej otaczającej to słoi plejady romantycznych poetów, wychowały kilkakoleń kobiet polskich. Prawda, że jak wszystko na świecie, tak i te czynniki działały z jednej strony dodatnio, z drugiej ujemnie, i że, mimo ujemne ich działanie, dotąd jeszcze przetrwały, a, — o czém wspomnę później, — stanowią dziś, w sprawie po-

stępu i rozwoju kobiet, jeden ze szkopułów, z któremi walczyć trzeba. Niemniej dobrodziejstwa ich są bardzo widoczne. Tłumiąc w sereu kobiety ognisko blahych, drobniotkich próżnostek, aż nadto przez ogólny stan rzeczy podsycane, uwagę jej ku ludowi zwracając, skłoniły ją one ku powadze i demokratyzmowi, przez co, stała się ona zdolną do wstąpienia na grunt poważnych i czysto demokratycznych prac najbliższej przyszłości.

Nakoniec, przez tradycyjną miłość swą dla Francji, a bezpośrednio stykanie się z Niemcami, społeczność polska, nieustannie przyjmowała w siebie i przerabiała w sobie powstające na Zachodzie prądy nowych pomysłów i pojęć. Pojęcie o emancypacji kobiecej, mętne zapewne i z wielu stron kalekie, przybyło tu wraz z niezmiernie czytowanymi powieściami p. George Sand, filozofia zaś niemiecka, zdobywając pomiędzy mężczyznami wielu gorliwych zwolenników i uczniów, na umysły i położenie kobiet wpływy pewne wywrzeć musiała. Wprawdzie i na tym punkcie, jak na wszystkich innych, obok faktów, przedstawiających rozumny postęp i dobre na przyszłość zadatki, zdarzać się musiały objawy szkodliwe lub śmieszne. Na jedną kobietę, uzacnioną i wzmocnioną przez otrzymaną świadomość o ludzkich prawach swych i dostojeństwach, przypadało może dziesięć nieudałych Lelli, patetycznie deklamujących bzdurstwa, lub awantur-

nie, które, na usprawiedliwienie szalów swych i występków cytowały Leon-Leoni albo Jaques'a. Na jeden téż umysł zdolny i pracowity, który, z korzyścią dla siebie i ogółu wyzyskać potrafił światła, przez zachodnią filozofią przynieszone, było może dziesięć próżniaczych pretensyi do niezapracowanej i niedostępnej im mądrości. Lecz same te jednostki, zdolne i energiczne, chociaż-by wyjątkami tylko były, ratowały już ogół kobiecy od tego zniszczenia, którem groził mu fatalny systemat wychowawczy i ogólny stan rzeczy krajowych. Służyły one za przykład i zachętę dla społecznych, a następnie swym w opiniach i obyczajach publicznych gotowały drogi.

Zresztą, w piątym dziesiątku stulecia, ruch umysłów i prac kobiecych wzmógł się tu znacznie; kilka kobiecych imion dość poważne miejsce zajęło w dziedzinie tak piśmiennictwa, jak i nauczycielstwa krajowego, nadewszystko zaś wytworzyła się dość szczególna i bardzo ciekawa grupa kobiet, którą, w dzisiejszych już czasach, określono dość ściśle nazwą Entuzyastek. Entuzyastki uwyrażniały sobą najwybitniej wszystkie dodatnie i część ujemnych wpływów tradycyi, romantyzmu i świeżych jeszcze pojęć emancypacyjnych. Niezwiązane w stowarzyszenia żadne, zostawały one przecież pod wodzą autorki wielkiego talentu, a większej jeszcze dzielności charakteru, Narcyzy Żmichowskiej, piszącej

pod pseudonimem Gabryeli, grupowały się w koło niej i od niej natchnienia swe brały. Hasłami ich były: niepodległość myśli i sumienia, niezależność kobiety i prawa jej do nauki i pracy, miłość dla ludzi, ofiarność dla kraju, gardzenie opinią publiczną, ilekroć stawiała ona na przeszkodzie uzewnętrznianiu idei tych w słowie i czynie. Idee te propagowały one piórem, słowem, czynem i stosowaniem do nich własnego życia. Śmiały aż do zuchwalstwa,—jak zwykle bywa z nowatorami, a szczególnie z nowatorkami,—posuwały się one czasem zbyt daleko: filozofując na prawo i lewo, wpadały w absurda; naśladując mężczyzn w obejściu się, ubraniu, ośmieszały siebie i swe dążenia. Lecz, pod warstwą śmieszności, dążenia te pozostawały czém były, bardzo poważnym początkowaniem sprawy wyzwolenia kobiety, bardzo wspaniałomyślném i szlachetnym zrywaniem się ku wszystkiemu, co sprawiedliwe, dobre, rozumne i piękne. Wiele zresztą z pomiędzy Entuzyastek umiało zachować skromność obok niezależności, wdzięk obok siły, rozsądek obok namiętnych nawet uniesień. Z tej-to grupy wyszło wiele światłych nauczycielek i pracownice pióra, mnóstwo istotnych sióstr miłosierdzia, w sukniach światowych, roznoszących pomiędzy ciemną i uciśnioną ludnością wiejską jałmużnę grosza i współczucia, wiele nakoniec matek i naczelniczek domów, dziś

jeszcze dzielnie wspierających sprawę wyzwolenia kobiety przez wiedzę, cnotę i pracę.

Okolo roku 1863, Entuzyastki były już bardzo liczne. W burzy, która w końcu pory tej wstrząsnęła krajem naszym, zniknęły. Jedne nie przeżyły jej, lub przeżyły ją niedługo, inne umilkły i znieuchomiały, inne jeszcze trwają zawsze przy swoim, działalność swą pełnią w ciszy i prawie nieznanie. Ale śmiało powiedzieć można, że dzisiejsze bojownice postępu kobiet w Polsce dzieciństwo swe, lub pierwszą młodość w tchnieniu Entuzyastek przeżyły, od nich więc ród swój wiodą, i że one-to, łamiąc dla sprawy kobiecej pierwsze lody opinii i obyczaju, starania ich i częściowe powodzenie możliwymi uczyniły.

III.

Najognistsza wyobraźnia z trudnością wielką przedstawić-by sobie mogła tę nagłość i radykalność zmian, którym w niespełna dwa lata (1863—1864) uległy ekonomiczne i towarzyskie stosunki w Polsce. Nigdy może w historii narodu żadnego okres czasu tak krótki tak wiele nie zniszczył i nie zasiał. Można powiedzieć, że z owęj zawieruchy dziejowej wypłynął świat nowy. Zrazu jednak, przez dziesięciolecie pierwsze, widziano tylko mętne jego zarysy, pomiędzy którymi pilnie rozglądać się i pracę jakąkolwiek

rozpoczynać ani siły, ani czasu, ani odpowiednich uzdolnień nie posiadał nikt. Siły były wyczerpane, czas zużywany na indywidualne bronienie się od następstw katastrofy, zdolności dawne poprzepadały a nowe nie wytworzyły się jeszcze. Była to pora żalów, trwóg, upokorzeń i przerażającego chaosu w prawach wówczas stanowionych oraz w uczuciach, myślach i postępkach tego społeczeństwa, które było ciąglą myślą o los swój zajęte.

Po upływie przecież mniej niż 10-ciu lat, bo około 1870 roku, karne działania rządu poczęły w części tracić na energii swęj, w części zaś przyzwyczajenie do nich ostrość ich tępiło. Trwoga zmniejszała się, żale zadrzemały, prawne i ekonomiczne stosunki nabrały pewnej stałości form i regularności funkcyonowania,—pokolenie nowe, które w wysileniu i upadku udziału nie brało, więc zmęczenia i zniechęcenia nie czuło, dorastało, dorosło w części i na grunt nowego świata wstąpiło, słowem, atomy zamarłe i rozproszone ożyły, przybrały w sobie życie nowopowstałe i zbiegły się znowu w pewną organiczną całość, siebie i położenia swego świadomą.

Wtedy nastąpił przegląd nowych form i żądań życia, które z konieczności przyjąć i pełnić należało. Na pierwszym planie obrazu tego rysowała się wielka reforma społeczna, polegająca na uwolnieniu i uwłaszczeniu chłopów, oraz wszyst-

kie reformy téj ekonomiczne i moralne następstwa. Ekonomicznie najwydatniej ukazywał się tu upadek wielkiej własności, sprowadzony nie przez samą istotę reformy, ale przez sposoby jej przeprowadzania. Niezmierna nagłość, z jaką praca przymusowa oderwana została od gospodarstw, przez wieki na nią opierających się; i prawie nieindemnizowany rozdział znacznych części własności wielkiej na własności drobne, połączyły się tu z silnie też nadwężającymi tę wielką własność środkami innej natury. Szczegółów sprawa ta miała mnóstwo; w ogóle zaś, było to zepchnięcie jednej klasy narodu z zajmowanych dotąd stanowisk, a wyniesienie drugiej na te, które od dawnych wieków zajmować ona przestała. Ztąd, pod względem ekonomicznym, ukoniecznienie pracy produkcyjnej dla tych, którzy dotąd wyłącznie prawie konsumentami byli; pod względem społecznym, zdemokratyzowanie społeczeństwa, przez zrównanie klas wobec prawa, a zmieszanie ich na polach prac i zarobków; pod względem moralnym, wyższy szacunek dla pracy, zjawiającej się jako konieczność i jedyny środek ratunku, większe natężenie energii tych, którym próżnować, pod groźbą ostatecznej ruiny i nędzy, nie wolno już było. Wszystko to stosowało się do rolników, posiadaczy wiejskich; ta zaś część ludności, która po-za rolą szukała dla siebie zarobków i stanowisk, spotkała się ze zmianami

innymi. Jedna z dróg, na których najobficiej znajdowała je dotąd, w $\frac{9}{10}$ zamkniętą przed nią została. Wykluczenie to krajowców z całej, obszernej dziedziny społeczno-zarobkowych funkcji, sprowadziło mnóstwo nędz, tak materyalnych, jak moralnych, lecz zarazem zmusiło ich do upatrywania innych sposobów i dróg pracowania i istnienia. Tu rzemiosła i handel, czyli przemysł, zaniedbywany dotąd i wyłącznie w rękach żydowskiej ludności zostający, ukazywał się jako przystań jeszcze niezamknięta, jako grunt nie dość wyeksploatowany, a w znacznej przynajmniej części dostępny. Sprowadzony przez potrzebę, popęd ten do zajęć, które przedtem za niskie i poniżające najpowszechniej uchodziły, rzucił też ze swjej strony w społeczeństwo prąd demokratycznych pojęć i dążeń. Z demokratyzmem tym zaś, wynikającym z faktów, które demokratyczne enoty i zajęcia koniecznymi uczyniły, prędzej czy później połączyć się musiała trzeźwość i racjonalność poglądów na społeczne zadania i dążenia.

Trzeźwość i racjonalność poglądów wyraziła się przedewszystkiem w dużo zmienioném zapatrywaniu się na zadania i dążenia polityczne. Bezpłodność rewolucyi, zgubność ich dla bezpieczeństwa i rozwoju narodowości, towarzyszący im brak rozsądnej rachuby, jawnie stwierdzonemi i uznaniem zostały. Niemniej miłość dla narodowości téj i pra-

gnienie dla niej istnienia i rozwoju trwały i trwają; trzeba więc było środki, za których pomocą uczucia te wyrażano dawniej, przemienić na nowe, bezpieczniejsze i skuteczniejsze. Nowym środkiem takim okazała się praca spokojna i legalna, na wszelkich polach dozwolonych dozwolonemi sposobami rozwijana, szczególnie jednak u samych podstaw społecznych działająca. Za podstawy społeczne uznano: lud, rodzinę i wychowanie z jednej strony, z drugiej — rolnictwo i przemysł. Oświecanie ludu, uszlachetnienie rodziny, doskonalenie wychowania, a także podnoszenie poziomu rolnictwa i przemysłu, są to zadania, wymagające daleko więcej prac i cnót prostych, niż bohaterstw, więcej wytrwałości, niż poświęcenia, rachuby, niż rycerskości. Poziom ten wymagań społecznych, pozornie raczej niż istotnie niżony, oranym i usiewanym być musi przez naukę, nieodzowną mistrzynią umysłów i charakterów i dostarczycielką narzędzi dla wszystkich robót praktycznych i produkcyjnych. W obec nauki więc, niezbędnej dla urzeczywistnienia nowego programu, poezya, to dotąd prawie bożyszcze narodu, usunęła się na miejsce podrzędne, surowa rzeczywistość szarym płaszczem swym przygniotła różowe skrzydła marzeń. Wraz znowu z wprowadzaniem nauki na tron czei publicznej, w publicznego ducha wnikać musiały idące od niej promienie wolnomysłności, wolnomysłności, stosowanej tak do rzeczy wiary

i sumienia, jak do stosunków pomiędzy ludźmi w ogólności i pomiędzy kobietami a mężczyznami.

Taką jest geneza i istota politycznych i społecznych wyobrażeń i działań nowego społeczeństwa polskiego. Jak zwkłe bywa, z nieszczęść i przewrotów wyniknęły tu nowe potrzeby i interesa, które z kolei wytworzyły lub poparły nowe idee.

Nie chcę powiedzieć przez to, aby wyobrażenia te były tu już zupełnie powszechne, aby programat ten działania powszechnie już i ściśle był wypełnionym. Jest to rzeczą niemożliwą; gdyby bowiem nawet na drodze do urzeczywistnienia naturalnych żądań społeczeństwa nie stało tak wiele możliwych przeszkód, ile stawia na niej polityczna zależność kraju, to jeszcze ewolucya społeczna, od podstaw do szczytu reformująca materyalną i moralną ekonomią narodu, nie mogła-by dokonać się ani prędko, ani z łatwością. To pewna przecież, że wyobrażenia te i programat ten, są już po części teraźniejszością, a całkowicie przyszłością kraju. Całkowite wprowadzenie ich w życie jest tylko kwestyą czasu i wynikiem tak czynnej, jak propagatorskiej pracy, dziś już dokonywającej się na dość obszernej skale.

Zachodziż potrzeba mówienia o tém, że wszystkie, powyżej opisane, zmiany w położeniach i dążnościach ogólnych dotknęły zarówno kobiety, jak mężczyzn, i zarówno tory istnień ich i zadań w no-

we zwróciły kierunki. Lecz do wszystkich czynników, które nowém skierowaniem się narodu zarządziły, dla kobiety przylączył się jeden jeszcze, ją wyłącznie dotykający. Jest nim, o wiele więcej niż w społeczeństwach innych utrudnione, zawieranie małżeństw, spowodowane brakiem mężkiej ludności w kraju. Przez dziesięć lat przeszło, mężczyzna, w wieku sposobnym do żenienia się, był dosłownie rzadko napotykaną osobliwością. Potém stosunek ludnościowy dwu płci, przez przyrost nowego pokolenia, wrócił do normalniejszych warunków; lecz trudność w zdobywaniu bytu, spowodowana przez zamknięcie się dla krajowców wielu dróg pracy, a brak wprawy i przyzwyczajenia do eksploataowania innych, dotąd jeszcze umniejsza łatwość i skłonność do zawierania małżeństw. W żadnym zapewne kraju niema tak wielu jak tutaj mężczyzn, którzy wbrew woli swojej zachowują celibat, i tak wielu kobiet, które, przez niemożność wyjścia za mąż, pozostawione są siłom własnym: z wyjątkiem chłopów, żeniących się zawsze dla gospodarskich chociażby potrzeb, żydów, którzy, przy zakładaniu rodziny, za wiele w sferach dostatnich a zamało w ubogich liczą się z warunkami materialnymi, i bardzo bogatych rodzin arystokracji rodowej lub pieniężnej, tyczy się to stanów wszystkich. Średnia posiadłość ziemska, zarówno jak profesye wolne, jak ilościowo i jakościowo malutka

grupa biurokratyczna, pełnemi są mężczyzn, którzy nie żenią się wcale, albo żenią się bardzo późno, i panien, które długo lub wcale za mąż nie wychodzą.

Czynniki więc, popychające dziś kobietę polską na różne pola pracy produkcyjnej, a więc i ku różnym odpowiednim sposobom kształcenia się, są nader liczne. Opinia publiczna zapoznać ich nie mogła. Od roku 1870 silny ruch w tym kierunku rozpoczął się w piśmiennictwie, które, w nieobecności wszelkich innych organów publicznego życia, stanowi tu jedyny wyraz opinii i główne narzędzie propagandy. Tak, jak i na zachodzie, prasa periodyczna spełnia w zadaniu tém rolę przeważną, a kwestya nauki i pracy kobiecej postawioną przez nią została w rzędzie spraw najważniejszych. Na punkcie tym, jak zresztą na wszystkich innych, zdania objawiają się różne, szermierki słów toczą się zwawie niekiedy i ostre. Jednak konserwatyści i postępowi, idealisci i pozytywiści, schodzą się zgodnie w podstawowém twierdzeniu, że wyższe niż dotąd wykształcenie umysłowe i możność zarobkowania koniecznemi są dla dobra tak kobiety saméj, jak społeczeństwa, którego członkiem żywym i czynnym, zdaniem wszystkich, być ona powinna. Różnice dotyczą tu więcej odcieni, bardzo zresztą ważnych, niż samego jądra rzeczy. Jedni utrzymują, że nauka potrzebną jest dla kobiety o tyle, o ile do-

pomagać jej może w pełnieniu domowych i rodzinnych czynności, a pracę jej zarobkową ograniczają do nader szczupłej ilości profesyi, jak: nauczycielstwo, gospodarstwo wiejskie i niektóre rzemiosła. Inni zaś jak najszerzego umysłowego rozwoju pragną dla niej, nie tylko ze względu na rodzinne jej przeznaczenie, ale i ludzkie prawa i potrzeby, a zakres pracy jej, bądź umysłowej, bądź przemysłowej, warunkują tylko zdolnościami i usposobieniami jednostek. Niezmiernie zaś szczupła tylko liczba krańcowych konserwatystów i idealistów i parę zaledwie organów prasy objawia życzenie, aby pozostawić kobietę w stanie umysłowej zaczątkowości i wiecznej zależności od pracy mężczyzny, nie odzierając jej z formy wdzięcznego kwiatu, którego delikatności i estetyczności pył i znoj surowych lub prozaicznych trudów dotknąć nie powinien. Krańcowo zacofanych głosów tych, dla słabości ich i małej liczby, można wcale nie brać w rachunek. Z umiarkowanie postępowymi zato radykalni pilnie liczyć się muszą, bo stanowią oni w literaturze liczącą większość, a wyjątkowe położenie kraju na drogach najgładszych gdzieindziej stwarza mnogie niebezpieczeństwa, wobec których umiarkowanie i ostrożność niezbędnymi się stają. Ci i tamci przecież, nakazując kobiecie drogę krótszą lub dłuższą, szerszą lub węższą, jednostajnie wołają na nią, aby szła na przód. W wołanie to kobiety wsłuchują się bardzo

pilnie. Dowodem tego wyjątkowo szybkie wyczerpywanie się w handlu księgarskim pism, zajmujących się ich sprawą. Liczba pism tych jest dość znaczną. Część ich wyszła z pod pióra pisarzy polskich, tak kobiet, jak mężczyzn, część zaś przełożoną została z piśmiennictw obcych. Są tu obszernie traktaty, w parę grubych tomów ujęte, i luźne spostrzeżenia, rady i uwagi, które w postaci drobnych, lekkich broszur kraj obiegają. Zagraniczni pisarze, którzy w sposób jakiegokolwiek zajmowali się pracą kobiecą, są tu z bliska znanymi. John Stuart Mill, Legouvé, Laboulaye, Daubie, Paul Leroy Beaulieu, czytowanymi bywają przez całą mniej więcej inteligentną klasę kobiet, w oryginale często, najczęściej w przekładach. Od czytań tych zapalają się umysły i budzi się energia. Krajowi pisarze, z kolei, usiłują zapałowi temu i tej energii regulatorów dostarczać i cele wskazywać.

Takiem jest położenie dzisiejszej kobiety polskiej, wobec interesów społeczeństwa i literatury, będącej przedstawicielką jego opinii. W jakiej mierze prawa i instytucje i ogólne położenie kraju pozwalają jej zadość uczynić wymaganiom czasu? Jakich postępów dokonała ona i jakie zdobyła stanowisko, w dziedzinie tak umysłowego rozwoju, jak zarobkowej pracy?

IV.

Cywilném prawem Królestwa Polskiego jest, wprowadzony tam w roku 1807, kodeks Napoleona. Inne prowincye dawnéj Polski, granicami Rosyjskiego państwa objęte, rządzone są przez prawa rosyjskie. Powszechnie wiadomo jakie stanowisko wyznacza kobiecie kodeks Napoleona. Rozstaje się on ze średniowiecznością przez wyznaczenie jój równéj z braćmi części w porodzielskiej spuściznie; przechowuje ją, przez okrycie kobiety zamężnéj charakterem dośmiertnéj niepełnoletności. Wedle prawa rosyjskiego, córka otrzymuje 14-ą część rodzinnego mienia, bracia dziedziczą tak po braciach jak po siostrach, z wyłączeniem siostr żyjących, a po ubocznych krewnych linie męzkie, z wyłączeniem linii żeńskich. Raz jednak, znajdując się w posiadaniu jakiegokolwiek własności, kobieta rządzi nią samowładnie i dowolnie, i po osiągnięciu prawnej pełnoletności, czyli 21 lat życia, w dokonywaniu aktów sprzedaży, kupna, zaciąganiu długów i t. p., kompetencją posiada najzupełniejszą, nietylko kurateli żadnej ani opieki, ale nawet tak zwanemu w kodeksie Napoleona towarzyszeniu męża, nie podlegając. Tu i tam zresztą prawo testowania przysługuje jój na równi z mężczyznami i tylko ogólne-

mi prawami jest uwarunkowane. Świadeństwo jój, tu i tam także, w sądach przyjmowane, na testamentach zaś, kontraktach i wszelkich innych dokumentach, w zbiorze praw urzędowych omówioném nie jest, zwyczajowo więc używaném nie bywa. W obronie interesów swych stawiać ona może przed sądami nietylko przez pełnomocników ale i osobiście. Prawo poszukiwania ojcostwa nie istnieje. Gwałty na cześć kobiecej dokonane liczą się do najcięższych kategorii przestępstw i podlegają rzędowi najsroższych kar, ale ściganie przestępcy na drodze sądowej pozostawioném jest osobie pokrzywdzonej i jój rodzinie. Bez skargi przez nie zaniezionej, ani prokuratorya, ani zarządy policyjne procesu wszczynać nie są mocne. Przepisy kryminalne stosują się do kobiet z zupełną jak do mężczyzn identyecznością. Od kary śmierci, wymierzanéj wyłącznie na przestępcach politycznych, aż do kar pieniężnych i osadzenia w domach poprawy, cały łańcuch środków karnych, poprawczych i indempnacyjnych, obejmuje przestępstwa kobiece, zarówno jak męzkie. Nieznajomość prawa nie uniewinnia tak kobiety, jak i mężczyzny. Płeć okolicznością łagodzącą dla wyroków sądowych nie jest. Mniej znacznie posiadając przywilejów, kobieta dźwiga tu, identyecznie też samą co mężczyzna, wobec prawa odpowiedzialność. Upatrywać w tém można

uznanie jej za człowieka w dziedzinie obowiązków, a za istotę podrzędną w dziedzinie praw.

Podrzędność ta, daleko więcej jeszcze niż w prawie cywilnym i kryminalnym, ujawnia się w ustawach, zarządzających kształceniem się jej i zarobkową pracą. Wychowanie publiczne męskie w państwie Rosyjskiem rozwija się, jak wszędzie indziej, na trzech stopniach. *Pierwiastkowe* zawiera: szkoły ludowe wiejskie i miejskie; *średnie*: gimnazya realne sześcioklasowe i klasyczne ośmioklasowe, a także szkoły handlowe i techniczne; *wyższe*: uniwersytety, akademie medyczne, inżynierskie, instytuty politechniczne, agronomiczne, leśne, górnicze i t. d. Z pomiędzy trzech tych szczebli, *pierwszy* tylko dostępnym jest w pełni dzieciom płci żeńskiej, zarówno jak męskiej; *drugi* znacznie uszczupla się w stosunku do kobiet, przez znakomicie szczuplejszy zakres i niższy poziom nauk, w gimnazyach kobiecych udzielanych; *trzeci* istnieje dla kobiet rosyjskich w ciasnych bardzo granicach, dla polek zaś istnieć może o tyle tylko, ile poszukiwać go chcą i mogą w stolicy państwa.

Rozpatrzmy się trochę w szczegółach.

Program szkół pierwiastkowych tutejszych ogranicza się do nauki religii, czytania, pisania i rachunków, z dodaniem pierwszych zarysów historii i geografii Rosyi. W Królestwie Polskiem, gdzie

personal nauczycielski rekrutuje się pomiędzy miejscową ludnością, zakłady te dość dobrze cel swój spełniają, a najważniejszą przeszkodą do szerokiego i pomyślnego ich rozwoju jest wielka szczupłość wynagrodzenia, dla nauczycieli wiejskich wyznaczonego. W innych prowincjach szkoły ludowe wiejskie, poddane nadzorowi i kierownictwu duchowieństwa nie sprowadzają dla wychowania ludowego żadnych prawie następstw. Pomimo że w ciągu ostatnich lat kilkunastu skala materialnego dobrobytu posiadaczy drobnej własności ziemskiej podniosła się, w sposób uderzający, liczba chłopców, umiających czytać i pisać, wzrosła bardzo nieznacznie. Ścisłe statystyczne obliczenia, dla braku odpowiednich instytucyi, są tu niemożliwe. Pewnym jest jednak, że w Królestwie Polskiem, chłopci, umiający czytać i pisać, stanowią poważną mniejszość, zaś w prowincjach innych—częste zaledwie wyjątki. W mniejszości tej i pomiędzy temi wyjątkami kobiety zajmują jeszcze miejsce bardzo skromne. Jeżeli gdzie, to wśród najniższej warstwy społecznej, w całej mocy przechowało się pojęcie o przyrodzonej niższości kobiety, i, jak się to działo w samych początkach ludzkości, pod względem pracy tylko znajduje się ona równoprawnioną z mężczyzną. W królestwie Polskiem dzieci płci żeńskiej dość często w wychowaniu pier-

wiastkowém udział przyjmują, lecz w innych prowincjach tak rzadko, że prawie nigdy. Chłop dzisiejszy, patrząc na wzrastającego syna, często już rozmyśla nad sposobami „uczynienia zeń człowieka,” lecz względem córki nigdy podobnej nie doświadcza troski, jeżeli zaś decyduje się posyłać ją do szkoły, to niechętnie i tylko pod wpływem odpowiedniej propagandy. Tam zaś, gdzie, w skutek usunięcia inteligencji miejscowej od wszelkich wpływów na lud, propaganda taka istnieć nie może, chłop, samemu sobie pozostawiony, wychowanie córek swych sprowadza do zera. To też chłopkę polską określić jeszcze można słowami francuzkiego pisarza. Jest ona: „duszą zarodkową w silném i spracowaném ciele” (*Ern. Légouvé, Histoire morale des femmes*). Tam, gdzie wychowanie ludowe rozwija się w warunkach pomyślniejszych, spostrzedz już można pewne oddalenie się od pierwotnego typu tego; w Królestwie Polskiem modyfikuje się on, choć bardzo powoli, w prowincjach innych trwa w pełni i nieruchomo.

Szkoły pierwiastkowe, w miastach istniejące, daleko więcej, w porównaniu z wiejskimi, zaludnionemi są, i daleko normalniejsze ustosunkowanie dwu płci przedstawiają. Ta klasa drobnych mieszczan, rzemieślników, służących i t. d., jeżeli wyższe zawsze ambicje żywi dla synów swych, to najpo-

spolicij jednak zapobiega téż ostatecznej ciemnocie córek. Względem chłopców wychowanie średnie a czasem i wyższe, gimnazjum lub uniwersytet, przedstawiają cel rodzicielskich marzeń,—dość często osiągany;—dziewczyzna, może ograniczyć się na sumie oświaty, której dostarcza jęj szkoła pierwiastkowa, taka przecież, która-by nie posiadała umiejętności czytania w pełni a trochę pisanie i rachowania, jest już dziś w miastach rzadko spotykaną osobliwością.

Przejdźmy do wychowania średniego:

Liczba gimnazyów żeńskich daleko lepiej odpowiada potrzebie publicznej, niż liczba takich-że zakładów męzkich, która, dzięki szczególnie ściśle przepisowywanej i strzeżonej ilości uczniów, okazuje się przerażająco niewystarczającą. Przypisać to należy, nie tyle mniejszej sile prądu, wiodącego ludność kobiecą ku nauce średniej, ile częstemu jeszcze wychowaniu kobiet w domach i zakładach wychowawczym, istniejącym obok gimnazyów, pod wodzą osób prywatnych a z regulaminem i nadzorem rządowym. Centra edukacyjne i administracyjne, takie jak Warszawa i Wilno, posiadają kilka gimnazyów żeńskich; każde z miast gubernialnych zaopatrzone jest w jedno. Liczba uczennic zakładów tych dosięga cyfry 150 — 500. Programat naukowy zawiera:

1) *Religię*. Historia kościoła, odszczepieństw i apostołskich misji.

2) *Język rosyjski*, ze składnią i czytaniem wyborowych pisarzy.

3) Język niemiecki albo francuzki.

4) Matematykę z arytmetyką, pierwszemi podstawami geometrii i buchalterii domowej.

5) Geografię powszechną z pierwszemi podstawami geografii fizycznej.

6) Geografię państwa Rosyjskiego.

7) Zoologię z pierwszymi podstawami fizyologii.

8) Mineralogię z Geologią (w ogólnych zarysach).

9) Historię powszechną.

10) Historię rosyjską.

11) Fizykę i Kosmografię (ostatnią w ogólnych zarysach).

Dla gimnazyów Królestwa Polskiego program ten rozszerza się przez włączenie do niego *historii i geografii polskiej i nauki języka polskiego*, które to przedmioty wykładanemi są, zarówno jak wszystkie inne, w języku rosyjskim.

Liczba przedmiotów, zawartych w programie gimnazyów, zakres, którego sięgają one, poczytywaćby można za zupełnie dla edukacji średniej wystarczające, gdyby wykład ich zastosowanym był do prawideł rozumnej pedagogiki. Z niedostatkiem zaś tym łączy się jeszcze niedostatek inny, polegają-

cy na nieobecności łaciny i greczyzny, sprawiającej, że gimnazya częściowo tylko przygotowują do zakładów wyższych, tak rosyjskich jak zagranicznych. Bez szczególnego upodobania w klasycyzmie, owszem, z zupełnym zrozumieniem szkół, przez nadużywanie go spowodowanych, łatwo jednak przejść do wniosku, że skoro egzamina, otwierające przystęp do edukacji wyższej, wszędzie jeszcze wymagają znajomości języków i literatur starożytnych, zakłady wychowawcze średnie, które jej nie udzielają, częściowo tylko wywiązują się z zadania swego. Pozostawiają one uczennice swe, pragnące iść dalej drogą nauki, na pastwę samouctwa, ciężką zawsze prowadzącego stratę czasu i środków, a słabiej, mniej wytrwałej energii, grożącego zniechęceniem, tém łatwiej przychodzącem, im więcej to niedostateczne wychowanie średnie szwankuje na wpływach moralnych, a wyższego, na odległych punktach i w trudnych warunkach poszukiwać przychodzi.

Więcej daleko od gimnazyów uczęszczanemi są pensye żeńskie, przez osoby prywatne zakładane i programat naukowy od rządu a moralne kierownictwo od zwierzchniczek swych otrzymujące. Warszawa posiada ich całe dziesiątki; każde prowincjonalne miasto i nawet miasteczko Królestwa Polskiego po kilka lub po jednej. Inne

prowinieye pozbawionemi ich są w skutek miejscowych warunków. Są to zakłady cztero i sześćio klasowe; programat naukowy ostatnich jest bardzo obszerny, zawiera on w sobie wszystkie przedmioty, udzielane w gimnazyach, liczbę ich zwiększając przez historią literatur europejskich, pedagogikę, estetykę, ekonomią polityczną i higienę domową. Wyższość ich nad gimnazjami jest niezaprzeczalną a wynika zaś między innemi i z téj przyczyny, że zakładane i kierowane bezwyjątkowo prawie przez kobiety wysooko wykształcone umysłowo i moralnie. Niektóre z nich odznaczają się szczerą i jawną postępowością. W niektórych téż katedry nauczycielskie zajmowanemi są przez uczonych i pisarzy najwybitniejszych w kraju talentów i największej sławy. To téż ta kategoria szkół średnich zaludnioną jest najgęściej, a najludniejsze prowineye, te, które dla wyżej wymienionéj przyczyny pozbawione są podobnych, dostarczają im znacznej liczby uczenia. Jednak posiadają one właściwość jedną, która społeczną czynność ich osłabia znacznie. Wysokość wymaganéj przez nie opłaty, połączona z przestrzenią, dzielącą Warszawę od niektórych stron kraju, czyni je przystępnemi tylko zamożnym a przynajmniej dostatnim rodzinom. Rozbierać przyczyny téj ich ujemnej strony było-by tu za dłu-

go. W kilku słowach tylko powiedzieć trzeba, że sprowadza ją drożyzna wielkiego miasta i wysoka cena, przywiązana do lekcji wyborowych nauczycieli, a więcéj jeszcze zbyt wykwintne i na próżność klas dostatnich liczące urządzenie. Z niedostatkiem tym najlepszych w kraju zakładów wychowawczych dla kobiet i wadą społeczną, której on jest wynikiem, z całej siły walczyć należy.

Wychowanie kobiece wyższe — przy kreśleniu wyrazów tych, zdejmuję chęć rozdarcia szat i osypania głowy popiołem — na całej przestrzeni kraju naszego nie ma ani jednej odpowiedniej sobie instytucji. Wprawdzie o założeniu w Warszawie wyższej szkoły naukowej dla kobiet toczyły się nieraz w dziennikarstwie żywe rozprawy; wprawdzie w czasie niedawno obchodzonego jubileuszu znakomitego pisarza, Kraszewskiego, liczne głosy doradzały upamiętnić uroczystość tę, przez wytworzenie, obok istniejącego w Warszawie uniwersytetu męskiego, takiejże instytucji dla kobiet; wprawdzie pozwolenie rządu na jej otwarcie nie jest do otrzymania niemożliwém, prądy zaś konserwatywne w społeczeństwie i prasie, wyższemu kształceniu się kobiet przeciwnie, są zbyt słabe, aby same przez się unicestwić mogły usiłowania postępowe. Jednak, pomimo to wszystko, zamiarów, żądań i rozpraw nie uwieńczył dotąd skutek żaden. Fakt to, wobec powyżéj opisanego położenia kraju, które z mocą

wielką popycha kobiety na drogę nauki i pracy, bardzo osobliwy. Przyczyny jego przecież z tegoż położenia wynikają. Jest ich głównie trzy. Naprzód koszta pieniężne na wzniesienie instytucji podobnej, jakkolwiek przez możliwe przyłączenie jej do uniwersytetu męzkiego umniejszone, musiałyby zawsze być znacznymi, a społeczeństwo, które niecałkiem jeszcze dźwignęło się z ekonomicznej ruiny swój, z trudnością zdobyć się na nie może. Jak wiadomo zresztą, kwestye finansowe natury wszelkiej, bezpośrednio zaczepiające o interesa indywidualne, źle bardzo rozstrzyganemi być muszą przez rozproszone i samym sobie pozostawione jednostki. Dla rozstrzygnięcia ich na rzecz sprawy publicznej, chociażby z pewnym poszkodowaniem jednostek, trzeba przedstawicielstwa którego-by uchwaly moc obowiązującą posiadały, droga zaś składek dobrowolnych, w rzeczach użyteczności publicznej, tak szczególnie jak ta niewypróbowanych jeszcze i, z natury swój, entuzjazmu powszechnego budzić niemogących, blahą jest, niepewną i tylko bardzo naiwni liczyć na nią mogą.

Następnie usunięcie mężczyzn od funkcyj społecznych i zarobkowych, tak w sądownictwie, jak w administracji i w nauczycielstwie publicznym, wytworzyło proletaryat umysłowy, którego widok najpostępowszym nawet wiele do myślenia daje. Czy

należy, przez kształcenie kobiet do zawodów umysłowych, powiększać liczbę magistrów i doktorów filozofii lub obojga praw, naturalistów, techników, pedagogów i t. d. którzy dawaniem prywatnych lekcji po domach zaledwie opędzają się od nędzy, a jeśli do głodu i podartego obuwia nieprzeżyty ciężony już wstręt uczuwają, dla znalezienia w Zachodniej Europie, albo — częściej — w głębi Rosyjskiego Państwa odpowiednich sobie stanowisk, kraj opuszczają. Czy, wobec tak utrudnionych warunków pracowania, wyższa nauka kobiety nie stanie się dla niej i dla ogółu nowym tylko czynnikiem cierpienia i zepsucia?

Główne przyczyny te, w połączeniu z wielu podrzędnymi, sprawiają, że miejscowego wychowania wyższego dla kobiet nie mamy wcale.

Jednak wielką jest potęga potrzeb i opinii czasu! Corocznie, setki, jeżeli nie tysiące kobiet, wywędrowywiają na Zachód i Północ. Uniwersytet Zurychski ma uczennice polskie, posiada je Sorbonna paryzka, a echa, przybywające z rozmaitych europejskich centrów, dość często przynoszą wieści o Polkach, otrzymujących dyplomy *bacheliers-ès-lettres* a czasem i doktorskie. Ale jest to mniejszość. Znakomita większość dąży na północ, ku stolicy Rosyi, oddalonej od Warszawy o 32, od Wilna, o 20 godzin drogi koleją żelazną, aby naukę wyższą i przy sposobieniu do zawodów umysłowych otrzymywać

w otwartych tam dla kobiet: Akademii medycznej i Szkole pedagogicznej tak zwanéj szkole Bestużewa.

Znaczna odległość Petersburga i z podróżą taką połączone koszta pieniężne, stanowią tu najmniejszą z niedogodności. Rzeczą stokroć ważniejszą jest wychodzenie kobiet młodych, niedoświadczonych, a najczęściej ubogich, ze swojskiego ich otoczenia, wyrywanie się ich niejako z naturalnego gruntu. W mieście ogromném i bardzo drogiém, w otoczeniu obcém, na gruncie nieznanym, walka o byt materialny, żadnemi stosunkami sympaty lub obowiązku niewsparta, staje się niezmiernie trudną, jak téż denerwujące walki z niedostatkiem i zawsze prawie z niedostateczném przygotowaniem własném, fatalne wpływy swe wywierać muszą. Taką jest jednak siła popędu w tym kierunku, że znaczna liczba młodych kobiet nieustannie dąży tam, gdzie spełnieniu żądań ich towarzyszy mnóstwo, nieznanych gdzieindziej, trudności, cierpień i niebezpieczeństw. Lecz opinią publiczną, nietylko jeszcze trudności i cierpienia, co niebezpieczeństwa, do emigracyi tych zrażają. Piśmiennictwo nie zachęca do nich, rodziny uważają je prawie za nieszczęście. Niechęć téj społeczności niepodobna we względzie tym słuszności pewnej nie przyznać. W ogromnej większości wypadków nie pochodzi ona z zaprzeczania kobiecie praw do wyższej nauki, z chęci uchylania jéj od niej, ale z trwogi o tę równowagę moral-

ną, która obyczajowość i obywatelstwo na jednym stopniu z umysłowością utrzymuje. Równowagę tę, wśród denerwujących i kosmopolityzujących wpływów wielkiej stolicy, zachować mogą tylko wyborowe jednostki. Inne, jeżeli nie ginąć całkiem, to co najmniej nadwierać muszą tak fizyczną, jak i moralną stronę swéj istoty. Zresztą, fakta same zdają się tę nieprzychylną społeczność zatwierdzać. Uczennice szkoły pedagogicznej i szkoły Bestużewa, sposobiącej téż do czynności nauczycielskich, niezłomną przeszkodę praktycznego stosowania zdobytej nauki znajdują w wytrąceniu Polek z nauczycielstwa publicznego. Te z pomiędzy wychowanki zakładów petersburskich, które zdołały przebrnąć morze różnorodnych nędz i dobieść się do portu, którym jest dyplom naukowy, rozsypać się musiały po niezmierném przestworzu Rosyi, aby znaleźć tam możność zużytkowania owoców tylu trudów i cierpień. Inne, które z połowy drogi wróciły, lub bądź co bądź migracyi swych wiecznemi uczynić nie chciały, zajmują się w kraju wcale czém inném, niż to, do czego wzdychały i sposobiły się. Te ostatnie jednak pracowały niedarmo. Obecność w społeczeństwie małej choćby liczby kobiet, z umysłem przez wyższą naukę rozszerzonym, z charakterem przez próby przebyte zahartowanym, podnosić musi koniecznie poziom umysłowości nietylko kobiecej, ale i ogólnej, stanowić w społeczeństwie żywioł ruchu i spełniać

w niém czynność bodźca. Kobiety te uważać należy za pionierki, które zamierzały pięknie i dążyły pracować, jeżeli zaś warunki, istnieniem ich rządzące, wyniki zamiarów ich i pracy do minimum sprowadziły, minimum to jeszcze nie dozwalał usuwać idei postępu, a przyszłym, szczęśliwszym może czasom, toruje drogi i wytwarza wzory. Są to nie tylko pionierki, ale po większej części męczennice takie, jakimi bywają wszyscy ci, którzy najlepszych pragnień swych i zdolności na drogach praktycznych uzewnętrznzić nie mogą. Liczba kobiet tych więcej szlachetnych, śmiałych i pracowitych, niż szczęśliwych, jest w kraju bardzo znaczną. Cyframi pewnemi określić jej niepodobna. Pewniem jest jednak, że Polki, które w ciągu ostatniego wieściolecia przez petersburskie zakłady przepłynęły, na tysiące liczyć można. Zobaczmy teraz, jakie zawody umysłowe prawo i ustrój społeczny dostepnemi tu czynią kobiecie, będącej już w posiadaniu nauki średniej albo wyższej; przedmiot to dość skomplikowany, tak z powodu restrykcyi, którym wobec prawa ogólnego ulegają Polki, jak z powodu modyfikowania litery prawa przez obyczaj.

Zajmowania posad biurowych, w administracyi, zarządach pocztowych i t. d., prawo rosyjskie ani pozwala kobietom, ani wzbrania. Poprostu, w czasie, gdy stanowionem było, myśl o możliwości zajęć takich dla kobiet nie istniała; przemilczenia zaś te-

go, z ducha czasu wynikłego, nie poprawiło potem ani pozwolenie, ani wzbronienie żadne. Można-by więc z tego milezenia prawa w praktyce korzystne dla pracy kobiecej wytworzyć rezultaty; taką jest jednak moc obyczaju, panującego w tym względzie w biurokracyi rosyjskiej, że żaden zwierzchnik biur nie zgodził-by się ofiarować kobiecie choćby najniższej kancelaryjnej posady. Dla Polek zresztą rzecz ta komplikuje się jeszcze bardziej. Biura telegraficzne stanowią wyjątek w ogólnem prawidle odrzucania pracy kobiecej. W roku 1878 znajdowało się w Warszawie 30 kobiet, zajętych przy telegrafach, z pensją od 500 do 1500 rs., stanowiącą względnie do cen pracy kobiecej wynagrodzenie znaczne. Ale były to tylko Rosyanki. Koleje żelazne, znajdujące się w rękach kompanii prywatnych, nie odmawiają czasem kobietom miejsca kasyerek. Są to wypadki rzadkie. W Królestwie Polskiem kilka ich naliczyć można. W innych prowincyach Polka zarówno jak i Polak miejsca tego zajmować nie ma prawa. Na to więc pole umysłowej pracy zarobkowej Polki absolutnie, w dzisiejszym stanie rzeczy, liczyć nie mogą.

Nauczycielstwo publiczne, w Królestwie Polskiem, otwiera się przed niemi dość szeroko, przez dopuszczenie ich do posad nauczycielek w szkołach pierwiastkowych i na pensjach, przez prywatne

osoby utrzymywanych. To téż nauczycielki ludowe są tam dość liczne. Byt ich materyalny niezmierie wiele do życzenia pozostawia i graniczy niemal z nędzą. Praca zaś, w skutek moralnego i umysłowego zaniedbania dzieci chłopskich i grubości obyczajów ludowych, pełną jest najróżnorodniejszych trudności i wymaga wielkiego zasobu, tak pedagogicznego ukształcenia, jak i odpowiednich przymiotów charakteru. Pomimo jednak niezmiernie ciężkich warunków bytu i pracowania, z posadami temi złączonych, liczba kandydatek na nie jest zawsze wielką; te zaś z pomiędzy nich, które je otrzymują, uważają się za bardzo uszczęśliwione i, w większości wypadków, czynności swe pełnią z godną uwielbienia gorliwością i ofiarnością. Bywają to w ogóle młode osoby, córki rodzin ubogich, dla których zarobek jakikolwiek jest koniecznością fizyczną, a praca użyteczna potrzebą moralną, które w ten sposób zużytkowują dyplomy swe, po przebyciu czterech, albo téż i wszystkich sześciu klas gimnazjalnych, otrzymane.

Cena lekcyi na pensyach, dość licznie przez kobiety udzielanych, różni się znacznie od ceny lekcyi męzkich. Wynagrodzenie mężczyzn waha się pomiędzy 1—3 rs. za godzinę, — kobiet, pomiędzy 50 kop. a 1 rs. Drożej nad rubla za godzinę nie otrzymują nawet kobiety piszące, z imionami posiadającymi dość głośną sławę. Cyfra więc, najniższa

dla mężczyzny, jest dla kobiety najwyższą. Przypisać to należy przyczynom, wszędzie prawie istniejącym: większemu zaufaniu publicznemu do nauczycielstwa męskiego, większej powadze i popularności zakładów, obsadzających katedry swe mężczyznami, i, co za tém idzie, większemu poszukiwaniu pracy męskiej. Pomimo jednak względnie niskiej, przywiązanej do nich, opłaty, lekcyje te są niezmiernie dla kobiet pożądanymi, jako jedyna możliwa dla nich, — obok instytutorstwa — funkcyja w nauczycielstwie publiczném.

Instytutorstwo kobiece, pomimo niezmiernych ograniczeń, jakim ze strony rządu ulega, stoi w Polsce, tak pod materyalnym, jak i pod moralnym względem, bardzo wysoko. Instytutorkami, czyli kobietami zakładającymi i prowadzącymi pensye 4-ro i 6-io klasowe, są kobiety, posiadające dyplomy instytutów rządowych, albo zdania egzaminów z całego kursu średniej edukacyi kobiecej. Jak już wspomniałam, grupa ta pracownice składa się bezwyjątkowo niemal z kobiet wysokiego ustroju tak umysłowego, jak moralnego. Niezmiernie ważną, czynność swą społeczną spełniają one, w ogromnej większości wypadków, z szerokiém zrozumieniem potrzeb społecznych, z duchem obywatelstwa i postępowości. Popularność zaś, którą wśród ogółu zakłady ich posiadają, zapewnia im zawsze powo-

dzenie materyalne dostateczne, a czasem nawet świetne.

Wszystko to jednak stosuje się do Królestwa Polskiego. W innych rozległych prowincjach, ani pensyi przez prywatne osoby zakładanych, a zatem i Instytuterek (*maitresse de pension*), ani udzielających lekcyi w zakładach publicznych, ani nauczycielek ludowych, pomiędzy polkami niema. W gimnazyach, zarówno jak w szkołach pierwiastkowych, nauczają tylko rossyianie obu plei. Ponieważ zaś zawód nauczycielski przedstawia gałąź pracy umysłowej kobiecej, najwięcej rozpowszechnioną w obyczaju, a przez dyplomy, z naukowych zakładów wynoszone, upoważnioną, więc w nieobecności nauczycielstwa publicznego, nauczycielstwo prywatne wzrosło nad wszelką miarę i potrzebę. Miasta prowincjonalne przepełnione są młodemimi osobami, udzielającymi lekcyi prywatnych po domach. Przysposabiają one dzieci zarówno plemi męskiej, jak żeńskiej, do wstępowania do gimnazyów i udzielają korepetycyi uczniom gimnazyalnym, tak męskim, jak żeńskim. Pomiędzy nimi bardzo znaczna znajduje się ilość jednostek intelligentnych i dyplomy ukończenia kursów nauki średniej posiadających, takich, słowem, które tylko w nauczycielstwie publicznym znaleźć-by mogły odpowiednie sobie pole działania. Konieczność zamyka je w ciasnych granicach i na niskim poziomie pierwiastkowego pra-

wie nauczycielstwa prywatnego. Do znacznej liczby kobiet tych, pracujących w sposób dla nich niewłaściwy, przylączy się znaczniejsza jeszcze tych, które, przez ubóstwo i trudność innostronnego zarobkowania na drogę te wypchnięte, pracują niedołącznie. Przeludnienie zaś jednej tylko części, jednej gałęzi pracy, sprowadza to następstwo, że dostarczane przez nią zarobki przedstawiają *maximum* rs. 600 rocznie, co, przy drożyznie miast tutejszych, znaczy egzystencją zaledwie wolną od niedostatków. *Minimum* zarobków tych jednoznaczne jest z nędzą, co tłumaczy się łatwo cyfrą, określającą cenę lekcyi prywatnych kobiecych, która rzadko bardzo podnosi się do 50 kop. za godzinę, zaś często bardzo spada do 10 kop. Pozycja ta określić się da w sposób następny: po odtrąceniu z ogólnej liczby dni roku 150 dni, zajętych przez niedziele, święta i wakacje, nauczycielka, pracująca w ciągu pozostałych 215 dni po ośm godzin dziennie, a otrzymująca 10 kop. za godzinę, znajdzie się w posiadaniu 17½ rubli (około 520 franków) rocznego dochodu, który to dochód na najnędzniejsze nawet utrzymanie się w mieście nie wystarcza. To też ten najmniej uprzywilejowany rząd pracowni utrzymuje się tylko z pomocą rodzin, którym, przez to szczupłe zarobkowanie swe, ciężaru utrzymania swego nieco umniejsza. Jest to niesłychanie drobny rezultat pracy niezmiernie uciążliwej, a dość często po-

dejmowanej z przygotowaniem, które-by, w innych społecznych warunkach kraju, do sięgnięcia ku wyższym stopniom społecznym i zarobkowym zupełnie dawało prawo.

Położenie materyalne nauczycielek pracujących w rodzinach jest znacznie lepszym. Stosownie do stopnia ukształcenia swego, otrzymują one 100—500 rs. rocznie, przy zupełnym i najczęściej dostatnim utrzymaniu. Ponieważ edukacja domowa została we zwyczaju wyłącznie prawie klas dostatnich lub bogatych, żądających od wychowania więcej blasku, niż istotnej użyteczności, suma powyższa warunkuje się ilością znanych nauczycielce obcych języków, oraz tak zwanemi jej talentami. Szczytem lingwistycznego ukształcenia nauczycielki jest, obok francuzkiego i niemieckiego, język angielski; pośród talentów muzyka zajmuje miejsce pierwsze. Poważanie, jakiego osoby te, w domach i rodzinach stale przebywające, używają, wzrosło w czasach ostatnich w tej mierze, w jakiej wzrósł szacunek dla pracy wszelkiej. Jest ono teraz już najogólniej żądawajacem. Natomiast potrzebowanie tego rodzaju pracy nauczycielskiej zmniejszyło się znacznie, a jednocześnie zmniejszyła się też liczba poszukujących go pracownic. Przypisać to należy z jednej strony rozpowszechniającemu się wciąż zwyczajowi publicznego wychowania dziewcząt, z drugiej, — duchowi czasu, sprawiającemu, że młode osoby przekła-

dają byt trudniejszy, połączony z pewną swobodą w zarządzaniu czasem swym i sposobem życia, nad większe udogodnienia, którym towarzyszy konieczność stosowania się do usposobień i organizacyi domów obcych.

Z pomiędzy innych zawodów umysłowych, medycyna, literatura i sztuki piękne, przystępnemi są dla kobiety polskiej o tyle, o ile ją od nich trudność nabycia stosownego uzdolnienia nie odpycha.

Praktykę lekarską żadna ustawa prawna zajmować się jej nie przeszkadza, byle-by tylko zaopatrzoną była w dyplom lekarski, o który też, jak i o stopień doktora medycyny, starać się może przy akademii medycznej w Petersburgu. Z zagranicy przywożone dyplomy lekarskie do praktykowania nie upoważniają ani mężczyzn, ani kobiet. Jak przecież bardzo, w nieobecności miejscowego wychowania wyższego, trudno jest tu kobiecie o dyplom, bądź zagraniczny, bądź petersburski, wspomniałam wyżej. Co stało się ze studentkami polskimi akademii medycznej w Petersburgu? Trudno-by w kilku słowach opowiedzieć. Żadna z nich nie dopłynęła do portu i nie przyniosła rodakom swym przykładu i zachęty do nowej gałęzi pracy. Pani Tomaszewicz-Dobrska, która przed trzema laty z Zurichu do Warszawy przybyła, jest pierwszym kobietą-lekarzem w Polsce; (po niej osiadła tam

jeszcze pani Cieszkiewiczowa). Powodzenie, które zdobyła ona, a które wyraża się klientelą jej, w tak krótkim przeciągu czasu wzrosła do rozmiarów znanych tylko najsłynniejszym i najzasłużeńszym lekarzom Warszawy, świadczy o tém, że opinia publiczna nie tylko nie ma przeciw oddawaniu się kobiet medycynie, lecz owszem, wielce mu sprzyja. Dodać jednak należy, że, szczęśliwym trafem, pierwsza przedstawicielka innowacyi tej w Polsce, przedstawiła ją tak dobrze, iż zachęcić do niej ogół, a przeciwnie jego przesady nadweryżyć musiała. Pani Tomaszewicz-Dobrska przedstawiła w sobie wzór kobiety, która naukę z prostotą i samoistną pracą z wysoką obyczajowością połączyć umiała. Wyznawany dla niej przez cały oświecony ogół wysoki szacunek i powodzenie materyalne, które tak prędko osiągnęła, zachęci niezawodnie wiele młodych i zdolnych kobiet do walczenia z wielkimi istotnie trudnościami, z wejściem na drogę tę związanymi. Ze względu na choroby kobiece i dziecięce, jak też na wielkie jeszcze potrzebowanie lekarzy wiejskich, a niechętnie zwracanie się ku wsiom mężczyzn, medycyna kobieca przedstawia u nas bardzo szerokie pole pracy i zarobków, pole, wyjątkowo Polakom dostępne, które więc, gdyby tylko ułatwiły się nieco warunki edukacyjne, pewnie zaludniłoby się bardzo rychło. Dla tego, jeśli z wytwarzaniem dla ko-

biet przy uniwersytecie warszawskim fakultetów innych ostrożnie postępować musimy, nauka medycyny co najprędzej i naoścież otworzyć się przed niemi powinna. Mamy nadzieję, że usiłowania piśmiennictwa, działającego w tym kierunku, i coraz silniej uczuwana potrzeba, wkrótce tego dokonać potrafią.

W piśmiennictwie kobiety polskie żywy i liczny przyjmują udział, szczególnie w niektórych działach jego, jako to: poezyi, powieściopisarstwie, krytyce literackiej, pedagogice i literaturze dziecięcej. Tu, jak wszędzie indziej, niedostatki umysłowe, z niedostatecznego ukształcenia naukowego wynikające, jak też i inne właściwości, do kobiecego życia wyłącznie przywiązane, umniejszają znacznie wyniki talentów, częstokroć wielkich, i pracy, zawsze prawie gorliwej. Jednak kilka z pomiędzy pisarek naszych zajęło w literaturze miejsce pierwszorzędne, a zarówno w obec krytyki, jak w obec publiczności, w jednym stanęło rzędzie z piszącymi mężczyznami. Inne, skromniejsze zajmując miejsce i mniej budząc rozgłosu, pracują przecież użytecznie, a pracą swą zdobywają sobie byt niezależny i stanowisko społeczne poważne. Poważanie, jakiego doświadcza praca kobieca w piśmiennictwie, nie jest tu wcale mniejszem od tego, jakie obudza praca męska. W ogóle, ani krytyka, ani publiczność nie zwracają uwagi na płeć pisarza, lecz utwory jego oceniają

z jedynym względem na ich wartość. Popularność téż i wpływy niektórych kobiet piszących są bardzo znaczne. Istnieją w Warszawie dzienniki, redagowane przez kobiety; jeden z nich, od 16-tu lat pod jedną redakcją zostający, bardzo jest rozpowszechnionym i wpływowym. Co rok także w szeregu mężczyzn, występujących w Warszawie na katedrze publicznej, znajdują się i kobiety. Wobec ciasnoty publicznego życia i szczupłości dozwolonych środków szerzenia światła, lekcye publiczne (les conférences) używają popularności wielkiej i zgromadzają zwykle liczne tłumy. Prelegentki, będące zawsze prawie pisarkami, w większości wypadków niemniejsze miewają powodzenie od prelegentów. We względzie zarobków pieniężnych, dostarczanych przez literacką pracę, nie różnią się one w niczem dla kobiet od zarobków męzkich. Wyjątek stanowi tu tylko literatura bieżąca, właściwie literatura drobna, jak: reporterstwo, feljetony, krytyka teatralna i t. p., do której, z natury rzeczy, w skutek właściwego im sposobu życia, mężczyźni łatwiejszy posiadają przystęp. W zamian przekładaniem z języków obcych trudni się znacznie większa ilość kobiet, niż mężczyzn. W literaturze naukowej, z wyjątkiem pedagogiki, kobiety żadnego nie przyjmują udziału. Prosty to wynik niewyrobienia sił ich w tym kierunku, przez całkowite pra-

wie zaniedbywanie w przeszłości, a obecnie niezmiernie utrudnienie naukowego ich kształcenia.

Sztuka dramatyczna, jak w całej Europie tak i tutaj, ofiarowuje kobiecie równy zupełnie z mężczyzną udział w zarobkach i sławie. Malarstwo, liczy obecnie parę imion kobiecych, dość głośnych i uznanych. Muzyka, najpopularniejsza w świecie kobiecym ze wszystkich sztuk pięknych, posiada świetne przedstawicielki swe w osobach słynnych śpiewaczek i wirtuozek. Daleko jednak liczniejszemi są te jej adeptki, które, w Warszawskim Konserwatorium muzycznym wykształcone, w Warszawie i na prowincyach szerzą jej umiejętność przez dawanie lekcyi, drogo, często nawet bardzo drogo, opłacanych. Dotąd jeszcze ta właśnie gałąź nauczycielstwa najobfitszą jest w najwyższe zarobki.

Oto już całe pole kobiecej umysłowości naszej. Rzućmy teraz okiem na dziedzinę przemysłu, ku której od roku 1870, kobiety zarówno jak mężczyźni popehniętymi zostały. Popęd ten wytworzył, zrazu tylko w Warszawie, a potem i na prowincyi, znaczną ilość szkół rzemieślniczych dla kobiet. Cyfry statystyczne, zaczerpnięte ze sprawozdań jednej z nich, dadzą niejaka miarę o wynikach, sprowadzonych przez wszystkie inne.

Powstała w r. 1874, pierwsza szkoła rzemiosł dla kobiet, zawiera w sobie działy następujące: introligatorstwo, krój sukien, krój i szycie bielizny,

kwieciarstwo, rękawicznictwo, szewstwo damskie i dziecięce, drzeworytnictwo, drukarstwo, fryzjerstwo, rysunek stosowany do rzemiosł, fotografią, retuszerstwo, snycerstwo, zegarmistrzowstwo, jubilerstwo, pieczętarstwo, litografią, szczerkarstwo, polewanie metali i tokarstwo.

Oprócz tego, wykładanemi tam są: rachunkowość handlowa, buchalterya i korespondencya handlowa, gospodarstwo domowe, gospodarstwo wiejskie, ogrodnictwo, hygiena, pedagogia.

W ciągu lat sześciu (1874—1880) przeszło przez ten zakład uczennice 743, z których 365 mieszkanki Warszawy, a 378 przybyłych po naukę rzemiosł z prowincyi. Niektóre rzemiosła nie posiadały wcale uczennic, w skutek czego odnośne działy szkoły zamkniętymi zostały. Stosunek innych był następujący:

Krawiectwo miało uczennic	425
Kweciarstwo	103
Introligatorstwo	82
Rękawicznictwo	34
Krój bielizny	27
Szewstwo	8
Buchalterya	45

Z pomiędzy uczennic, które odbyły kursa w zakładzie, dziesięć wytworzyło z kolei, tak w War-

szawie, jak na prowincyi, szkoły bądź pojedynczych, bądź kilku na raz rzemiosł; 76 założyło pracownię, których są właścicielkami i naczelniczkami. Podział tych ostatnich pomiędzy rzemiosła jest następujący:

Pracowni przez uczennice zakładu wytworzonych

<i>Krawieckich</i>	39
<i>Introligatorskich</i> . . .	15
<i>Kweciarskich</i>	17
<i>Rękawicznich</i>	4
<i>Szycia bielizny</i> . . .	1

Z jednej więc szkoły rzemiosł wyszło w ciągu lat 6-ciu 10 szkół i 76 pracowni. Cyfry te przedstawiają najwyższe powodzenie przemysłowej pracy uczennic zakładu, to jest, ilość ich, pracujących w przemyśle na własną rękę. Inne, zużytkowując umiejętność swą jako robotnice w pracowniach cudzych, albo też zarobkują po domach.

Zakładów téjże natury i rozległości, jak ten, z którego czerpałam cyfry powyższe, Królestwo Polskie posiada ilość znaczną, tak w Warszawie, jak we wszystkich swych miastach prowincjonalnych. Tam też udają się po naukę kobiety z innych prowincyi, które, dla przyczyn politycznej natury, są ich zupełnie pozbawione.

Oprócz tego, liczne pojedyncze osoby zajmują się uczeniem rzemiosł po domach. Tak np. jedna

z cenionych tu artystek-malarek daje lekcye drzeworytnictwa i malowania na szkle dziesiątkom uczennic; inna przebyła czas długi za granicą w celu wyuczenia się koronkarstwa, którego teraz naucza bezpłatnie. Niedawno zaś otworzona szkoła koronkarstwa, w pierwszym zaraz dniu istnienia posiada uczennic 90.

W praktyczném stosowaniu nauki rzemiosł, koronkarstwo zajmuje pozycyą taką, jaką zawód nauczycielski posiada w dziedzinie prac umysłowych. Jest ono przeludnioném. Przyzwyczajenie do igły i najpospolitsze potrzebowanie jęj produktów zwraca ku nięj największą liczbę pracownic. Sprawia to, że na szczeblach najniższych zarobki są tu niezmiernie małe. Dla prostych szwaczek, nie przenoszą nigdy rs. 8 (około 25 fr.) miesięcznie. To téż położenie ich, jak wszędzie, tak i tu, nazwać można oplakaném. Pracownice ulegają konkurencyi potężnej. Te, które zwyciężają, osiągają nieraz wysokiego stopnia rozwoju i pomyślności; znaczna jednak liczba upada, przynosząc właścicielkom swym niewynagrodzone szkody na kapitale, czasie i energii. Przeciw szkodliwej przewadze, nadawanej jednej gałęzi pracy nad innemi, oddziaływa przedsięwzięcie osób śmielszych i pojętniejszych, wstępujących na mniej utarte ale i mniej przeludnione drogi. Najpomyślniejsze pod względem tym rezultaty otrzymało kwieciarstwo, które posiada w War-

szawie kilka wielkich pracowni i zajmuje około 2000 kobiet, z daleko lepszemi, niż krawiectwo, zaobcowanymi warunkami. Rękawicznictwo, pończosznictwo i szewstwo damskie, w Warszawie bardzo już pomiędzy kobietami rozpowszechnione, zwolna ale widocznie szerzy się po prowincyach. Niewielka ilość zecerok pracuje w kilku warszawskich drukarniach. Introligatorki przyjmowane są przez wszystkie redakcyje pism peryodycznych, które téż używają kobiet do składania i expedyowania dzienników. Wielki introligatorski zakład jednego z najczynniejszych wydawców warszawskich posługuje się tylko kobiecą pracą i daje zajęcie kilkuset robotnicom. Pewna ilość kobiet, tak w Warszawie, jak na prowincyi, zajmuje się w zakładach fotograficznych retuszeryą i wykonywaniem heliominiatur. Prowadzenie przez kobiety na własną rękę zakładów fotograficznych nie jest téż całkiem nieznaném.

W handlu kobiety dość obszerny przymują udział, jako właścicielki sklepów, panny sklepowe i buchalterki. W miastach większych dość pospolitą stało się zakładanie sklepów korzennych i galanteryjnych przez żony drobnych urzędników, w celu powiększania przez to dobrobytu rodziny, a także przez zrujnowane i do miasta przesiedlone właścicielki ziemskie. Tu także liczne nieporządki i niedołęstwo wkradają się skutkiem braku właściwej szkoły handlowej dla kobiet. Po amatorsku rozpo-

czynane i prowadzone, przedsięwzięcia te nie zawsze pomyślnym rezultatem uwieńczone bywają. Jednak, w jednej tylko szkole, powyżej opisaną, 31 kobiet w ciągu lat sześciu ukończyło pełne kursa buchalteryi i korespondencyi handlowej, a dwadzieścia z pomiędzy nich zajęło w fabrykach i wielkich magazynach dość korzystne posady; kilka znanych i czynnych księgarni i kilkanaście czytelni publicznych, tak w Warszawie jak na prowincyi, noszą firmy kobiece i prowadzone są przez kobiety.

Jedną przeciw z najważniejszych gałęzi prac kobiecych w Polsce było zawsze i pozostało dotąd gospodarstwo wiejskie. Ważność jego sprawia sama już etnograficzna natura kraju, dając rolnictwu przewagę nad miejskim przemysłem; lecz zwiększyła się ona znacznie, odkąd zatrzymanie gruntów w rękach krajowców stało się zadaniem społecznym, o tyle pierwszorzędnym, o ile przez rządzące krajem okoliczności utrudnionym. Do przychodzenia z pomocą pracy męskiej, praca kobiega ma przychylny i bodźce nietylko w egoistycznych i ekonomicznych interesach, ale i w obowiązkach obywatelskich najwyższego rzędu. Z innej strony, jak wszędzie tak i tutaj, gospodarstwo wiejskie, bez przemysłu obejść się nie może. Dla wytworzenia odpowiedniej produkcji i dobrego jej eksploataowania, tradycja i rutyna tu także wystarczać przestały, inicjatywa i nauka stały się niezbędnymi. Tym-

czasem, w jednej tylko Warszawie istnieją w pierwszych zaledwie zarysach szkoły takie, jak gospodarstwa wiejskiego w ogóle i specjalnie ogrodnictwa. Prowincye, w których-by one najużyteczniejszymi były, są ich całkiem pozbawione. Brak ten odbija się bardzo szkodliwie na ogólnej ekonomii kraju. Wiele źródeł bogactwa krajowego marnie przezeń przepada; wiele sił kobiecych, które-by około nich korzystne zużytkowanie znaleźć mogły, wchodzi na zbyt przeludnione drogi nauczycielstwa, lub najbardziej rozpowszechnionych rzemiosł, albo też i całkiem nieużytkowanymi zostaje.

Pomimo to wszystko, przeciw gospodarstwo wiejskie kobiece przedstawia jedne z gałęzi pracy, najliczniej przez kobiety eksploatowanych. Ogrodnictwo, mleczarstwo, chów inwentarzy i drobiu, pszczelnictwo, od niedawna jedwabnictwo, przerabianie surowych produktów na przedmioty handlu, zaopatrywanie sklepów miejskich w produkty wsi, takie jak: masło, sery, wędliny, konserwy, soki i t. d. zajmują mniej lub więcej umiejętną lecz wielką ilość tak właścicieli średniej własności ziemskiej, jak bardzo licznych ich pomocnic. Niejakiego postępu w rozwoju i doskonaleniu się zajęć tych dowodzi udział, przyjmowany przez kobiety w urządzanych w Warszawie rolniczo-przemysłowych wystawach. Wprawdzie okazy pracy kobiecej zawsze dotąd występowały tam wobec okazów pracy męskiej

w ogromnej mniejszości; niemniej jednak kilkanaście imion kobiecych odznaczyło się w okolicznościach tych bardzo zaszczytnie i kilkanaście nagród za udoskonalone produkty ogrodów, jako to: owoce, jarzyny i nasiona, jako też, za hodowlą inwentarza i jedwabnictwo, ofiarowano kobietom.

Dodać trzeba, że na tychże wystawach i rzemiosła praca kobiet dość poważnie reprezentowaną była przez wyroby kwociarstwa, rękawicznictwa, introligatorstwa, szewstwa, koronkarstwa, wyszywania na materyach, malowania na szkłe, porcelanie i t. d. Sędziowie Wystaw, do stopnia pewnego, z okazami pracy kobiecej liczyć się muszą. Przedstawia to dowód pocieszający, że w ogólnej sumie wytwórczości narodu stanowi już ona pewną siłę i cyfrę.

V.

Siła ta i cyfra o całe światy nie dorównują postulatom, stawianym w sprawie tej przez najbardziej posuniętych na przód przodowników naszej umysłowości. Same już, niezłomne, jak dziejowa konieczność, okoliczności polityczne, zamykają postulaty te ze stron wielu w dziedzinie czystej teorii. O wywalczeniu dla kobiet praw politycznych

takich, jak wotowanie przy wyborach, prawo głosu w zgromadzeniach prawodawczych, stwarzanie stowarzyszeń w celach bądź naukowych, bądź społecznych, mowy i myśli być nie może. Poprawianie położenia jej wobec praw cywilnych niemożliwem jest również. Otwieranie dla kobiet dróg pracy takich, jak urzędy i zajęcia biurowe, spotyka się z tą niezłomną przeszkodą, że są one w ogóle, bez względu na płeć, w $\frac{3}{4}$ zamkniętymi. Z tych i z innych przyczyn zrozumieć łatwo, dlaczego w sprawie równo-uprawnienia kobiety uczyniliśmy dotąd tak niewiele.

Jednak, nie chcemy ludzić się, ani pochlebiać samym sobie, ani całej już przyczyny małego postępu naszego upatrywać w politycznych, od nas niezależnych okolicznościach. Część jej pewna spoczywa w nas samych i jest to rzeczą całkiem naturalną, konieczną i nie u nas tylko istniejącą. Jak u wszystkich ludów z cywilizacją starą, tradycje, zwyczaje i przyzwyczajenia dawne, z nowymi potrzebami i ideami długo walczyć muszą, zanim ostatecznie przed nimi ustąpią. Z jednej strony, przesady i uprzedzenia, które trwały przez wieki, zwolna tylko usuwają się w cień przed światłem prawdy; z drugiej zaś, wiekowe skierowanie kobiet ku nicestwu woli i umysłu nie może pozostać bez następstw, dla tych nawet pokoleń, które poznały już wartość i uczyły po-

trzebę samoistności i rozumu. Tam nawet, gdzie wyobrażenia dawne zniknęły, pozostały jeszcze usposobienia dawne, przez naturalne prawo dziedziczenia wytworzone, przez niedostatki wychowawcze i społeczne komplikacye wzmagane, a wejściu w życie wyobrażeń nowych na przeszkodzie stojące. I to jest w sprawie naszej punkt najważniejszy. Uznaliśmy, że dla ludzkiej godności i ludzkiego szczęścia kobiety, nietylko jeszcze z przeciwnymi jej przesądami i uprzedzeniami publicznymi, ile z nią samą, z naturą jej, przez wieki wyrobioną, walczyć nam trzeba. Próżność i pociąg do zbytku, wybujałość fantazyi i skłonność do nadprzyrodzoności i zabobonu, nadmierna wrażliwość, niedostatecznie przez refleksyą modyfikowana, więc sprowadzająca chwiejność, niewytrwałość i miękkość charakteru, brak logiki w myśleniu a systematyczności i cierpliwości w działaniu, kłótnia zasad już zrozumianych z wolą, która w czynach sprostać zasadom nie może, kłótnia potrzeb już uczutych z pociągiem do bezczynności, który zadość uczynić im nie pozwala: oto są główne cechy i usposobienia, któremi wiekowe przyczyny obdarzyły kobietę naszą i które dziś przynoszą sprawie jej więcej zapewne szkód i przeszkód, niż pozostałości przesądów i uprzedzeń publicznych. Zdaje mi się, że cechy te nie są wyłącznie polskich kobiet właściwościami, lecz mniej lub więcej odznaczają

ludności kobiece wszystkich krajów stałego ładu, starą cywilizacją mających. Tam i tu są one do wysokiego stopnia nieprzyjaznymi rozwojowi umysłów i produktywności pracy. Tu jednak stokroć więcej niż gdzieindziej wytwarzają niebezpieczeństw i szkód, z powodu stokroć mniejszej ilości narzędzi, któremi pokonywać je możemy, i stokroć liczniejszych czynników, do energii lub nawet zepsucia wiodących naród cały, więc i jego kobiety. Ludzie, stojący na czele umysłowości krajowej, pisarze postępowi, obywatele z poglądem na sprawy kraju szerokim i wolnym, oddziaływać usiłują przeciw pierwiastkom powyższym i unicestwiać smutne te pozostałości wieków minionych, wszelkimi dozwolonemi im środkami. Z pomocą przychodzą im w pierwszym rzędzie gwałtowne potrzeby ekonomiczne, w drugim dodatnie, przez wieki też wyrobione i dotąd przetrwałe, cechy kobiet polskich. Jak niegdyś, w porze najpiękniejszego rozkwitu ojczyny swój, wtedy, gdy, poważnie kochana, pod piórem poetów i statystów urastała ona do godności, bez której, „mężczyzna darmo robi“ a szacunkiem otaczana, królów samych pod stratą czci obowiązywała do dotrzymywania danych jej przyrzeczeń; jak wtedy, gdy wojujących z tatarskim najazdem małżonków zastępowała w prowadzeniu spraw majątkowych i rodzinnych, a na łonie domowego życia oddychała wciąż otaczającą ją zewsząd szerokiem

i wolném technieniem — spraw publicznych; tak i teraz, w zalegającej kraj jęj głuchęj ciszy, jest ona żywym i czynnym członkiem narodu, spraw jego ciekawym, o losy jego dbałym, różne koleje jego silnie odczuwającym wtedy nawet, gdy jęj one osobiście nie dotykają wcale. Rzecz można, że w kobiecie polskiej w całej sile swęj przetrwał aż dotąd, wyrobiony w nięj przez wieki, instynkt obywatelstwa, instynkt czy popęd, który nie pozwala jęj zamykać się ściśle w sferze gałganków lub kuchni, lecz w szczególny sposób rozszerza horyzont widzenia jęj i podnosi poziom jęj uczucia. Nie można twierdzić, aby poglądy jęj na interesa i losy publiczne były zawsze trafne, a wpływy, jakie wywiera na nie, umiejętnie przeprowadzane i do zbawiennych następstw wiodące. Niedostatki umysłu jęj i charakteru często bardzo czynią to niemożliwém. Lecz, dobrze czy źle rozumiejąc, dobrze czy źle na nie wpływając, jest ona zawsze ciekawą ich, posiada zawsze pewną o nich wiedzę, miesza się w nie, jeżeli nie czynem, to słowem, intencją, uczuciem. Jest to tak ogólném, że nierzadko ze zdumieniem wielkim spotykać się zdarza kobietę płochą i próżną, która, przy wzmiance o rzeczach publicznych, staje się nagle poważną i bardzo seryo niemi zajętą, albo kobietę ciemną i całemu światu umysłowemu obcą, która jednak o tém, co kraju jęj dotyczy, o dziejach jego i potrzebach, o cierpieniach jego, winach, lub

zasługach, myśli i rozprawia; myśli i rozprawia błędnie często, chaotycznie, *de tort et de travers*, często téż jednak z nadspodziewaną bystrością spostrzegania, a zawsze z wielkim żarem uczucia. Ta-to struna, wiecznie żyjąca, ta struna, zawsze odwołująca kobietę od ostatecznych granic zepsucia lub głupoty, przychodzi z pomocą tu, gdzie wielu pomocy innych nie dostaje, rozszerza widnokręgi, z wielu stron zamykane, wzmacnia siły, wielu czynnikami osłabiane. Dzięki jęj, kobieta leniwa gotową jest zawsze wstać i działać, kobieta próżna i płocha — przestać tańczyć i rzucić okiem po zaściany balowęj sali, kobieta ograniczona i ciemna — zamyślić się i zwrócić wzrok kędyś wyżej, nad szczyt kuchennego komina. Że zaś, — jak pisałam powyżej, — w interesach kraju i planach jego przyszłości praca legalna, powolna, bardzo trudna, praca na polu tak umysłowém, jak ekonomiczném, zastąpiła dawne marzenia i porywy, kobiety więc na pola te dla interesów kraju wchodzić muszą i powinny. Jak dawniej z rozdartém sercem lecz suchém okiem wysyłały one mężów swych i braci w boje krwawe; tak teraz, temu samemu bodźcowi posłuszne, wstępują one wraz z nimi na drogi walk ciężkich téż, cięższych nawet niż tamte, lecz pokojowych. Wstępują na nie powoli i stopniowo, bo politykę pokój i cichęj wytrwałości trudniej zrozumieć, a szcze-

gólniej pełnić, niż politykę burz i jednodziennych bohaterstw. Idzie więc o to, aby ogół kobiet naszych zrozumiał ten nowy gościniec, na który dzieje naród nasz wprowadziły i aby tyle zebrał w sobie spokojnej energii i cierpliwą wytrwałości, by nim systematycznie i skutecznie postępować potrafił. To zrozumienie i to wzmożenie się na siłach utrudnionem jest niezmiernie przez powyższej wspomniane przyczyny perturbacyjne (*causes perturbatrices*), krzyżujące pochód nasz na przód. Jednak wielka jakaś siła moralna ma zawsze tę właściwość, że przebija mury, na pozór do przebicia niepodobne, i przepływa morza, na pozór bezgraniczne. Żądamy od kobiet naszych, aby przebijały mury i przepływały morza. Wiele z nich padnie u stóp muru, wiele utonie. Nic to; zastąpią je inne, a głębokie i gorące uczucie solidarności ze społeczeństwem, którego część stanowią, w połączeniu z ideą nauki i pracy zwyciężyć musi.

Rozumiemy dobrze, że kobieta nasza, dla przyczyn potężnych, a w znacznej części od nas niezależnych, marzyć nawet nie może o dośnięciu na drodze prac i dostojeństw politycznych, umysłowych i przemysłowych, nietylko już kobiety amerykańskiej (Stanów Zjedn.), ale nawet mieszkanki Europy Zachodniej. Jednak choć, w wielu razach nie może, a w wielu innych, tylko ze stokroć większą trudnością może, uzewnętrznić czynem swe czło-

wieczeństwo, pragniemy, aby zawsze i w położeniu każdym, we wnętrzu swém przynajmniej czuła się ona człowiekiem; nie kwiatem więc, ku ozdobie świata stworzonym, nie lalką, dla zabawy mężczyzny istniejącą, nie ładnem niewiniątkiem, które mężczyzna na rękach swych nosić i pracą rąk swych żywić musi; ale — człowiekiem, człowiekiem oświeconym i czynnym na jakibądź przystępny sobie sposób, świadomym swęj ludzkiej dostojności i swych powinności obywatelskich, wolnym o tyle, o ile tylko wolność jego czyjąś nie staje się krzywdą. Żądamy, aby kobieta nasza, wspinając się do prac wysokich, gdy tylko pozwalają jej na to osobiste jej zdolności, nie gardziła pracami niskimi, gdy tylko te jej samęj, rodzinie jej i ogółowi pożytek przynieść mogą! Ogółowi, bo, zalecając kobietom, aby nie gardziły pracami niskimi, takimi jak gospodarstwo i rzemiosła, żądamy od nięj, aby pełniąc je nie zacieśniała widnokregu swego wyłącznie do interesów zarobkowych i osobistych, lecz, żyjąc nisko, umiała patrzeć wysoko, i pracując w ciasnym zakreśle, rozszerzała go myślą i dbałością o tę społeczną rolę, którą najniższe nawet prace pełnią w ogólnej ekonomice ludzkości i narodu. Wierzmy w to, że, zasadzając ogrody i hodując zwierzęta domowe, zarówno jak obracając w rękę igłę lub szydło, można ogarniać wzrokiem szerokie widnokregi teraźniejszych i przyszłych spraw publicznych, a czując się

śródm widnokręgów tych drobnemi choćby światełkami i drobnym choćby czynnikiem postępu, z uczucia tego brać dla pracy swój uszlachetnienie i wytrwanie, dla siebie pociechę i siłę. Żądamy, aby kobieta nasza, rozumiejąc ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy postępow nauki i prac wszelkich a szczególnie przyszłością jej kraju, imiona nauki i pracy zjednoczyła z imieniem ojczyzny i, na jakimkolwiek miejscu żyć jej każą własne zdolności jej lub niezależne od niej okoliczności, służyła ojczyźnie przez naukę i pracę. Najpotężniejsze z nich i najoświecześniejsze rozumieją, że wszystko na świecie, tak idee, jak narody, solidarnemi są z sobą, i że, pracując dla narodu swego, pracują też dla ludzkości, której naród ich jest częścią, dla cywilizacyi, której jest on od wieków jednym z czynnych narzędzi. Mniej pojętne i mniej oświecone ograniczą się ojczystym swym horyzontem, nie mniej żyć i pracować będą z myślą nietylko o sobie, lecz o milionach, a w myśli tej i uczuciach przez nią obudzanych są uroki, osładzające dołę najcięższą, dźwignie, podnoszące poziomy najniższe, hamulce dla namiętności a bodźce dla woli. Choć trudno, ale iść na przód, choć nisko, lecz patrzeć wysoko, choć ciasno, lecz umysł i serca rozszerzać! — Oto są hasła nasze.

Wszystko zaś to, razem wzięte, jest postulatem, który, daleki od spełnienia się w całej rozciągło-

ści swój i we wszystkich swych częściach, pełni się jednak z wolna i ufamy w to, że pełnić się będzie coraz szybciej i ogólniej. Ufamy w tę wielką siłę moralną, która dotychczas nie pozwoliła nam spróchnieć lub skostnieć, lecz owszem, wzmacnia w nas ruch życia i moc wytrwania. Ufamy w starania i wpływy ludzi, którzy, stojąc na czele społeczeństwa, talenta zużywają na popychanie go na przód i dalej. Ufamy w moc społecznych prądów idei i niezłomny mus, jaki warunki ekonomiczne kładą na ręce i głowy, najmniej choćby do czynu i myślenia chętne. Ufamy na koniec w czas, który jest wielkim modulatorem ludzkości i modyfikatorem losu narodów... Tymczasem usiłujemy wypracować w sobie taką świadomość w sprawie kobiecej i takie względem niej pojęcie i uczucia, aby kobieta nasza gotowa i przysposobiona była, gdy społeczeństwo otworzy przed nią na oścież podwoje wszystkich ludzkich zasług i praw.

Ciasność ograniczających mię tu ram, jak też okoliczności natury innej zmusiły mię do kreślenia szkicu tego powierzchownie i pobieżnie. Cieniować i zgłębiać przedmiotu nie mogłam; cytacje i imiona, które-by cudzoziemcom nie nie

powiedziały, przemilezam, a cyfr i faktów skąpić musiałam. Szczegółów mnóstwo, ważnych jednak i zajmujących, ominęłam, a z lekka tylko dotknęłam głównych niejako motywów pieśni tej, którą przeszłość i teraźniejszość kobiecie naszej wyśpiewały.

Jednak pochlebiam sobie, że z grubych i ogólnych rysów tych, mieszkanki krajów oddalonych, do których uszu imię kobiety polskiej dochodziło dotąd, jak dalekie echo wyrazu niezrozumiałego, zapoznają się z nią bliżej i dowiedzą się, że w wielkiej naszej cywilizacji nowożytniej była ona zawsze i jest teraz współwędrownicą ich i współpracownicą.

Żeśmy daleko mniej dokonały od was, że dziś stoimy zaledwie u początku dróg, po których Wy dawno i świetnie już kroczyście, niech to w umysłach waszych lekceważenia dla nas nie budzi. To, co gdzieindziej ziarnkiem piasku jest, dla nas staje się górą. Tacy zaś, którzy bez zniechęcenia i opuszczenia rąk mogą i umieją przez życie całe dźwigać ciężary gór, z wiedzą o tém, że tylko ziarnka piasku przenoszą, w społeczeństwie każdym nieliczni być muszą. Wzgląd ten może być tłómaczeniem powolności kroków naszych. Że zaś w tej wielkiej, sprawiedliwej i drogiej sprawie podniesienia kobiety do praw i godności ludzkich, nie stanęliśmy całkiem, lecz chociaż powoli idziemy na przód; że w dziedzinie teoryi i inicjatywy zrobiliśmy już wiele a tro-

chę téż i na polu zastosowań praktycznych; że postęp rozumiemy i kochamy, a o ile można usiłujemy urzeczywistniać przynoszone przezeń idee; ten sam wzgląd może także pomnażać prawa nasze do zasługi wobec cywilizacji powszechnej i być jednym ze świadectw trwającego w nas życia.

Rok 1882.

Z ULOTNYCH KARTEK

„O KOBIECIE INDYJSKIÉJ.”

X

Najstarszém ze świadectw, które o cywilizacji Indyi Wschodnich opowiadają, są: księgi Wedów i prawo Manusa. Uczeni obu księgom tym, niezbyt dawno odkrytym, odczytanym i wyjaśnionym, przypisują starożytność wielką, przyznając jednak, że przedstawiają one nie zarodki cywilizacji, lecz dość daleko już posuniętą jej fazę. Wszystko to przecież, co je wyprzedziło, pokrytém jest grubą ciemnością.

Najstarszą epoką literatury indyjskiej jest epoka Wedów. Widzimy tu myśl starożytną, przyobleczoną w starożytną formę. W hymnach Wedyjskich ukazuje się nam człowiek, samoistnie usiłujący rozwiązać zagadkę życia. Widzimy go, jak, tworem ziemi będąc, pełza on po ziemi, z całym ciężarem zwierzęcych żądz swych i słabości. Do statki, bogaństwo, władza, liczna rodzina i długie życie, oto wyłączne przedmioty codziennych jego modłów. Niemniej wzrok jego podnosić się już zaczyna. Ciekawie już przygląda się on sklepieniu niebios.

i zapytuje, kto je zawiesił. Otwiera słuch na szelesty wiatrów i bada, z kąd przybywają i dokąd odlatują. Jutrzienka budzi go ze snu, rozpraszając nocne ciemności, a temu, którego nie spostrzegają jego oczy, lecz który co rano zdaje się mu przynosić dar istnienia, nadaje on nazwy: Życia, Technienia, błyszczącego Pana i Opiekuna. Nadaje on nazwy wszystkim siłom natury i nazwawszy ogień: Agni, światłoienne: Indra, burzę: Maruty, jutrzienkę: Usza, upodabnia je z sobą i zarazem wyższość ich uczuwa. Modli się do nich, opiewa ich chwałę, wielbi je. Lecz po-za temi bóstwami, które go otaczają, które znajdują się u stóp jego lub nad jego głową, pierwotny ów poeta uczuwa jeszcze w samym sobie wzruszenie i niepokój. Tam także, we własném swem wnętrzu, odkrywa on siłę, którą nazwać pragnie, siłę jakąś, która wraz z nim odmawia modlitwy, trwoży się, drży, cierpi. Ona nawet dyktuje mu modlitwy jego, a zarazem zdaje się ich słuchać; zdaje się ona żyć w nim samym a jednak zachowywać go przy życiu i wszystko to, co go otacza. Jedyną nazwę, którą nadać on może tajemniczej sile téj, jest Brahman, czyli potęga, wola, żądza, siła popędowa i twórcza. ¹⁾

Oto są postępy: rozbudzony duch ciekawości i badania, wywołany do życia pierwiastek poezyi,

religijne wierzenia, powstające z wrażeń, otrzymywanych od zjawisk przyrody i wewnętrznych poruszeń uczucia i myśli.

A jednak na wszystkich punktach życia daje się spostrzegać wielka jeszcze bliskość dzikości pierwotnej. Hymny Wedyjskie świadczą o niezmierzenie niskiej skali żądań i marzeń ludzkich, a prawa Manusa, okrucieństwem przepisów karnych i potwornością przewidywanych zbrodni, dowodzą, jak niskim jeszcze był stopień uspołecznienia i z jaką trudnością wypracowywało się przejście do obyczajowości teraźniejszej. W mitologicznej biografii reformatora Krischny znajduje się ustęp: Ci, którzy używają ludzi do ofiar (składanych bóstwom) i kobiety, pożerające ludzi, na ofiary zamordowanych, będą w Jamie (piekle) dręczone przez ofiary swe, które, odrąbując członki ich toporem, zjadać je będą i tańczyć, i śpiewać tak, jak to czynili na ziemi ci ludożercy. Ci, którzy ufność wzbudzającymi słowami wprowadzili niewinnych w miejsce puste, aby tam wbijać ich na pale i rozkoszować się ich mękami, oddani będą wszystkim męczarniom Jomy.

Tak więc nad świetnemi narodzinami przyszłości wznosiły się cienie przez przeszłość rzucone; obok błysków poezyi, nauki i wysokich spekulacji umysłowych, istniało pożeranie ludzi przez ludzi i rozkoszowanie się męczarniami, zadawanymi niewinnym.

¹⁾ Max Müller: Essais sur l'histoire des religions.

Naturalnie, że zmieszanie to pierwotnej dzikości z powstającą cywilizacją panować musiało także w położeniu kobiety ówczesnej, zarówno jak w panujących o niej wyobrażeniach.

W dziedzinie wyobrażeń spostrzegamy przede wszystkim dwie pozostałości stanu pierwotnego: wyobrażenie zależności kobiety od pracy męskiej, i upośledzenia, w jakie ją wprawiają właściwe jej stany fizyologiczne, które teraz występują już w postaci wrodzonego jej piętna hańby.

„Ani jedno prawdziwe szczęście nie staje się udziałem kobiety inaczej, jak przez jej męża; on to uczynił ją matką, on dostarcza jej odzieży i klejnotów; od niego ma ona kwiaty, sandał, szafran, perfumy i wszelkiego rodzaju dobra.“

A następnie:

„W czasie miesięcznych swych przypadłości, kobieta powinna udać się na trzy dni w miejsce samotne; przez czas ten nie wolno jej podnosić oczu na kogokolwiek, ani na dzieci swe, ani nawet na słońce; dnia czwartego dokonać winna ustanowionych ablucyi, wykonywając zarazem obrządki, dla okoliczności tej przepisane.“

Zależną będąc i przez samą już naturę zhańbioną, kobieta, nieskończenie niższą jest istotą od mężczyzny i w jednym stoi rzędzie ze starcami, niedołężnymi umysłem, kalekami i żebrakami.

Manus zobowiązuje panującego, aby nie wykonywał ciężkiej kary na nikim, wprzód, zanim skutków jej nie wypróbuje na kobietach, starcach, niedołęgach umysłowych, kalekach i ubogich.

Z drugiej strony, jeżeli w stanie pierwotnym wybitnie już objawiała się w niej zalotność, jakimiż podnieceniami były teraz dla niej owe kwiaty i klejnoty, perfumy, szafran i sandał, o których wspomina Manusowe prawo. Obowiązywano ją zresztą do szczególniej o wdzięki swe dbałości; wskazywano jej zalotność jako obowiązek.

„Kobieta powinna codziennie nacierać ciało swe szafranem, ubierać się starannie, zabarwiać brzegi powiek i malować na czole znak czerwony. Czesanie i układanie włosów, oto czynności, które uczynią ją podobną do Laskusy.“ A odziedziczoną po czasach pierwotnych skłonność jej do udawania, stosownymi przepisami wzmagano do stopnia systematycznej i przymusowej obłudy.

„Jeżeli mężczyzna śmieje się, żona jego niech się śmieje także; jeżeli jest on smutny, niech będzie smutną... jeżeli śpiewa, niech okazuje się zachwyconą; jeżeli tańczy, niech przygląda mu się z rozkoszą; jeżeli mówi o mądrości, niech słucha go z podziwem; наконец, niech w obecności jego będzie zawsze wesolą, a strzeże się oznak smutku i niezadowolenia.“

„Jeżeli mąż jej, uniesiony gniewem, rzuca na

nią zniewagi i groźby, jeżeli nawet niezasłużenie ją bije, powinna odpowiadać mu łagodnie, pochwycić jego ręce, całować je i o przebaczenie go prosić.“

Wątpliwości nie podlega, że takie, więcej niż niewolnicze naśladownictwo, i taka automatyczna pokora, dla większości organizacyi ludzkich, w żadnej epoce historii szczerze możliwą nie była. Skoro jednak nietylko stanowiły one przepis obowiązujący, ale jeszcze dostarczały mnogich korzyści: dobrej sławy, spokoju domowego, i nieraz pewnie rzadkich, choć tajemnych wpływów, obłudne wykonywanie ich w szerokiej mierze praktykować się musiało.

Cóż dziwnego, że, zależna i przez samę już naturę zhańbiona, w jednym rzędzie stojąca z niedołączonymi na ciele i umyśle, a coraz wzrastająca w zalotność i obłudę, które z konieczności zdradzać się musiały fatalnemi następstwami, — kobieta przybierała w oczach mężczyzny znaczenie złego i zgubnego w ludzkości pierwiastku. To też krążyła o niej sądy i ścigają ją złorzeczenia, które Manusowa księga na kartach swych przechowuje.

„Nicość, wichry, głębiny przepaści, trucizna, śmierć, razem wzięte, nie są tak złe, jak kobieta.“

„Bóg uczynił kobietę naturalnie złą.“

„Kobieta pozostaje wierną mężowi swemu nie

przez względy rozsądku i serca, ale z obawy rażów i kar.“

Ten sam poeta, który ze świetnością barw i głębokością uczucia dotąd nieprzewyższoną, opiewał cnoty i wdzięki niewieście (Walmiki Ramajana), w usta doświadczonego i świętego starca wkłada następne o kobiecie słowa.

„Słabość i trwoga były zawsze przyrodzeniem kobiety.

„Towarzyszyć małżonkowi przy wietrze pomyslnym, opuścić go w czasie burzy, oto jakim bywa często ich charakter.

„Postępowanie ich podobnem jest do gzygzaku błyskawicy, do kolącego ostrza strzały, do lekkości płomienia i wiatru.“

W tym samym poemacie młody i męzny rycerz w podobnyż wyraża się sposób:

„Nie jest rzeczą niezwykłą usłyszeć z ust kobiecych słowa niesprawiedliwe.

„Oto charakter kobiety taki, jakim się okazuje na wszystkich światach: jest ona zmienna, nie lubi wędzidla obowiązku, lubuje się w sianiu niezgody pomiędzy braćmi.

„Słuchajcie mnie, o mieszkańcy leśni! Gdym przemawiał do niej w sposób przystojny i w imię zdrowego rozsądku, odpowiadała mi tylko twarde mi i srogimi słowy.

Stosownem do panujących o niej wyobra-

żeń, musiało być położenie jój domowe i społeczne. Prawo Manusa określa je w sposób następujący:

„Mąż jest Bogiem ziemskim kobiety, a najdoskonalszym ze wszystkich czynów, jakie wykonać ona może, jest staranie o przypodobanie się jemu.“

„Jedyną jój pobożnością bezwarunkowe posłuszeństwo mężowi.“

„Gdyby on był kalekim, starym, niedołężnym, wstrętnym przez grubijańskie obejście się swe, rozpustnikiem, pijakiem, graczem;

„Gdyby brał udział w złych towarzystwach, żył z innemi kobietami, zaniedbywał interesów domowych, biegał we wszystkie strony jak opętany;

„Gdyby był pozbawionym czci wszelkiej, ślepym, głuchym, niemym i potwornych kształtów;

„Jakikolwiek posiadałby przybory, jakkolwiek byłby złym, kobieta, przekonana zawsze, że jest on Bogiem jój, powinna być dla niego troskliwą, nie zważać na jego charakter i nie sprawiać mu żadnego zmartwienia.“

„Nie wolno jest kobiecie inaczej jeść, jak po skończeniu jedzenia przez jój męża. Jeżeli on pości, ona także pościć będzie.“

„Nie wolno jój używać pokarmów, które nie przypadają do smaku jój mężowi, ani nacierać głowy oliwą, gdy on tego nie czyni.“

„Nie wolno jój nabywać przedmiotu, którego

posiadania zapragnie, bez otrzymania na to pozwolenia męża.“

„Jeżeli mąż jój przyjmuje odwiedziny człowieka obcego, powinna oddalić się z głową spuszczoną i zajmować się dalej robotą swą, żadnej uwagi nie zwracając na gościa.“

„Jeżeli mąż jój, albo rodzice jego, tracą na rzeczy marne całe mienie rodzinne, nie powinna się na to uskarżać, ani tém mniej sprzeciwiać się temu.“

„W obecności męża swego nie powinna ona patrzeć w inną stronę, lecz, trzymając wzrok utkwiony w niego, oczekiwać jego rozkazów; gdy mówi, nie przerywać mu, a gdy zawoła jój, wszystko porzucać i do niego przybiegać.“

„Niech wszystkie słowa i postęпки jój będą świadectwem, że czci ona męża swego jak Boga.“

„Jeżeli zaś umrze on, a ona postanowi umrzeć z nim razem, nagrodą jój będzie szczęście na tamtym świecie, do którego wprowadzi ją mąż jój.“

Dwie ustawy społeczno-religijne, czy też lepiej dwie formy obyczaju: wielożeństwo i odmówienie kobietom roli czynnej w obrzędach pogrzebowych, z konieczności zwiększać musiały poniżenie ich i wszelkie jego następstwa. Jedno i drugie przedstawiają linie, przedłużające się z czasów pierwotnych do czasów względnie oświeconych. Pozagrobowe życie i szczęście ojców zależało od speł-

nienia odpowiednich obrządków i modłów religijnych przez potomstwo męskie. W braku synów, czynność tę wykonywali krewni mężczyźni. Modły zaś kobiet w zjednywaniu przodkom szczęśliwej nieśmiertelności nie posiadały wagi żadnej, a nawet synowi córki zaledwie wolno było stać się oswobodzicielem pozbawionego męskich potomków dziada. W wyłączeniu tém widzieć należy jedną z przyczyn szczególnego, a na całym starożytnym Wschodzie panującego, pożądania jak najliczniejszego potomstwa. Wielce bowiem chodzić musiało ludziom o pewność pozostawienia po sobie potomków płci męskiej, pewność, która zwiększała się wraz z liczbą rodzących się dzieci. Nie było ono zapewne jedyną przyczyną pożądania tego, które źródło swe miało także w wielkiem potrzebowaniu sił ludnościowych wogóle, a w szczególności męskich, zdolnych do wojen i wynagradzających straty, przez wojny ponoszone; niemniej wzgląd ów pozagrobowy przyczyniać się musiał w znacznej mierze do podtrzymywania wielożeństwa, które, jak to zobaczymy potem, w znacznie późniejszych jeszcze, bo w greckich czasach, uważanem było za środek, służący ku liczbowemu zwiększeniu młodych pokoleń. Ustawie téj, czy temu obyczajowi, kobieta Indyjska poddawać się musiała biernie, pokornie...

„Jeżeli mężczyzna ma dwie żony, niech każda

z nich strzeże się mówienia o drugiej, bądź źle, bądź dobrze, i rozważania piękności jęj lub szpetności; powinny one żyć ze sobą w zgodzie i nie obrażać się wzajemnie.“ Równości jednak żon, choćby względnej i takiej, która-by spoczywała w ustawie i obyczaju innego, z późniejszą już cywilizacją, narodu żydowskiego, nie było tu wcale. Stanowisko każdej z kobiet tych, mieszkających pod jednym dachem i będących własnością jednego mężczyzny, warunkowanem było przez pochodzenie i macierzyństwo. W czasach, gdy kasty nie zwarły się jeszcze tak silnie, jak potem, i gdy wolno było kapłanom i rycerzom pojmować za żony kobiety z niższych warstw narodu, najwyższa pochodzeniem najdostojniejsza w domu u boku małżonka zajmowała miejsce i jęj tylko służyło prawo pielęgnowania wespół z nim domowo-religijnych obrzędów. Lecz daleko większe jeszcze wpływy wywierało na los kobiety posiadanie lub nieposiadanie zaszczytów macierzyństwa. Ponieważ głównym celem małżeństwa wogóle, a wielożeństwa w szczególności, było potomstwo męskie — biada bezpłodnej! Ściagała ją groźba opuszczenia. Kobieta, niemającą wcale dzieci, wolno było mężczyźnie opuścić po ośmiu latach małżeństwa; tę, która powiła same córki, po jedenastu; tę, której dzieci śmierć zabrała, po dziesięciu. Nieopuszczona nawet, wzgardzoną być musiała; ciążyło bowiem na nięj podej-

rzenie, iż przez złość i występki ściągnęła na siebie niedolę tę i hańbę. To też, w podaniach i starych powieściach Indyjskich, głosy zhańbionych tych i poniżonych brzmią bólem rozpaczonym.

„Biada kobiecie bezpłodnej, kobiecie występnej, która szanowaną nie jest, ani przez małżonka, ani przez domowników swoich, na którą ze wzgardą spoglądają mające piękne dzieci!”

„I pocóż skarżę się niewolnice, służące panu swemu, który je miłuje! Myśmy to, my, nieszczęsne, niewolnice niewolnic!”

Jednakże każda aspiracya wyższa w człowieku powstająca, każde urządzenie, mające na celu potrzeby i pragnienia wyższe nad zwierzęce i chwilowe użycie, rodzić musi, w oddalonych choćby wynikach swych i przez pośrednie swe związki, dobroczynne następstwa. Jakkolwiek mężczyzna, który o nieśmiertelności zamarzył, odmówił kobiecie możności wyjednywania mu dobrodziejstw zagrobowego życia, nie mógł jednak wyłączyć jej z udziału, który przyjmowała ona w sprowadzaniu na świat tych, co mu je wyjednywali. Była ona matką synów jego, którzy nie tylko byli dziedzicami mienia jego i zastąpić go mieli w wojennych szeregach, ale bez których nie było dlań po śmierci spokoju ni chwały. Macierzyństwo więc stało się pierwszym blaskiem, dojrzanym przez mężczyznę na czołe kobiety, pierwszą zasługą jej, przed którą on czoła

swego uchylił, pierwszą nakoniec pobudką, rodzącą względem zdrowia jej i sposobu życia pieczołowitość prawodawcy.

„Kobieta, znajdującą się w stanie brzemienności, unikać powinna towarzystwa kobiet wątpliwego prowadzenia się i tych, których dzieci poumieraly; powinna ona usuwać się od wszelkich przyczyn smutku, unikać widoków przykrych lub strasznych, nie słuchać wzruszających opowiadań, żywić się pokarmami zdrowymi. Zachowując przepisy te, stanie się matką pięknych dzieci, inaczej może uleść zronieniu.”

Ostatniego wypadku tego musiały lękać się rodziny, skoro przestrzegał przed nim prawodawca. Dla uniknięcia go musiano szacunkiem i troskliwością otaczać kobietę, w tych właśnie porach jej życia, które zkażinąd ściągały na nią zależność i hańbę.

„Ktokolwiek gardzi kobietą, gardzi matką swoją.”

„Ktokolwiek zapomina o bolach matki swój, przy urodzeniu jego poniesionych, trzy razy odrodzi się w ciele sowy.”

Tak mówił prawodawca. Poeta zaś, w dziele swém, (Mahâbharata) w następny sposób określał wielkie znaczenie to, które w większości zapewne społecznych jego posiadała w rodzinie kobieta matka:

„Przeciw przekleństwu wszelkim istnieją środ-

ki zaradce, lecz nie wiem kędy i jakie może być zbawienie dla tych, których przeklęła matka. Przekleństwo to straszniejszém jest od tego, które pochodzi od nieśmiertelnego, nieograniczonego i nigdy niezawodzącego Boga."

Lecz w epoce téj nie jedno już tylko przyprowadzenie na świat synów było narzędziem, służącym do podnoszenia się stanowiska kobiety. Pomagały jęj w tém pierwotne religijne, zawarte w księgach wedyjskich, wierzenia, ukazujące w powstawaniu wszech bytu czynność dwu pierwiastków: męzkiego i żeńskiego. Pierwiastek męzki nosił imię Nara; żeński: Nari, albo Aditi. Z połączenia ich powstał Oirady—wszechświat. Związek ten zresztą trwałym jest tak, jak wszechświat, bo tylko z wiekuiestj i bezprzestannéj miłości Nara i Nari spływa nań ciepło i życie; gdyby związek ten rozprzegł się, na tak krótką chociażby chwilę, jak przelotna myśl, wszystko natychmiast wróciło-by do nicości. Jako nieodzowny dla aktu tworzenia i podtrzymywania życia, żeński ów pierwiastek bóstwa, pozostawał we czci wysokiéj. Udzielano mu w modłach nazw najwspanialszych: dziewicy nieśmiertelnéj, matki powszechnéj, macicy złotéj duszy wszechstworzeń, królowéj świata, niebieskiéj światłości, wiekuiestj płodności, czystego płynu, najwyższéj wiedzy, pięciu żywiołów, wiecznego dziewictwa i t. d. Budowano dlań świątynie, których kapłankami były kobiety. Prze-

chowane w księgach wedyjskich hymny świadczą o wysokiéj czci, którój doznawała, i o licznych czynnościach, które spełniała kapłanka Nari.

"Wstępuj przed ołtarz, czarnowłosa córo Aditi! niech czyste ręce twoje mieszą poświęcone ciasta, a miód i mleko zsiadłe leją na błagalną ofiarę, do stóp nieśmiertelnéj bogini."

"Niech Nari-Aditi rzuci na nas wzrokiem pomyslnéj wróżby; niech wdzięczne głosy kobiet uczynią nam łaskawą matkę powszechną."

"Nari zawiera w sobie troisty pierwiastek, bo w jęj-to łonie powstaje płód; matki więc tylko mone są wzywać matkę powszechną; wstępuj przed ołtarz, córo czarnowłosa Aditi."

One to święciły ogień i wodę.

"Ogniu jasny, palący się na ofiarę, słuchaj śpiewów kapłanki córy Aditi. Ogniu jasny, tyś obrazem modlitwy, nieś bogom próśby śmiertelnych."

"Kiedy kapłanki wyleją na cię, o ogniu jasny, święte libaeye, bozki sok somy (rośliny używanéj do ofiar) pod wpływem twym zamienia się w parę i wzlatuje ku nieśmiertelnych przybytkom."

.

"Wodo czysta, wodo libaeyi i ofiar, gdy wymykasz się z rąk kapłanki, która cię poświęciła, jesteś źródłem wszystkich dóbr i oczyszczasz wszystkie grzechy"...

...„Niech kapłanki, czarnowłose córzy Aditi, rozleją cię na ołtarz...”

Spełniały one nie tylko religijne obrzędy, lecz także połączone z tamtymi obywatelskie czynności. Poświęcały oręż rycerzy i sposobami, właściwymi czasem, dopomagały mężczyznom w walkach.

„Kapłanki, czarnowłose córzy Adity, poświęciły broń; z wysokości świętych wielbłądów zagrzewały rycerzy do walki i pierwsze rzuciły na wrogów śmiertelne strzały.”

„Czarnowłose córzy Aditi wzywały pomocy Agni, i Agni zesłał im ogień, który rzuciły one na czerwono-włosych wrogów i dały zwycięstwo dzieciom Manusa.”

„Kapłanki, czarnowłose córzy Aditi, wzywały Indrę, a Indra spuścił strumienie niebieskie, aż wyszły z łożysk swych wody Gangesu i Syndusu i zalały wrogów; kapłanki, dzielne córzy Aditi, dały zwycięstwo dzieciom Manusa.”

Dzięki macierzyństwu zdobywając stopniowo powagę i cześć w rodzinie, w skutek dostrzeżonego w naturze i na równi z męzkim ubóstwionego pierwiastku żeńskiej twórczości, piastując godność kapłanki, kobieta Indyjska, mocą zewnętrznej piękności swej, połączonej z wyjątkowymi zaletami charakteru i umysłu, zdobywała niekiedy tytuł i władzę królowej. Jedno ze zdarzeń takich przechowywały stare księgi Indyjskie, pod postacią pięknej legendy,

związanej z dziejami starożytnego miasta Asgharty. O Asgharcie podróżnicy piszą w sposób następujący:

„Postępujący w dół Gangesu, od Delhi, do Benares, spostrzega po prawej stronie rzeki olbrzymie ruiny marmurowych schodów, których ostatnie stopnie okruszyły się już od dawna pod wpływem oblewających je wód. Dokoła równina naga, smutna, stercząca kolumnami, do połowy pograżonemi w ziemi, okryta połamanemi posągami, obalonemi kapietelami i szczątkami płaskorzeźb. Wszystko tu, na piaszczystym tém łożu, wielkiem jest i w wspaniałem. Odkryć tam można szczątki pałaców, których rozmiary przechodzą wszelkie granice znaney sztuki budownictwa, i posągów, rzuńtych w granice, których wysokość sięgać musiała pięćdziesięciu łokci. Można-by rzec, iż było to zdruzgotane obalającą się górą miasto olbrzymów.

„Siedm tysięcy lat przesunęło się nad gruzami temi, karawany przeciągające tędy od Benaresu do Kabulu, nie wiedzą wcale, czém było miasto to i jak zniszczoném zostało. Z zapomnianej przeszłości téj jedno tylko imię wypłynęło i pozostało w podaniach ludu, to jest imię Kumarity, wielkiej królowej, która broniła Asgharty przeciw napadowi Himalajskich górali i wołała zgorzeć w płomieniach, niżli poddać się zwycięzcy.”

Lecz kimże była Kumarita owa, i jakim sposobem zdobyła stanowisko, na którym objawić mogła

wielkość charakteru swego? Opowiadające o tém starożytne powieści Indyjskie, których zbiór nazywa się *Puratan Sastra*, ze czcią przechowują w tegoczesnych jeszcze pagodach.

Kumarita była córką tkacza, należała więc do poniżonej kasty wyrobników Sudrasów, o których powiedzianém jest w księdze Manus, że Brama, stworzywszy ich, popchnął nogą i przeznaczył im jedną tylko na ziemi czynność: służyć kastom innym.

Wnet po urodzeniu się swém, Kumarita poświęconą została przez rodziców czci Nari i oddaną świątyni, w której wychowywać ją miano aż do czasu, gdy wiek stosowny pozwoli jój spełniać wszystkie przepisane obrzędy. Najważniejszymi z obrzędów tych były bachanalie, dwa razy do roku, na wiosnę i w jesieni, odbywane. W pewnych, wyznaczonych ku temu dniach, świątynie Nara i Nari napełniały się woniami sandału, myrry i cynamonu, a w ciężkiej, upajającej atmosferze téj, kapłani i kapłanki, uwieńczeni kwiatami i wyexaltowani użyciem odpowiednich napojów, oddawali się przychodniom, którzy, tłumnie tłocząc się do świątyni, wraz z nimi składali hołd płodności i wiecznej twórczości natury.

Tu nadmienić wypada, iż strzedz się należy sądzenia obrzędów powyższych wedle miary tegoczesnych pojęć i uczuć. Czyny, które dziś uchodziły-by za karygodną nieobyčajność, uświęcone po-

dówezas przywiązywaném do nich znaczeniem religijnego obrzędu, nie tylko były obowiązującymi, ale owszem, stawały się rodzajem przywileju dla tych, których do spełnienia ich obowiązowano. To, co w epoce naszej przyniosło-by kobiecie każdej hańbę niezmazalną, kapłankę bogini Nari udostajniało w oczach ogółu, a przez to podnosiło stanowisko i polepszało los kobiety Indyjskiej.

Kumarita, na równi z kapłankami innymi, wnet po dośnięciu odpowiedniej pory życia, wziąć miała udział w spełnianiu powyższego obrzędu. Wielka piękność jój, a bardziej jeszcze niepospolity rozum, zwróciły na nią szczególną uwagę Braminów (kapłanów) i Kszatryów (książąt), którzy lica jój porównywali do ambrozyi, rozum do zapachu kwiatów, a rozmowę do śpiewu ptaszcęcia. Z wielką też niecierpliwością oczekiwano dnia, w którym po raz pierwszy ukazać się ona miała w świątyni Nari na widok publiczny i spełnić przepisaną ofiarę. Dzień ów nadszedł i trafem, sprowadzonym przez śmierć księcia Asgharty, zbiegł się z wyborem nowego Artakszatry, któremu hołdowało wielu sąsiadnich Kszatryów, czyli książąt. O najwyższą tę po bramińskiej w świecie ówczesnym godność ubiegali się dwaj książęta, krewni zmarłego: Agastya i Jodah. Pierwszy, jakkolwiek młodszy wiekiem, lecz znany z męstwa i mądrości, przez radę braminów wybranym został.

Na wozie z sandałowego drzewa, zdobnym w złoto i kość słoniową, a przez dwanaście wielbłądów ciągniętym, w orszaku dwunastu holdowniczych kszatriów, młody Agastya przebywał ulice miasta; dewadazisy, (córy Ewy nieba, w języku naszym bajadery) tańczyły dokoła wozu, 20,000 Sudrasów usypywało drogę kwiatami i oblewało ją wonnościami.

Przecież do świątyni Nari, w której dnia tego właśnie odbywały się święte bachanalie, Agastya wejść nie miał prawa. Każda kobieta, którąby przez chwilę choćby posiadał Artakszatrya, władczo być musiała do kasty książęcej, ustawy więc bramińskie, strzegące nienaruszalności i uroczystości kast, zobowiązywały Artakszatryę do czystości obyczajów i jednożeństwa.

Jednak orszak książęcy, zatrzymywany co chwila przez cisnące się do niego tłumy, stanął przed wspnianym portykiem świątyni, a w tej samej chwili najpiękniejsza i najwspanialsza z kapłanek, w liczném otoczeniu towarzyszek swych, braminów i kszatriów, przedarła się przez ciżbę, stanęła u książęcego wozu i, wznosząc rękę, donośnym głosem zawołała:

— Jestem dziewicą i oddaję siebie czei ognia!

Były to słowa straszne. Oddawać cześć poświęconemu ogniewi (arasathya) w świątyni dla niego wzniesionej miały prawo tylko dziewice i tylko pocho-

dzące z kast wyższych; córka Sudrasa, która przysięgę tę wymawiała, nie mogąc wstąpić do świątyni z powodu pochodzenia swego, musiała spłonąć na stosie i nie już jej od spełnienia ofiary tej uwolnić nie mogło, z wyjątkiem, jeśliby który z kszatriów zażądał jej na żonę. Wtedy siłą odpowiedniego prawa wyniesioną ona zostawała do kasty książęcej i otrzymywała wszystkie jej przywileje.

Kumaritę, która wobec braminów, kszatriów i ludu, straszną wykonała przysięgę, pociągnięto w głąb świątyni; Artakszatrya zaś, wróciwszy do pałacu swego, wezwał wróżbitę (guru) i rozkazał mu czytać w gwiazdach. Wróżbita wyczytał przepowiednię następną: „Gołębia wylatuje z płomieni ofiarnych i chroni się do przybytku słońca”.

Nazajutrz, nad brzegiem Gangesu, wzniesionym został stos z cedru, sandału i cytrynowego drzewa. O wschodzie słońca przywieziono Kumaritę, ubraną w kwiaty i klejnoty, otoczoną kobietami, które ochładzały ją powiewem wachlarzy. Kapłanka Nari zbliżała się do stosu, gdy stojący u stóp jego żebrak zrzucił okrywające go lachmany, z pod których ukazały się wspaniałe książęce szaty. Był to Jodah, współzawodnik do tronu Agastyi. Donośnym głosem zawołał: „Jestem księciem Kozalu i Hymawatu i żądam dziewicy tej na żonę!” Tłum wydał okrzyk radości, lecz zaledwie uciszył się,

Kumarita, wznosząc rękę, odpowiedziała: „Jestem dziewicą i oddaję siebie czi ognia!”

I wstępować zaczęła na wschody stosu.

W tém rozległy się dźwięki trąb bojowych i sto wielbłądów z uzbrojonymi rycerzami wyjechało na plac i otoczyło stos ofiarny. Na czele ujrzano Artakszatrię, który, wychylając się z pod szkarłatnych osłon, postawił stopę na głowie białego wielbłąda swego, a wyciągając rękę ku kapłance Nari, nakazującym głosem wymówił: „Jestem Artakszatrią, panem ziemi, i żądam dziewicy téj na żonę!”

Tym razem Kumarita nie powtórzyła morderczej swój przysięgi i została żoną Artakszatrii Agastyi, panującego w stolicy swój, Asgharcie.

Legenda mówi dalej, że Kumarita była wierną i mądrą towarzyszką królewskiego małżonka swego, w rządach jego brała udział czynny i podzielała z nim trudy bojowe. Raz, gdy z wojskiem, na grzbiecie wielbłąda swego przebyła rzekę Brama-puthrę, otrzymała od władcy i ludu tytuł Massa Ramy, Wielkiej królowej. Nakoniec po długich i chwalebnie przeżytych latach, dokonała czynu najwyższego na one czasy bohaterstwa. W nieobecności Agastyi, zręcznie i wytrwale broniła stolicy swój od napadu górali, zostających pod dowództwem mściwego Jodhy, a gdy już obronić jój nie mogła, warunków, podanych jój przez zwycięzcę przyjąć nie chcąc, własnoręcznie zapaliła pałac

swój i w nim, wraz z dziećmi swemi i królewskiem skarbami — spłonęła.

Wybornym rysem epoki, w której najgrubsza pierwotna dzikość mieszała się z objawami względnie wysokiej już cywilizacyi, jest ostateczne zakończenie podania.

Asgharta nie została nigdy odbudowana, lecz Agastya, po powrocie swym, kazał wznieść na cześć Kumarity grobowiec marmurowy, mający kształt niebieskiego sklepienia, a pod sklepieniem tém, ku pomście za śmierć jój, zarznąć dziesięć tysięcy wojennych jeńców.

Legendę tę, mającą niewątpliwie historyczną podstawę, tłómaczyć można w sposób dwojaki: Bohaterka jój przedstawiać się nam może jako uosobienie czystości i wzniosłości uczuć, wtedy już dostępnych kobiecie, albo, jako wzór, wtedy już przez kobietę doświadczanych ambicyi i praktykowanej intrygi. Albo Kumarita była tak czystych i wyniosłych uczuć, że przekładała śmierć męczeńską nad składanie w świątyni Neri holdu, twórczości natury; albo była ona tak ambitną, iż zamarzyła o dostojeństwie małżonki Artakszatrii, i tak odważną, iż, narażając się na śmierć w ogniu, próbowała marzenia te urzeczywistnić, i tak zręczną, iż z próby téj wyszła zwyciężko. Ze względu na pojęcia czasu, wedle których obrzędy, dokonywane się w świątyni Neri, nietylko hańbiąciami nie były,

lecz owszem przynosiły zaszczyt i zasługę; ze względu téż, iż dziecię, wyhodowane w świątyni, mniej niż ktokolwiek inny przejąć się mogło wstętem ku temu, co stanowiło chwałę jój i racją bytu, przechylić się możemy ku drugiemu raczej, niż ku pierwszemu, tłumaczeniu, i w historii Kumarity widziéć jeden z pierwszych znanych nam objawów ambicyi i intrygi niewieściéj, które, z upośledzenia powstałe, nieprzerwanym już szlakiem ciągnąć się miały przez dzieje ludzkości. Wiele téż dającym do myślenia jest wróżbita ów, który rozkochanemu już Artakszatrii ukazał w gwiazdach obraz gołębic, przed ogniem ofiarnym chroniącéj się do przybytku słońca i, na podstawach tak ówczesnego ustroju społecznego, jak późniejszych dziejów kobiety, wolno nam przypuszczać, że pomiędzy gołębicą ową i owym wróżbitą-braminem zachodziły stosunki takie, jakie przez długi ciąg wieków łączyć miały kobietę ambitną i intrygującą z tymi, którzy ku wywyższeniu się swemu posługiwali się ambicyą jój i intrygą. Legenda wspomina, że nazajutrz po wzięciu Kumarity za żonę, Artakszatria posłał Braminom, jako okup jój, wspaniałe dary. Czem później Wielka królowa, wychowawica kapłanów i kapłanek, stać się miała dla kasty téj potężnéj bardzo, nie tyle jednak aby wszelkiéj trwogi zbyć się mogła wobec możnych i walecznych Kszatriów, przewidział to może i obrachował wróżbita, mocą

wyroczeni, wyczytanéj w gwiazdach, sprowadzający wychowanek świątyni w objęcia pana ziemi...

Jakkolwiekbądź, jeżeli pierwsza część dziejów Kumarity pozwala nam wnosić, że ówczesna kobieta indyjska pragnęła już wysokich dostojęństw, a posiadając rozum, subtelny jak „woń kwiatów“, umiała je osiągać, — druga część dziejów tych ukazuje, że bywała już ona wtedy mężną i wierną, mądrą w radzie, a bohaterską w walce i śmierci.

Lecz literatura indyjska, będąca, jak zwykle bywa, zwierciadłem obyczajów i pojęć narodu, przedstawia nam typ i takiéj jeszcze kobiety, która pragnieniem i umysłem wznosi się do najwyższéj już, o zagadki i tajemnice wszechbytu zaczepiającéj, mądrości.

Devahuti pojętą jest za żonę przez mędrca Kardamę, który ją, obleczoną w szaty wspaniałe i uwieńczoną kwiatami, obwozi po świecie na czarodziejskim wozie. Wóz ten, błyszczący od drogich kamieni, okryty miękkim wystaniem, napelniony białemi gołębiami i labędziami o piórach olśniewających, unosi małżonków w różne strony świata.

Po dziewięć razy Devahuti zostaje matką, lecz pośród wszystkich szczęśliwości i blasków życia swego — uczuwa dolegliwe cierpienie; czuje ona, że Kardama chwilowo tylko oddawać się może uciechom ziemskim, że wkrótce opuścić ją musi, aby wrócić do życia mądrości i rozmyślań. A jój cóż

pozostanie wtedy? jēj, która uczuwa już całą próżnią i boleść materyalnych rozkoszy?

„O Kardamo! — mówi ona, — ten, który za cel swój nie ma ani obowiązku, ani poświęcenia, ani czci bogów, za życia jest już umarłym!“

Pragnienie to wyższych celów życia spełnioném zostać miało przez syna Devahuti.

— Rozwinę przed matką moją — mówi on — równinę przed matką moją naukę najwyższą, przez którą uwolni się ona od wszelkiej trwogi i boleści.

W długich rozmowach, pełna skupienia i uwagi, kobieta żadna wiedzy otrzymuje z ust syna swego filozoficzne i religijne nauki, które ją zagrzewają do cnoty i dobra. A gdy nakoniec Bhagarat (błogosławiony mędrzec) kończy słowa: „Otom rozwinął już przed tobą, niewiasto szanowna, naukę, będącą okiem Bramy, naukę, przez którą dochodzimy do zrozumienia natury i ducha; otom już rozwinął ją przed tobą.“ Ona głębokim pokłonem oddaje cześć synowi, który oświecił duszę jēj blaskami prawdy. Opuszcza potem wóz swój czarodziejski, zstępuje na ziemię, aby cierpieć i pełnić cnotę, aż nakoniec, gdy dusza jēj wyzwolona wzlatuje ku niebiosom, ciało oczyszczone i święte rozplywa się w świętą i dobroczynną rzekę.

Macierzyństwo, kapłaństwo i dostępowana niekiedy królewskość, a także, i nadewszystko może, konieczna przy rozwijającej się cywilizacji wspól-

ność prac i pojęć męzkich i kobiecych, sprowadziły do prawodawczej księgi szereg zdań i przepisów, dziwnie niezgodnych z poprzedzającymi, a chaotycznie z niemi zmieszanych. Księga Manusy, tak okrutnie upośledzająca kobietę i tak bezwzględnie oddająca ją na łaskę i niełaskę mężczyzny, na jednych i tych samych kartach przemawia w sposób następujący:

„Mężczyzna staje się istotą zupełną tylko przez połączenie się z kobietą, i człowiek, który wraz z dojściem do wieku dojrzałości nie żeni się, winien być napiętnowanym hańbą.“

„Ktokolwiek gardzi kobietą, gardzi matką swoją.“

„Ktokolwiek przeklętym jest przez kobietę, przeklętym jest przez Boga.“

„Łzy kobiety sprowadzają ogień niebieski na tych, którzy je wyciskają.“

„Śpiew kobiecy słodkim jest uchu Boga. Mężczyźni, jeśli pragną wysłuchanymi zostać, nie powinni śpiewać chwały Boga bez kobiet.“

„Niechaj kobieta zarządza dochodami i rozchodami rodziny, przygotowywaniem żywności, staraniami około bielizny, odzieży i domu.“

„Nie przez zamykanie jēj w domu, ani utrzymywanie nad nią czujnej straży, utwierdza się kobietę w cnocie. Najlepiej jest strzeżoną tą, która strzeże się sama.“

„Gwałtowne obchodzenie się z kobietami wzbronioném jest stanowczo. Najlepszym z nimi postępowaniem jest uprzejmość i użyteczne zapełnianie im czasu.“

Szczególniej jednak znaczenie kobiety-żony, téj tylko wprawdzie, która była zarazem matką synów, podnosiło się zczasem, jeżeli nie w ustawach, to w obyczajach i wyobrażeniach, do niepospolitej wysokości. Poeta (Kalidasa w Sakontali) przez usta bohaterki swój następujące wygłaszał o niej zdania:

„Człowiek, który łączy się z kobietą, przez nią odżywa w swych potomkach, a gdy syn rodzi się człowiekowi wiernemu wierze swój, zbawionymi są przodkowie jego... Małżonka jest dla domu przedmiotem czci; ona-to wychowuje dzieci; małżonka jest technieniem życia męża swego... jest ona połową jego, jest mu ona przyjaciółką najlepszą. Małżonka jest źródłem dostatku, korzeniem rodziny i jej trwania... Na pustyniach żony są przyjaciółkami, lejącami przez słodkie słowa pociechę w serca mężów; są one jako ojcowie w poważnych czynnościach życia i jako matki w strapieniach... To téż małżeństwo, o książę! jest stanem pożądanym bardzo: mąż bowiem posiadał żonę nie tylko w tém życiu, ale i w przyszłym... Kobieta-małżonka jest stałym i świętym źródłem bytu, bez niej bowiem, sami mędrzy święci czyliż-by mogli sprowadzać na świat

dzieci? A gdy małżonek spogląda na dziecię swój małżonki, niby zwierciadło, odtwarzające oblicze jego, doświadcza takiej radości, jak ten, który otrzymał niebo... A gdy syn przybiega do ojca swego i otacza go uściskiem, jestże wyższa radość na ziemi? “

Jak zawsze i wszędzie, tak i tu, kobieta najenergiczniej rozwinęła się w tym kierunku, w którym najstaranniej kształciły ją opinie i obyczaje publiczne, wywołane przez potrzeby czasu i miejsca. Potrzebą czasu i miejsca było sprowadzenie na świat potomstwa jak najliczniejszego i dającego jaknajlepsze gwarancje zdrowia i długiego życia. Najwyższy ów pożytek społeczny w ogromnej mierze zależał od miłości, uległości i enoty małżeńskiej kobiety. Nad wzbudzeniem i utrwaleniem w niej przymiotów tych czuwał prawodawca i wykonawca ustaw prawnych, pracowała nad nimi opinia publiczna, rozdająca wedle ich miary szacunek lub hańbę, dostojęństwa lub najsrozsze kary; spływały one z pokolenia na pokolenie pod postacią tradycji i ideału, wzmacniały je i potęgowały zarówno fizyczne moce dziedziczenia cech po ubiegłych pokoleniach, jak towarzyszący doskonalące się cywilizacji rozwój władz uczuciowych i moralnych. To téż wszystkimi czynnikami temi wypracowana postać małżonki indyjskiej zarysowała się w historii i poezji kraju tego, z taką wspaniałością i zarazem słody-

czą konturów, jakich nie osiągnęła nigdy już później, w czasach nawet najbardziej zkądinąd dla ogólnego rozwoju indywidualności kobiecej przyjaznych. Jako matka, jako kapłanka czyli pełnicielka publicznych i społecznych czynności, jako królowa i władczyni narodu, kobieta indyjska przewyższoną została w czasach późniejszych i u ludów innych o nie-skończoność. Lecz miłość i wierność małżeńska znalazły tu, rzec można, ostatni swój wyraz, a wszystko, co w dziedzinie tej uczuć i czynów niewieściach powstawało potem, co podziwianém i opiewaném było, wydaje się tylko mniej lub więcej barwném lub błędem naśladowaniem owych prastarych aryjskich wzorów.

W samych już różnych sposobach, używanych przez Indyan dla aktu zawierania małżeństwa, widzimy wyraźnie stopniowe wypracowywanie się idei małżeństwa i podnoszenia go w sfery coraz czystszych i wznioślejszych pojęć i uczuć. Sposobów tych, znanych nam dziś, istniało pięć: pierwszy z nich zwał się małżeństwem *w imię złych duchów* i dokonywał się przez kupowanie kobiety. Z czasem używały go już tylko kasty najniższe, a w pośród wyższych zostawał w pogardzie i zaniedbanu zupełném. Drugim sposobem było łączenie dziewicy z Braminem, *w imię Brahmy*. Widzimy tu dowód czci tej, której doznawała kasta kapłańska i niezmiernych korzyści, które dla siebie pośród spo-

czeństwa zdobyć potrafiła. Poślubić córkę *w imię Brahmy*, czyli, oddać ją za żonę Braminowi, znaczyło to dokonać małżeństwa jej przez akt najdosłowniejszy. W *imię Stwórców* zaślubiał ojciec córkę, oddając ją człowiekowi jej kasty, z przemówieniem do obojga małżonków: „Pełnijcie wspólnie powinności przepisane.“ Potém, wśród form najwyższych, zjawia się znowu forma z pierwotnego bytu wyniesiona: Małżeństwo przez porwanie kobiety, noszące nazwę Kakszasów, czyli imieniem tém zwanych Autochtonów, których, przybywając do Indyi, znaleźli i pod władzę swą w części podbili, a w części wytypili Aryowie. Lecz ostatnią już a najwyższą formą zaślubin było małżeństwo, dokonane pod wezwaniem Gandharwów, czyli duchów dobrych, a wedle której wzajemne zgodzenie się mężczyzny i kobiety udzielało związkowi ich prawnej i religijnej sankcyi. Jedno z pozostałych świadectw ostatniej tej formy zaślubin znajdujemy w bardzo starej legendzie indyjskiej o królu Duszjancie i żonie jego Sakontali, która w następstwie czasu posłużyła poecie (Kalidasa) za temat do jednego z najpiękniejszych dramatów literatury Wschodniej. Wedle legendy tej, król Duszjanta, spotkawszy pośród myśliwskich łowów dziewczę Sakontalę i rozmiłowawszy się w nią, w ten do niej przemawia sposób:

„Zezwól na zostanie żoną moją, a do ciebie należęć będzie całe królestwo moje. Połącz, dziewico

skromna, połącz dni swe z mojemu małżeńskim węzłem Gandharwów; bo ze wszystkich sposobów zawiązywania małżeństwa, sposób ten uchodzi za najlepszy”.

Sakontala błaga króla, aby pozwolił jej czekać z postanowieniem na powrót jej opiekuna. Niech on na związek ich udzieli zezwolenia swego i błogosławi go z radością. Lecz król odpowiada. „Przez przyjaźń łączy się dusza z duszą, ucieczkę swą dusza w innej duszy znajduje; sama też dusza z inną duszą się łączy i takim jest prawo, które wykreśla dla ciebie prawo bożkie”.

Sakontala przystaje, lecz z warunkiem, aby syn, który z niej się urodzi, był dziedzicem trenu Duszjanty. Król przyrzeka spełnić jej żądanie i kochankowie łączą dłonie swe przed obliczem bogów.

Tu koniecznie zauważyć należy, że obie ostatnie formy małżeństwa: przez porwanie i przez zobowiązanie się stron obu, stanowiły wyłączny przywilej Kszatryów i Braminów, czyli kast najwyższych, na dowód jakby, że uprzywilejowane warstwy narodu posiadać muszą to, co je podnosi, i to, co je poniża; to, co rozwija je, potęguje, i to, co staje się źródłem zepsucia ich i upadku.

Sudrasy i Wajscyowie nie mieli prawa żenić się ani sposobem Kakszasów ani pod wezwaniem Gandharwów. Kobiety ich nie posiadały prawa wyboru mężów, szeroko, jak o tém świadczy literatura, prakty-

kowanego w kastach wyższych. Córki Kszatryów dostępowały często szczęścia tego, jakim jest dobrowolny wybór towarzysza życia, towarzysza szczególnie, który, bądź co bądź i pomimo wszystko, panem ich miał być i bogiem na ziemi. Opiewane przez poetów dzieje królewien i księżniczek ukazują je paniami serc swych, oddającymi serce i rękę w zamian najwaleczniejszego czynu, najwyższej zręczności czy siły rycerskiej. Odbływały się tu wyścigi i turnieje, niezmiernie podobne do tych, które stanowić miały zabawę i przepych ogromnie późniejszych czasów i oddalonych miejsc. Akt ten ubiegania się o rękę księżęcej dziewczyny, za pomocą rycerskich popisów i czynów, nosił nazwę Swayambary. Mahâbharata, w jednym z epizodów swych, opisuje Swayambarę Draupadi, córki władcy Pantechalów.

Plac, przybrany w tryumfalne łuki, festony i wieńce, przedstawiał arenę popisów dla starających się o rękę księżniczki. Królowie i książęta przypatrywali się mu z tronów swoich, umieszczonych na krużgankach pałaców, które, otoczone złotymi balustradami i zdobne w perły, odbijały ognie upalnego słońca.

Przez piętnaście dni trwały wspaniałe zabawy. W dniu 16 ukazała się na widok publiczny księżniczka Draupadi; okryta klejnotami wstąpiła w arenę i, stanawszy w środku jej, uwieńczyła głowę swą

złotym wieniec. Uroczystość rozpoczęła się ofiarą, złożoną ogniewi, poczem bębny uderzyły, zabrzmiały trąby, a gdy wszystko umilkło, Drihtadymma, brat Draupadi, trzymając ją za rękę, pokazał rycerzom cel i nagrodę ich trudów. Zwracając się zaś do niej, przemówił:

„Ci i innych jeszcze wielu, królowie krajów różnych, rycerze urodzeni i sławni w świecie, zgromadzili się tu do ciebie, o szczęśliwa!”

Rycerze strzelali z łuków i wyprawiali różne gonitwy i walki. Zwyciężył wszystkich Karna, który był synem słońca (króla zapewne), lecz o którym było powszechne mniemanie, że powstał z krwi Sudrasów. Na widok zwycięzcy, Draupadi, drżąc z gniewu, woła: „Nie chcę Sudrasa.” Oporu tego nie przełamuje nikt. Turnieje rozpoczynają się na nowo, aż zwycięża w nich rycerz, któremu księżniczka oddaje dobrowolnie wieniec nagrody i zarazem swą rękę.

Zarówno wyraźnie, lecz w stokroć piękniejszej formie, swoboda ta serca i woli dziewic książęcych objawia się w historii Dayamanti, córki króla Widarbów, Bhimy.

Kiedy zaświtał dzień *swayambary*, przez wrota, zdobne w złote kolumny, weszli królowie, jak lwy wstępujące na górę. Głowy ich uwieńczone były kwiatami, brylanty jaśniały w ich kolecach;—zasiedli na przeznaczonych im tronach.

Dayamanti weszła do areny, wzrokiem szukając Nali. Nagle ujrzała stojących przez sobą pięciu ludzi, zupełnie do siebie podobnych: czterej z nich byli bogami, którzy przybrali na się postać jój ukochanego. Jakże rozróżnić zdoła ona człowieka od bogów? Oto spostrzega, że czterej owi unoszą się nieco nad ziemią. Suknie ich wolne są od kurzawy dróg, wience świeże, a czoła nieuznójone upalnym słońcem. Piąty zdwojony jest cieniem swym, a okryty potem i pyłem; wieniec ma uwiedły i stopami dotyka ziemi. Ku temu to strudzonemu człowiekowi zbliża się Dayamanti, ujmuje brzeg jego szaty i rzuca mu na ramiona świeży wieniec. Wybrała go na małżonka. W zamian mówi on do niej: „Ponieważ w obec bogów mnie hołd złożyłaś, zostaję małżonkiem twym i przyjmuję cię za małżonkę. Dopóki duch ożywiać będzie ciało to, zostanę z tobą”.

Ceremoniał ślubny taki, jakim badacze odnajdują go dziś w podaniach i świętych księgach ludu tego, pelen był powagi i uroczystości, a kładąc nacisk pewien na zależne zawsze stanowisko kobiety, objawiał też pieczołowitość o szczęście jój i wykręślał granice domowych działań jój i wpływów. W chwili zaślubin, kapłan wymawiał: „Biorę ją z pod władzy ojca, a oddaję w zależność mężowi. Oby mogła ona, o dobroczynny Indro, szczęśliwą być i mieć liczne potomstwo!”

Narzeczony zaś przemawiał do narzeczonej: „Biorę cię dla szczęścia naszego, chcę abyś była żoną moją i razem ze mną postarzała”.

Potém kapłan: „Nie rozłączajcie się, życie razem, szczęśliwi w domu waszym, igrając z dziećmi i wnukami swymi”.

Narzeczony: „Oby pan stworzeń udzielił nam potomstwa liczego, oby Aryaman przedłużył nam życia! Pod dobrą wróżbą wejdź pod dach małżeński. Niech szczęści się u nas dwunogim i czwornogim!”

„Pójdź, o pożądana Bogom, miła sercu tkliwemu, z wdzięcznym spojrzeniem, dobra dla męża swego, dobra dla zwierząt, przeznaczona na matkę bohaterów. Pójdź i niech szczęści się u nas dwunogim i czwornogim!”

Kapłan: „Wspaniałomyślny Indro, uczyni ją szczęśliwą! Niech ma liczną rodzinę, niech mężowi swemu da dziesięcioro dzieci, a on sam niech dla niej będzie jako jedenaste”.

„Panuj z teściem i świekrą twą, panuj z siostrami i braćmi męża twego!”

Nie więc dziwnego, że z człowiekiem ukochanym dobrowolnie połączona, a cała przejęta pojęciem o wyższości jego nad sobą i niezłomnych jak śmierć względem niego obowiązków, małżonka indyjska wzniosła się do takiej wysokości uczucia i poświęcenia, że poeci z rysów pochwytywanych w naturze,

a harmonizowanych przez sztukę, stwarzać mogli postacie kobiece takie, jak Savitzi, żona anachorety Swayamby (Mahâbharata) i Sita, małżonka Ramy, (Ramajana).

Savitzi, córka królewska, wybrała sobie za małżonka Satyavatę, syna anachorety, zdetronizowanego króla. Kiedy dworacy i sam ojciec żądają od niej, aby inny uczyniła wybór, odpowiada dumnie: Raz tylko człowiek poddaje się przeznaczeniu swemu, raz tylko dziewczica zaślubia mężczyznę, raz tylko ojciec jej wymawia: oddaję cię! Oto trzy razy raz ludzi uczciwych”.

Lecz wedle przepowiedni świętego mędry Narady, Swayambo umrzeć ma w pierwszą rocznicę swych zaślubin. Nic to. „Czy długo żyć on będzie, lub krótko i jakiegokolwiek posiada zalety, lub jakiegokolwiek nie posiada, skoro raz wybrałam go na małżonka, innego już nie wybiorę”.

Połączona z wybranym swoim opuszcza dwór i przepych królewski a zamieszkuje puszcze, będącą schronieniem wygnanej i pozbawionej tronu rodziny. Lecz przychodzi straszny dzień, wyznaczony na śmierć Swayamby. Savitzi usiłuje wyjednać mu życie modłami i umartwieniami ciała. Przez trzy dni i trzy noce zachowuje stojącą postawę, nakoniec, niby cień do kroków jego przywiązana, towarzyszy mu w odległe miejsca puszczy, kędy on udaje się dla ścinania drzewa. Tu, wśród uśmiechniętj

wszystkimi czarami wschodu, porannej sielanki, Swayambo skłania głowę na ramię towarzyszki—umiera. Jednocześnie przed wzrokiem jój staje postać dziwna, w szkarłat obleczone, z promienną, lecz zarazem czarną twarzą i płomienistemi oczyma. Jest to Jama, czyli śmierć. Oddziela on od ciała duszę Swayamby i uwiązaną na sznurze pociąga ją w stronę swego państwa. Za uprowadzoną duszą męża swego wierna małżonka postępuje spłakana, lecz mężna. Daremnie Jama mówi jój, aby wracała.

„Uczyliś już dla męża swego wszystko, coś uczynić mogła; szłaś tak daleko, jak tylko iść mogła”.

Savitzi postępowała wciąż za nim i za duszą męża.

„Dokąd uprowadzanym jest mąż mój, tam i ja iść powinnam; obowiązek to mój wiekuisty. Zaklinam cię, w imię pokuty i uległości, w imię szacunku dla mistrzów duchowych (braminów), w imię miłości mój i poświęcenia dla męża mego, pozwól mi iść za sobą”.

Nie samemi tylko objawami żalu usiłuje ona zmiekczyć i wzruszyć Jamę. Próbuje utorować sobie drogę do rozumu jego. Przedstawia mu wszystkie wdzięki i pożytki dobroci i litości, ku którym skłonił go pragnie.

Jama odpowiada:

„Wracaj! lecz że rad jestem z mowy twój wzniosłej i przystojnej, prosz mi o łaskę jakakolwiek, a z wyjątkiem życia męża twego, spełnię czego zażadasz, szanowna!”

Tu przedstawia się żywo przywiązanie kobiety, nie tylko już do męża, ale i do jego rodziny. Savitzi prosi Jamę o przywrócenie wzroku niewidomemu jój teściowi... Jama przystaje, lecz skłania ją znowu do powrotu. Droga staje się coraz cięższą, a ona jest już zmęczoną.

„Jakżeby zmęczoną być mogła, skoro idę za mężem moim? Tam, dokąd udaje się on, ja iść muszę. Droga, którą wiedziesz męża mego, jest drogą moją. Panie bogów, posłuchaj mnie jeszcze”...

I opowiada mu znowu, jak wielką jest moc dobroci, jak rzadkiemi są jój owoce, jak skoszutowane raz nabierają one nieprzepartej ponęty.

Jama pochwała słowa jój, tchnące cnotą i mądrością, i pozwala jój znowu żądać łaski jakiej, z wyjątkiem zawsze życia jój męża. Savitzi żąda, aby teść jój odzyskał utracone królestwo.

„Żądanie twe spełnionem będzie, lecz wracaj!”

Ona nie wraca. „Droga ta długą dla mnie nie jest, skoro jestem z mężem moim, bo miłość moja dla niego stokroć rozleglejsza: idąc dalej, słuchaj mnie jeszcze...”

Opowiada Jamie, że śmiertelni nazywają go *potomkiem słońca i królem sprawiedliwości*. Wielki to ty-

tuł, lecz o ileż potężniejszą jest dobroć, która znie-
wała serca...

W nagrodę słów tych, Jama przyrzeka spełnić
jeszcze jedno żądanie jój, z wyjątkiem życia
Swayamby.

„Niechaj stu synów miłych, ojców tyluż rodzin
mocnych i wspaniałych urodzi się ze mnie i ze
Swayamby!”

Jama przystaje. Lecz: „O, córo królewska!
wracaj, wracaj! droga daleką jest jeszcze!”

Ale ona nie lęka się niczego. Jakże błogo jest
przestawać z dobrymi! „Dobrzy postępują zawsze
drogą enoty; dobrzy nie męczą się niczém; dobrzy
lubią przebywać z dobrymi; przestawanie do-
brych z dobrymi słodkie przynosi owoce. Do-
brzy-to kierują słońce ku prawdzie; dobrzy są
podporą ziemi; dobrzy, o panie, gotują drogi istotóm,
mającym żyć w przyszłości! Dobrodziejstwo wy-
świadczone jałowém nigdy nie jest, nie go zmazać
nie potrafi, ani wielkości, którą sprawia. O ile trwa-
lém jest panowanie dobrych nad samymi sobą,
o tyle dobrzy są zbawcami świata!”

Tym razem Bóg śmierci, król cieni, wzruszonym
się czuje: „Proś mię o nieporównaną łaskę jaką,
o niewiasto, wierna mężowi swemu!” Nie wyłączył
już tym razem Swayamby. „Niech Sawyamba mój
żyje!—woła kobieta,—bo bez niego jam jest jako nie-
żywa. Bez niego nieba samego nie pragnę i nie-

ma dla mnie rozkoszy żadnej; bez niego — nie
chcę żyć!”

Zwyciężyła! Bóg śmierci rozwiązał sznur swój
strasliwy i uwolnił duszę Swayamby, która uleciała
ku ciału jego. Podówczas téż Savitzi wróciła, usia-
dła przy uspionym tak, jak przy konającym sie-
działa, i głowę jego na łonie swém złożyła...

Nieporównanie téż piękną jest w Ramajanie po-
stać Sity, małzonki bohatera i półboga Ramy. Kie-
dy przez złą macochę i niedołężnego ojca, Rama
skazany jest na czternaście lat wygnania na puszczy,
Sita, w ten sposób do nieszczęsnego wygnańca
przemawia: „Rozłączona z tobą nie chciała-bym
przebywać w niebie samém: przysięgam ci to na
miłość mą i me życie.”

„Tyś panem moim, przewodnikiem, drogą mą
i mém bóstwem. Pójdę za tobą i takiem jest osta-
teczne postanowienie moje.”

„Jeżeli pójdziesz w lasy cierniste i gęste, isć bę-
dę przed tobą, stopami memi gnąc, aby ci drogę
ułatwić, kolezaste, wysokie trawy.”

„Uczyn mi łaskę tę i niech idę pomiędzy lwy,
tygrysy, wielbłądy, dziki i niedźwiedzie.”

„O jakże szczęśliwą będę, zamieszkując z tobą
te lasy cieniste, napelnione zapachem kwiatów!
O, z jakąż rozkoszą zanurzę się w te wody samotne,
śród których łabędzie i kaczki igrają w cieniu lo-
tusów.”

„Tysiące lat przeżytych tam, u boku twojego, wydadzą mi się dniem jednym.“

„Bo raj bez ciebie wydał-by mi się obmierzłym, a z tobą piekło było-by rajskim pobytom.“

Prostym już było wynikiem podobnego natężenia małżeńskich uczuć kobiet, że mężczyźni płacili im za nie podobną miłością, a niekiedy i czecią.

Na powyżej przytoczone słowa Sity, Rama, po długich wahaniach się, spowodowanych troskliwą o los jój trwogą „w gorączce bólu“ odpowiada:

„Dla mnie téż niebo bez ciebie nie miało-by uroku, o kobieto ze słodkiem obliczem! a przy tobie serce me jest bez trwogi, nawet wobec Swayambtona, istoty, która sama przez się istnieje!“

„Pójdź więc i idź za mną, jako żądasz, ukochana. Chcę czynić zawsze to, co jest miłym sercu twemu, o niewiasto godna czci wielkiej!“

Potém zaś gdy, porwaną w puszczy przez Kakszasów, traci ją z oczu, żal i rozpacz jego granic nie mają.

„Jako żałuje człowiek całego straconego mienia, ucięt z ambrozyi, przy których już nie zasiada, raju, z którego wygnanym został, tak ja żałuję szlachetnej mój Dżakonidy! (rodzinne imię Sity).

„Biada, o ukochana moja, z oczyma jelonka i połączaném licem! Albo-li nie wiesz żem nieszczęsny, zginiony, że zbłąkał się mój umysł!“

„O nie opuszczaj mnie, mnie wygnańca Kekei

(macochy), odartego z Królestwa swego, skazańca puszczy! O, jakżeś mogła opuścić tego, który nie ma ojczyzny i — odejść.“

„Kędyż jest miłość twoja? Gdzie słodkie twoje słowa? W cóż obróciła się tklivość twa i czułość? O, bo nie wiesz, bo nie wiesz ty, Dżakonido! jak duszę moję ból i smutek dręczą!“

Niekiedy zjawiało się, oprócz miłości, wysokie uznanie dla rozumu kobiety-małżonki. W Ramajanie, zwyciężony król Kakszasów, oddając w ręce zwycięzcy dziedzictwo swe, którego część nieodłączną stanowiły żony jego, jednej z nich następującego udziela świadectwa:

„Tarâ jest niewiastą dobrej rady w sprawach zawikłanych i nigdy nie zbraknie jój wiedzy do wyjaśnienia natury wypadków. Jeżeli powie ona: „to dobrze!“, pełn zamiar twój bezpiecznie, bo nie nigdy nie stanie się inaczej, jak wedle jój sądu.“

Zaznaczyć jednak wypada, że ślady wyższego umysłowego rozwoju kobiet, pozostawione w kreślonych przez poezję i podania indyjskie typach niewieścich, są wielce rzadkie i zaledwie dające się znaleźć i spostrzedz. Tklivość głęboka i do wszelkich poświęceń zdolna, niezłomna wierność uczuć, połączona z zaledwie wyraźnym odbłyskiem rozumowego pojęcia enoty i obowiązku, oto cechy, czyniące z wybranek prastarzej téj cywilizacji postacię przedziwnie, lecz zawsze w jednym kierunku i na

jeden niby wzór ukształtowane. Cechy te zakreślają zresztą tu i owdzie kręgi szersze, niż życie rodzinne, dosiegają wysokich sfer tego już wszechludzkiego współczucia, które mieści w sobie litość nad cierpieniem istot choćby obcych i oddalonych, przebaczenie uraz i krzywd, czynną pomoc, udzielaną tym, którzy jęj potrzebują. Że przebaczenie wrogom nie było obcym i nieznanym prastarym czasem i sercem owym, świadczą o tém mnogie ustępy dwu najrozleglejszych poematów indyjskich: Ramajany i Mahâbharaty. Rama przebacza macosze wyrządzane sobie śmiertelne krzywdy i obelgi, a przebacza tak dalece, że wzbrania przyjaciółom źle o niej mówić, imię jęj wspomina z szacunkiem, a w modłach poleca ją opiece bogów wraz ze wszystkimi, którzy mu byli mili i drodzy. W tym też rysie charakterów dorównywa mu małżonka jego Sita. Zostając w niewoli u króla Kakszasów, doświadczyła ona mąk i utrapień najrozmaitszych od kobiet, straż nad nią trzymających, istnych jędz obydnych a srogich. Wyzwolona przez rycerzy, na których czele był mąż jęj, w ten sposób odpowiada jednemu z obrońców swoich, który zamierzał pomścić jęj cierpienia. „Oszczędź kobiety te, które były tylko ślepymi narzędziami strasznego pana swego, sługami, zmuszonymi do posłuszeństwa, poruszanemi wolą cudzą... Słabą będąc sama, umiem przebaczać słabym!...”

W obrzędzie ślubnym zauważyć należy ustęp przemówienia narzeczonego do narzeczonej, w którym nazywa on ją „dobrą dla zwierząt,” a pomimo, że pamięć ta o losie „czworonogich” przypisaną być może w znacznej części pojęciu metempsychozy, jak też uczuciu wielkiej użyteczności owych pomocników człowieka, zawsze jednak ze słów tych wnosić należy o wysokim stopniu, którego dosięgło już wtedy miłosierdzie serca kobiety, umiającego być dobrą nawet dla zwierząt. Miłosierdzie jęj względem ludzi obrazuje jeden z hymnów wedyjskich, opiewających chwałę niewiasty dobrej: „Upatruje ona tego, który jest zmęczony, uciśnięty przez głód i pragnienie i ku niemu-to zwracają się wszystkie jęj myśli.”

Takimi były zdobycze, w cywilizacji indyjskiej przez kobietę otrzymane; takie wśród cywilizacji tej zjawiają się nam wysokie i piękne typy matek, kapłanek, królowych, pań domu, a szczególnie i przedewszystkiem — małżonek. Zapatrując się na nie, myśleć-by można, że los kobiety dosięgnął tam, z biegiem czasu, najdalszego już kresu szczęśliwości, że otrzymała ona tam zupełnie już sprawiedliwie wymierzony udział, tak w obowiązkach, jak w prawach, tak w pojęciach o niej panujących, jak w człowieczeństwie i społecznej dostojności. Z sądem przecież takim — ostrożnie! Uchylmy się z pod wpływu, wywartego na nas przez czarującą piękność

wybranych owych postaci niewieścich, a ujrzymy z łatwością, że były one — wyjątkami, wyjątkami pośród ogółu, jako wyłącznie córki dwu kast, dwu odłamów narodu, posiadających to, co innym niedostępnem było. Wszystkie postacie owe matek, córek, żon, niewiast kochających, wiernych, poświęconych, mądrych i miłosiernych, to matki, córki, żony Braminów i Kszatryów, towarzyszkę panów ziemi, królów, albo władców duchowego państwa: kapłanów i anachoretów. Jeżeli kiedy córka Sudrasa wznosi się ku dostojności, zapisując imię jej na kartach poezji, lub dziejowego podania, dzieje się to nieinaczéj, jak przez wyjątkowe zdarzenia lub z cudownością graniczące przymioty, za pośrednictwem wszechwładnej świątyni, dzięki kaprysowi lub namiętności książęcej. Kumarita, ażeby zostać żoną Artaksatryi, musiała wyjść z wrót kościelnych, błysnąć heroiczną czystością i odwagą, otrzymać w umyśle i sereu pana ziemi sankcya, przez usta kapłańskie, wyczytaną w gwiazdach. Jakiż tu wyjątkowy charakter! co za olśniewająca piękność! jaki zbieg okoliczności przeróżnych, popartych może zręcznością i intrygą! Cóż jednak działo się z ogółem mieszkanków niższych pięt społecznego gmachu? jak żyły, czuły i myślały córki Sudrasów i Wajscyów, najliczniejsza więc część kobiecej społeczności indyjskiej? Milczą o tém podania; poezja promienistą pocho-

dnia swą nie rozświeca przed nami nizin, tych pozostałości pierwotnego stanu, pełnych sprzeczności z tém, co powstawało u szczytów. Lecz i u szczytów także nie wszystko było jasnym. W jakimże otoczeniu ukazują się nam Dayamanti, Savitzi, Sita, Tara i inne wspaniałe uczuciem i cnotą bohaterki indyjskiej poezji? Otoczenie to złożonym jest z najróżniejszych ujemnych cech, które ustawiły, sposób życia i odziedziczenie, wypracowały w naturze niewieściej; z najróżniejszych cierpień i upośledzeń, któremi obciążone były losy kobiety. W plastycznych i aż jaskrawych niekiedy obrazach widzimy tu wpływy wielożenstwa, owego sposobu życia w zamkniętych i przeludnionych gynecceach, kędy zawiść i współubieganie się o przelotne względy wspólnego pana tępiły wszelką godność, a zastrzały jedyne oręż w zapasach tych użyteczne: zalotność i obludę. Macocha Ramy, owa Kekeja, która na korzyść syna swego pracuje nad zgubą syna rywalki, jakiż przedziwny przedstawia typ intrygantki i zalotnicy, ufnéj we wpływ wdzięków swoich na niedołężnego a rozkochanego w niej starca! Posiada już ona tak zwany *pokój gniewu* czyli pokój do *gniewania się*, coś nakształt nowożytnego budoaru, do którego udaje się, gdy pragnie zatrwożyć króla i przez trwogę tę nakłonić go do chęci swoich. Z jakąż sztuką przywdziewa ona smętne szaty, gdy udaje się do pokoju tego! jak malowniczo umie upa-

dać w zemdleniu! jak zręcznie schlebia namiętnościom i porusza najdrażliwsze struny w piersiach starca! A po otrzymaném zwycięstwie, jak nieublaganie i okrutnie tryumfuje nad rywalką, łzami ję i poniżeniem! Istne to i pełne w sobie upostawianie cech niewieścich, wypracowanych przez wiekożeństwo i niewolnictwo, lepiej jeszcze, przez ogólne poniżone stanowisko ję wobec mężczyzny.

Gdzieindziej widzimy jadowity pierwiastek, przenikający do głębi istotę kobiecą, a mający źródło w hańbie, przywiązanej do bezpłodności, czyli, zapatrywaniu się na kobietę tylko ze stanowiska ję macierzyństwa. Z jakąż zawiścią gorzką i nienawistną kobiety pozbawione dzieci spoglądają na tę, która powiła syna; jak namiętnie dłonie ich, nieświadome zresztą niczego w naturze i życiu, wynaleźć umięją pośród bujnej roślinności wschodu drobną jakąś, lecz trującą trawkę, która zniszczyć ma życie dziecka, a zarazem szczęście, wyższość nad niemi, a z wyższości tęg pływającą pychę i wyniosłość matki! (powieść ze zbioru Bhagavata Purana).

Tam znowu pierwsza małżonka króla „towarzyszka jego młodości” spostrzega, że serce męża ję i pana, pociągnięte wdziękami niewiasty obcęg, odwraca się od nię. Dumna i kochająca, nie czeka aż odrzuconą zostanie, idzie sama na spotkanie boleści swęj i we wdowich szatach, uwieczona białemi różami, staje przed mężem, aby w słowach pełnych

niewolniczeg pokory, a zarazem przejmującego do głębi smutku, rzec się prawa pierwszeg małżonki i złożyć ślub dośmiertnych ascetycznych umartwień. Obraz to kobiety, zdeptanej przez kaprys lub namiętność mężczyzny, życie to złamane, nawskróś przejęte melancholią bezdenną, pływającą z pustkowi bez granic. Odrzucona od serca i oblicza pana swego, cóż królowa, pomimo że jest królową, czynić będzie? czémże żyć będzie na ziemi? Bezgraniczną pustkę ję dni, serca i myśli, zapelnia umartwienia i okrucieństwa, nad samą sobą dokonywane, a niewynagrodzone tęg nawet dostojęństwem, jakie otrzymywali mężczyźni anachoreci, za życia już uświęceni, (dramat Sakontali).

Ale i w dziejach samychże wybranych i najszczęśliwszych ileż sprzeczności! jak bardzo miesza się tu postępy, spowodzone przez rozwój cywilizacyi, z pozostałościami czasów dawnych, zaszczity z upośledzeniami, przywileje z wyłączeniami. Dayamanti wybiera dobrowolnie Kalę na małżonka, wybiera go nawet z odtręceniem bogów; lecz w jakiż sposób odpowiada ję ów wybrany? „Ponieważ złożyłaś mi hołd wobec bogów, zostanę małżonkiem twoim i ciebie za małżonkę przyjmuję.“ Jakże w odpowiedzi tęg brzmi uczucie niezmiernęj wyższości, która przyjęcie najpożądanezego choćby szczęścia za wyświadczoną przez się łaskę uważa.

Sita, owa wierna i poświęcona Sita, na wygnaniu, wśród którego dobrowolnie towarzyszy mężowi, sporządziwszy pożywienie, do którego zasiada on z bratem swym, pokornie stoi na stronie i oczekuje, aby głód własny nasycić, w chwili, w której panowie ziemi jeść przestaną; albowiem żadna cnota, żadna nawet wzajemna miłość, wymazać nie mogły z pamięci pobożnego Aryi słów, zapisanych w księdze ubóstwionego prawodawcy. „Kobieta nie powinna siadać u stołu, dopóki mąż jej jeść nie przestanie.“

Porwaną przez Kakszasów Sitę, Rama wywalcza i odbiera z tysiącem trudów i szwanków wojennych. W czasie nieobecności jej, odgłosami swoich żalów napełnia puszcze i doliny górskie, kocha ją, nie rozumiając się z prawdą, gdy mówi, że niebo bez niej byłoby dla niego bez ponęty; jednak wszystko to nie przeszkadza temu, że, ku zadowoleniu mężkiej i królewskiej swęj dumy, odzyskaną postanawia poddać próbie ognia, mającej wobec ludzi dowiesć zachowania przez nią nieskazitelności. We własnych oczach jego nie ulega ona podejrzeniu żadnemu, lecz biada, jeżeliby ktokolwiek przypuścić mógł, że małżonka Ramy mniej czystą jest i niepokalaną od perły tej, którą w dniu zaślubin przyozdobił on jej głowę. Niech spłonie raczej kobieta najmiłsza i najcnotliwsza, byleby cześć męzczyzny żadnej na sobie nie nosiła skazy. I we-

dle fantazyi poety, odzwierciedlającej w sobie uczucia i pojęcia współczesnych, trzeba było wstawienia samego Brahmy, aby kobietę, bohaterską i wierną aż do męczeństwa, uchronić od śmierci w płomieniach.

Nakoniec, żaden szczegół społecznego życia nie rozwija się samoistnie, lecz w rozwoju swym warunkowanym jest przez wielostronne, a wielce liczne zwykłe czynniki. Tu czynnikiem olbrzymio a złowrogo potężnym było zorganizowanie się społeczeństwa indyjskiego w ściśle zamknięte i rozgraniczone kasty, zorganizowanie się, które ostateczną formę swą przybrało w momencie najwyższej potęgi Braminów i ku utrwaleniu potęgi tej służyć miało. Wedle ogólnego sposobu myślenia i wierzenia ludów wschodnich, kastowa organizacja społeczna za podstawę miała wolę samego bóstwa. Bramini wyszli z ust, Kszatryowie z ramion, a Sudrasowie z nóg Brahmy. Kszatrya wieniem był Brahminowi cześć i posłuszeństwo synowskie, dla Sudrasa (rzemieślnika i pasterza) obaj byli samowładnymi panami i nieledwie bogami ziemskimi. Poniżej istnieli jeszcze paryasy, wyłączeni całkiem ze wszelkiego społecznego i towarzyskiego życia, strąceni poniżej zwierząt swojskich, bardziej gardzeni i prześladowani od zwierząt dzikich. W takim układzie społecznym, który skomplikował się jeszcze przez rozpadnięcie się

samychże kast na mnóstwo drobnych, lecz równie ściśle zamkniętych w sobie odłamów, uczucie i pojęcie sprawiedliwości powstrzymanemi być musiały w rozwoju swym, zarówno jak srodze utrudnieniami drogi dla wszelkich indywidualnych zdolności i usiłowań. Stłumienie sprawiedliwości, tego najważniejszego czynnika w uspołecznianiu się i cywilizowaniu ludów, i skrępowanie indywidualnej pracy i myśli, czyli zatamowanie u źródła odnawiających i twórczych sił narodu, stały się przyczynami zmartwiałości, w którą popadli indyjscy Aryowie, a która nie pozwoliła im ani bronić się skutecznie od nieprzyjaciół zewnętrznych, ani zmieniać lub modyfikować formy wewnętrznego życia. Rozkładowa czynność religii, coraz groźniejszej a wzbierającej w uciążliwe obrzędy i ogłupiające baśnie, pograżenie się w metafizyce, absolutnie stawiającej się na miejscu wszelkiej przyrodzonej i pozytywnej wiedzy, usypiający na koniec wpływ klimatu i przyrody, który, powyższe zjawiska możliwemi czyniwszy, umacniał ich trwałość; pracowały wspólnie z urządzeniami kastowemi nad zdrętwieniem, zesztywnieniem w raz przyjętych formach bytu, czyli nad moralnym uśmierceniem narodu. Gdy zaś wszystko usnęło i zamarło, jedna ze spraw społecznych żyć i poruszać się nie mogła. Owszem, z opadnięciem poziomu twórczej energii narodu, musiała ona na punkcie każdym tracić wiele z tego,

co już nabytém i zdobytém było. Los kobiety, na równi ze wszystkimi innymi składnikami społecznymi, uległ zastojowi i częściowym pogorszeniom. To ostatnie ukazuje się najwybitniej w położeniu, wytworzoném dla dwóch kategorii kobiet, mianowicie: dla wdów i kapłanek.

Powszechnie znanym jest, do dziś trwający, a oburzenie Europejczyków budzący, obyczaj palenia kobiet indyjskich wraz ze zwłokami zmarłych ich mężów; rzadko kto jednak zdać sobie umie sprawę dokładną, tak z pierwotnego pochodzenia, jak z historycznego rozwoju obyczaju tego. Pierwotne pochodzenie to nie jest inném, jak owo w zmroku przedwiekowym zrodzone pojęcie bezwzględnej zależności kobiety od mężczyzny, zależności, w skutek której winną była ona towarzyszyć i służyć mu w życiu pozagrobowém tak, jak dobrowolnie lub z musu towarzyszyła mu i służyła w ziemskiém. Życie zaś pozagrobowe przedstawiając sobie w postaci mniej lub więcej utożsamionéj z ziemskiém, umierający pan stworzeń ziemskich mieć pragnął przy sobie tam wszystko, co mu miłym i użytecznym było tu. Na stos więc, na którym spłonąć miał, ażeby z prochów odrodzić się gdzieindziej, lecz niezmienionym samym sobą, zabierał on broń swą, narzędzia domowe, zwierzęta swojskie, niewolników czyli sługi swe i kobietę. Wszystko to wraz z nim i dla niego z prochów

odrodzić się i służyć mu miało. Źródło to obyczaju najpierwsze. Następnie utrwaliło go pojęcie zupełnego nicestwa kobiety w odosobnieniu od mężczyzny. Istota zależna mogła być uniezależnioną zostać przez śmierć swego władcy; lecz istota tak niedołężna i niemocna, że istnienie jej bez niego niemożliwem się stawało, a tak upośledzona, że, gdy jemu nie służyła, żadne już dostojeństwo i żadna zasługa dostępnymi jej nie były, po odejściu jego nie posiadała już możności ani racyi bytu.

„Jedynym Bogiem kobiety jest mąż... cokolwiek posiada ona, pochodzi od niego.“

Oto niemożność istnienia bez niego, jako bez Boga i bez chleba. Nieśmiertelność chwalebną i szczęśliwą, dla blizkich i ukochanych swych, wyjednywać mogą spełnianiem odpowiednich obrzędów tylko mężczyźni. Oto brak racyi bytu. Kobieta najpierwotniej umierała wraz z mężem swoim, w skutek zależności swojej i swego nicestwa.

Widzieliśmy jednak, jakim modyfikacyom uległy z biegiem czasu dwa te pojęcia. Kobieta, widocznie przedstawiająca pierwiastek macierzyństwa do ubóstwienia wyniesiony, kobieta towarzyszka domowych prac mężczyzny, piastująca godność kapłańską, a niekiedy królewską, nie przedstawiała już ani bezwarunkowej zależności, ani niezmiennego nicestwa, i, co za tém idzie, mogła w odosobnieniu od mężczyzny pojętą zostać, miała lub przy-

najmniej mogła mieć własną swą racją bytu. Wtedy-to, w czasie modyfikujących się albo zmodyfikowanych ról kobiety i wyobrażeń o niej, rozkaz, wydawany kobiecie, umierania wraz z mężczyzną, zmienił się w udzielaną jej radę, mus ustąpił przed dowolnością. Kobiety szły za mężami swymi na stos gorejący, jeżeli dobrowolnie zażądały tego; w przeciwnym razie Rig Veda (obrządkowa księga Wedyjska) śmiertelny akt ten zastępować rozkazywała jego udaniem. Kobieta wstępowała na stos, na którym złożono zwłoki jej męża, lecz ztamtąd wzywano ją do powrotu następniemi słowy: „Powstań, kobieto, i wróć do świata żyjących; poszłaś za tym, który niegdyś podał ci rękę i uczynił cię matką. Spełniłaś tém powinność swą względem małżonka swego, wróć do nas!“

Kobieta wracała, a że czyniła najogólniej, dowodem tego jest zapisane w Manusowej księdze prawo, rozkazujące wdowie, aby podległą była synom swoim. Prawa stanowione są dla ogółu, nie zaś dla wyjątków.

Dowolność owa w wyborze śmierci lub życia, zrodzona w epoce postępu, przetrwała i nadal, lecz tylko pozornie. Epoka zastoju, odznaczająca się zwykle i wszędzie ślepą prawowiernością, czyli niewolniczym przywiązaniem do najdawniejszych, więc najbardziej przeżytych, form bytu, wytworzyła dla owdowiałej kobiety społeczne położenie i psychicz-

ny nastrój, które swobodną wolę jej czynią pustym i czerzym wyrazem. Dozwoloném było wprawdzie kobiecie owdowiałej pozostać przy życiu, z tém jednak zastrzeżeniem, że życie to będzie nieprzerwaném pasmem upokorzeń i udręczeń. W kraju tym kast i rozgraniczeń wytworzono téż i z wdów odłam społeczny odrębny, przeróżnemi cechami zewnętrznymi odznaczony. Naprzód zobowiązaną ona została do żałoby dośmiertnej; nie miała prawa nosić klejnotów, ani sukien innych, jak z lnu białego, ani używać perfum i pomad, ani malować na twarzy znaków, powszechnie używanych. Powinna téż była co miesiąc głowę golić. Następnie wzbroniono jej przyjmowania udziału w uroczystościach domowych i religijnych; nie mogła ona towarzyszyć obrzędom ani weselnym, ani pogrzebowym, bo obecność jej przynosiła nieszczęście, zarówno nowożeńcom, jak zmarłym. Nakoniec, w skutek zapewne wszystkich wyróżniań tych i wyłączeń, uczyniono ją przedmiotem powszechnej wzdargdy i zamknięto przed nią wrota ratunku, przez niemożność powtórnego zawarcia związków małżeńskich. Z innej znów strony, przyrzeczenia najwyższej czci u ludzi i szczęśliwości w życiu pośmiertnem udzielanemi były tym z kobiet, które dobrowolnie niby rzuca się w płomień za zwłokami mężów. Naturalnie, wobec dylematu takiego, kobiety indyjskie poczęły najpowszechniej wybierać

śmierć, i ten-to stan rzeczy, przez wiele wieków trwający, trwał jeszcze w porze podboju Indyi przez Anglików i po części dziś jeszcze nie przestał trwać. Interes, który mają Bramini w najściślejszém utrzymywaniu wszelkich form wierzenia i życia, nadających im wielką społeczną przewagę, i fanatyzm ludu, uniemożliwiający dla kobiety postęp wszelki, umniejszały znacznie otrzymane już niegdyś przez nią zdobycze i na tym punkcie cofnęły ją ku najpierwotniejszemu zarodzinom ludzkich społeczeństw.

Toż samo zniżenie skali dostojenstwa społecznego zaszło w stanowisku kapłanki. Obrzędy, ustanowione pierwotnie ku czci Nari, ubóstwionego pierwiastku miłości, twórczości i macierzyństwa, pod wezwaniami bóstw różnych, trwały i spełniane były przez kobiety. Lecz z biegiem czasu to, co było aktem religijnym, przynoszącym zaszczyt tym, które go pełniły, zmieniło się w zmysłowe uciechy i przedmiot kupna i sprzedaży. Dawadadzisy, czyli córki nieba, które, posiadane przez wielu, zachowywały zawsze tytuł i dostojenstwo dziewic, gdyż dziewictwo swoje oddawały w ofierze nie ludziom, lecz bóstwu, stały się niejako majątnością Braminów, oddających je za najwyższą z ofiarowywanych cen. Wysokie czynności ich religijne i obywatelskie: święcenie wody, ognia i oręża, znikły, a zastąpił je taniec, taniec, noszący wprawdzie cha-

rakter religijnego obrzędu, lecz wykształcający samę tylko fizyczną stronę niewieściej istoty i z téj tylko strony cenić ją rozkazujący. Z kobiet tych, których stanowisko było niegdyś na równi z macierzyństwem pierwszym krokiem kobiety ku szczytom społecznym, wytworzyła się także z biegiem czasu kasta; a raczej stanęły one po za kastami innemi, nie mogąc przez potomstwo swe nawet wejść do żadnej z nich, więc w żadnej z nich otrzymać stale wpływowego miejsca. Tanecznicze i przedmioty fizycznych pożądań bardziej niż kapłanki otrzymały w udziale więcej wzgardy niż szacunku. Ustanowione dla nich pogrzebowe obrządki są tego świadectwem. Zmarłą Dawadadzisę (bajaderę) palą na stosie z ceremoniałem i zbytkiem, używanym dla członków kast najwyższych, lecz na placu oddzielnym, a prochy jęj rzucają na wiatr, albo téż nawpół spalone jęj zwłoki oddają na pożarcie szakalom i sępom.

Jednakże był w dziejach Indyjskich moment, w którym naród ten zdawał się być blizkim podstawowego zreformowania tak pojęć swych, jak stosunków. Był to moment wytworzenia się wielkiego odszczepieństwa od despotycznego i przestarzałego Braminizmu, sprowadzony przez doktryny religijno-moralne, które na 600 około lat przed erą chrześcijańską głosił Sakya-Muni, znany w dziejach pod nazwą Buddy (doskonałego mędrca). Podstawami

doktryn tych były: równość i miłosierdzie. Pierwsza rozkazywała znieść granice, dzielące ludzi na wyższe i niższe kasty; drugie skłaniało do oszczędzania cierpień wszelkiej istocie żyjącej, do udzielania czynnej pomocy poniżonym i skrzywdzonym. O równości ludzi jeden z uczniów Buddy wyraża się w sposób następujący:

„Cnoty nie mają związku z kastami. Jeżeli człowiek wysokiego urodzenia popełnia występki, mówi się o nim: „to grzesznik“ i gardzi się nim. Lecz jeżeli człowiek, pochodzący z rodziny niskiej, odznacza się cnotami, na klęskach czcić go należy. Ktokolwiek bez zbadania siebie mówi: „Jam szlachetny“ owinięty jest w błąd. Przy świetle mądrości niema różnicy pomiędzy księciem a niewolnikiem. Skóra, ciało, kości, głowa, jednostajnymi są u ludzi wszystkich, a suknie tylko i ozdoby odznaczają ciała jedne od drugich. Lecz rzeczą najważniejszą w świecie, rzeczą, która znaleźć się może w najbardziej wzgardzonym cielesie, jest to, przed czém mędry ze czcią skłaniać się mogą.“

Legendy opowiadają, że miłosierdzie Buddy i uczniów jego było tak wielkiem, iż on sam, znalazłszy wśród pustyni tygrysię, zdychającą z głodu, ku nakarmieniu jęj oddał własne swe ramię, a jeden z uczniów jego, widząc okręt blizki utonięcia, rzucił się w morze, aby ofiarą życia swego, zbawić życie tonących.

Rzecz prosta, iż podniesienie takie poziomu sprawiedliwości i wzajemnej miłości, wynieść musiało i kobietę po-nad to stanowisko, do którego przykuła ją nieruchoma religja braminów i towarzysząca jej kastowa organizacja społeczna. W dostojenstwie rodzinném Budda nie czynił różnicy żadnej pomiędzy ojcem i matką, a jedna z nauk jego, udzielanych gromadzącym się dokoła niego uczniom, brzmi, jak następuje:

„Brahma, o pobożni, przebywa z rodzinami, w których ojciec i matka doskonale są szanowani, czczeni i obsługiwani. Bo, wedle prawa, ojciec i matka są dla synów rodziny Brahma samym.

„Mistrz, o pobożni, przebywa z rodzinami, w których ojciec i matka są doskonale szanowani, czczeni i obsługiwani. Bo, wedle prawa, ojciec i matka są dla synów rodziny mistrzem samym.“

„Ogień ofiarny, o pobożni, przebywa z rodzinami, w których ojciec i matka są doskonale szanowani, czczeni i obsługiwani. Bo, wedle prawa, ojciec i matka są dla synów rodziny samymże ogniem ofiarnym.“

Dla pamięci własnej matki swój, której nie znał, utraciwszy ją w kilka dni po urodzeniu, okazywał też sam wielką cześć i tkliwość, a legendy opowiadają, że nauczanie ją doktryny nowej stanowiło ciągłą troskę jego i że w celu tym kilka razy wstępował on do zaziemskiego miejsca jej pobytu.

Szanując wysoko macierzyństwo, Sakya Muni, wierny duchowi ludu swego, przykładem własnym szerzył szlachetne o małżeństwie pojęcie; wymagał on od przyszłej żony swojej nie tylko zewnętrznej piękności, ale zalet charakteru i umysłu, które-by ją równą mu czyniły. Zgadzając się na prośby rodziców i dworzan, był bowiem synem królewskim, pragnących skłonić go do zawarcia małżeństwa, wyraził następujące żądania: „Chcę, aby kobieta, mająca zostać żoną moją, nie była istotą pospolitą i pozbawioną woli. Nie obchodzi mnie wcale jej urodzenie; wezmę ją z pomiędzy Sudrasów i Wajscyów, zarówno jak z pomiędzy Braminów i Kszatriów, byleby miała przymioty, które-by ją towarzyszką moją uczynić mogły.“ I doradcom swym dał długi spis przymiotów moralnych, które wedle niego kobieta winna była posiadać. Długo poszukiwana małżonka owa Buddy pierwsza wprowadziła w obyczaju niewiast Indyjskich, drobną na pozór, lecz ważną w gruncie reformę. Przestała ukrywać twarz swą pod zasłoną. W siedzącej, stojącej lub chodzącej postawie, — mówiła ona, — zasłonięci lub z odkrytą twarzą ludzie szanowni są zawsze pięknymi. Kobiety, które panują nad myślami i zmysłami swemi, a zadowolone z mężów swych nie myślą o innych, mogą ukazywać się bez zasłon, jako słońce i księżyc. Bogowie znają my-

śli moje, obyczaje i przymioty, pocóż więc mam twarz swoją zakrywać?”

Głosząc równość wszech stanów wobec mądrości i miłości, Budda do poznania nauki swojej w jednakim stopniu przypuścił płci obiedwie. Kobiety zaś pociągnięte nowością, a w części i głęboką uczuciowością nauki tej, żarliwie i tłumnie przechodziły na stronę wielkiego nowatora. Żona jego, Gopa, i mnóstwo niewiast innych udawały się za nim na pustynię, wśród której rozmyślał i nauczał, a potem, wraz ze znaczną ilością uczniów jego mężczyzn, przywdziały szaty i przyjęły na się niesłychanie ciężkie trudy i obowiązki zakonne.

Nie tu jest miejsce dla szerokiego objaśnienia przyczyn, które sprawiły rychły upadek Buddaizmu w Indyach i przeniesienie się jego do krajów innych: Tybetu, Tartaryi, Mongolii, Chin, Japonii i t. d., jak też tych, które wpływy jego na reformy i postępy społeczne sprowadziły do niezmiernie małych rozmiarów. W Indyach, podtrzymywany przez interes kast i apatją niższych, prastary braminizm zwyciężył. Gdzieindziej moralno-społeczna doktryna Buddy, — jak bywa zwykle ze wszelkimi doktrynami, przychodzącemi na świat w szacie religijności, — opłataną subtelną siecią metafizyki, przysłonięta niedorzeczną cudownością, obarczona przytłaczającą mnogością obrzędów, utraciła pierwotną jasność swą i siłę, skryła się przed wzrokiem

ludzkim, jak ziarno zamknięte w grubą skorupę. Zresztą ze wspaniałomyślnemi i pełnemi sprawiedliwości pomysłami indyjskiego heretyka skrzyżowały się właściwości klimatów, ras i tradycji, stanowiące dla doskonałego ich urzeczywistnienia niezłomną przeszkodę. Wraz z innemi urządzeniami społecznymi, stanowisko kobiety nie otrzymało przez nie ważnych i trwałych ulepszeń, na dowód jakby tej wielkiej a zbyt mało znanej prawdy, że zjawiskiem wszelkiem nie rządzi nigdy przyczyna jedna, lecz wiele spleciona więź przyczyn, że zatem wszelka, najwznioślejsza chociażby nauka, osiągnąć nie może odpowiednich sobie wyników, dopóki inne a liczne składniki społeczne współdziałać z nią nie zaczną. Gruntowi społecznemu, z którego wyrósł Buddaizm, niedostawało światła i energii, które-by, w połączeniu z doktrynami jego, sprowadzić mogły na świat równość i miłość, — sprawić, iżby niewiasta, chodząca „z odkrytą twarzą jak słońce i księżyc,” a umiejąca zrozumieć i głosić „mądrość” i „prawo,” stać się mogła typem powszechnym i trwałym.

O SPRAWACH KOBIET.

I.

Gdyby abstrakcyje mówić mogły, idea postępu kobiet na drogach nauki i pracy zawołała-by z westchnieniem: „Och, i ja także byłam w Arkadyi!“

Była ona w Arkadyi przez lat kilka, następujących po roku 1870. Był to czas ogólnego i nader żywego zajmowania się nią i prasy, i publiczności, czas roztrząsań, sporów, projektów, nadziei. Ruch ten powstał z przyczyn ważnych i licznych, lecz choć przyczyny wciąż trwały — nagle ustał. W piśmiennictwie, jakby na rozkaz czarnoksiężkićj różdżki, przestano zajmować się tém, czém się przez czas jakiś gorączkowo zajmowano, a jeśli ktokolwiek ośmielał się wracać do zaniechanego przedmiotu, odpowiadano mu okrzykiem: „dość słów, do czynu!“ Bohaterski okrzyk! Godnym on byłby, zaiste, uwielbienia potomności, gdyby zagrzana przezeń armia, jak jeden mąż rzuciła się — do czynu. Ale niestety, słowa umilkły i czynów nie by-

ło. W dziedzinie różnorodnych dążeń i interesów kobiet naszych stało się znowu „cicho, pusto, smutno... jak gdy szczęście minie!”

Naprowadza to do głowy wiele smutnych myśli. Przedewszystkiem, przyznać sobie musimy, że ze zdolności do życia i ruchu całkowicie obranymi nie jesteśmy, bo wśród haseł współczesnej ludzkości niema bodaj takiego, które-by w mózgach naszych przez chwilę nie mieszkalo, ani pomiędzy węzłami spraw zbiorowych takiego, którego-byśmy przez chwilę rozplątywać nie probowali. Tylko, że wszystko bywa u nas chwilą, iskrą, dźwiękiem. Chwila przemknęła, iskra zgasała, dźwięk umilkł. Cicho znowu. Po wyjściu z krótkiej kąpieli myśli, wodzowie usypiają na laurach, armia upuszcza broń i ze skrzyżowanemi ramionami z cicha sobie lamentuje. Nad rzekami Babilonu mileżą harfy, zawieszane na drzewach...

Gdzieindziej inaczej! inaczej! inaczej! Gdzieindziej pod zasiew wszelki orze się grunt mozolnie i długo, a gdy roślina wschodzić poczyna, troskliwe ręce i głowy czuwają nad jej wzrostem i dojrzewaniem.

Dla czego nas na siejbe stać, a na pielęgnowanie zasianych ziarn nie stać?

Czy idee, jak ptaki w powietrzu duszném i trującemi pierwiastkami nasyconém, chwilę tylko żyć mogą i wnet z omdlałemi skrzydłami na ziemię padają?

Czy ludzie, jak dzieci, gdy droga kamienista jest i stopy ich rani, po kilku krokach zamiast iść dalej, siadają i płaczą lub usypiają?

Czy w zbiorowym organizmie naszym braknie tego nerwu, który innym, w najbardziej nawet kruszących okolicznościach, daje moc mrówczej pracy i niezłomnego wytrwania.

Jakkolwiekbaż, czynnością, spełnianą zwykle przez słowo, tak bardzo pogardzać nie należało. Słowo jest spichrzem, do którego ludzkość składa swe doświadczenia i wiadomości, jest ono organem, wypowiadającym jej potrzeby i pomysły, drogowskazem, skalpelem, bojową muzyką. W tej sprawie, jak we wszystkich innych, spełniać ono winno wszystkie te czynności. Dobrze to bowiem czy źle, wesoło czy smutno, ale tak jest, że społeczność kobieca, wskutek przyczyn dziejowych, wychowawczych, ekonomicznych, z samej natury pochodzących, lub sztucznie wytworzonych, posiada swoje odrębne przymioty, przywary, słusne lub niesłuszne żądania, swoje odrębne niedostatki, tak moralne jak umysłowe, i z nich pochodzące potrzeby zaradczych środków, swoje upragnienia materialnego bytu i wszechstronnego postępu. Tak dzieje się z każdą grupą społeczną, którą setki albo tysiące lat w pewien sposób kształtowały. Kobiety stanowią jedną z grup takich, a rozważanie właściwych jej cech i interesów, jak też do pewnego

przynajmniej stopnia kierowanie niemi, nie jest bynajmniej pustą igraszką słów, lecz takim samym oraniem gruntu pod społeczne żniwa, jak to, które dopełnia się na wszelkich innych punktach zbiorowego życia. Zresztą tu, jak gdzieindziej, powstają coraz nowe zjawiska, na które wypada zwracać uwagę ogółu, albo prostować panujące o nich opinie. Takich zjawisk, od czasu, gdy całkiem prawie przestano zajmować się t. zw. kwestyą kobiet, powstało sporo. O jednym z nich przedewszystkiem pomówić pragnę z wami, czytelnicy i czytelniczki, dla tego przedewszystkiem, że boli ono, jak cierń, utkwiony w sercu, iż o niém to właśnie najgłębsze pośród nas zachowuje się milczenie.

„Ponieważ w porze, w której Afrodyta wylaniała się z piany merskiej, nie było na świecie żadnego uniwersytetu dla kobiet, uniwersytet taki nie jest i nigdy potrzebnym być nie może.“

Co to? Są to słowa, wyjęte z rozprawki niezjącego już dziś pisarza, którą każdy przeczytać może, jeśli zechce przerzucić feljetony „Gazety Polskiej“ z 1870 czy 1871 roku.

Wszystko na świecie przemija, ale teoria, w słowach powyższych zawarta, pośród nas nie przemieniała. Jaka teoria? Ta, która ze słów powyższych

wysnuwa się, jak nic z kłębka. „Ponieważ Afrodyta, wylaniająca się z piany merskiej, żadnego wcale uniwersytetu nie potrzebowała, aby mózdz na niebie i ziemi właściwe sobie zadanie pełnić, zatem i dzisiejsze kobiety pełnić mogą zadania swe bez pomocy żadnego uniwersytetu, czyli, najstaranniej biorąc przykład z Afrodyty, jak tylko można najogólniej stawać się Afrodytami.“

Glupstwo! zawołacie. Najpewniej, ale niezmiernie rozpowszechnione i trwałe. Trwałość jego widzieć można we wstręcie, dziś jeszcze wstrząsającym nasz ogół na samą wzmiankę o naukowej instytucji, która przecież w wielu już miejscach istnieje i pożyteczne owoce przynosi. Nad przyczynami tego wstrętu w tej chwili zastanawiać się nie będę, powiem tylko, że głębokiej niewiadomości rzeczy tego świata przypisać należy mniemanie, jakoby budowanie plotów i wystawianie strachów niedopuszczyć mogło tego ptaka, który nazywa się duchem czasu. Ciekawość umysłowa, popęd do nauki, potrzeba zdobywania bytu o własnych siłach, stały się w czasach naszych tak powszechnymi i mocnymi, że pewna grupa kobiet naszych uledez im musiała. Wytracony z jednego koryta prąd ten znalazł sobie inne. Nie posiadając możności zdobywania naukowego wykształcenia w kraju własnym, kobiety owe idą po nie gdzieindziej. Jozue biegu ziemi około słońca nie zatrzymał. Nie po-

wstrzymali biegu jednej ze spraw społecznych przeciwnicy jej u nas, tylko może znakomicie go wykrzywili. Co tu robić? Naturalnie, mileżć. Z dzielną pomocą przychodzi tu metoda kierowania publicznymi sprawami, trafnie przez kogoś nazwana — kuropatwianą.

Kiedy w zimowej porze kuropatwa zobaczy myśliwego, zamiast obmyślać i dokonywać jakikolwiek plan ratowania się, coprędzej chowa głowę w śnieg i cichutko siedzi. Bóg jeden wiedzieć może, co wydaje się wtedy biednej ptaszynie: czy że myśliwy jej nie widzi, czy że myśliwego niema, bo go ona nie widzi? Ludzie, posługujący się metodą kuropatwianą, gdy tylko ujrzą społeczne zjawisko, które łask ich nie posiada, odwracają się i wołają: „To nie istnieje! tego wcale u nas niema!” Boże! czego to już u nas niema, o czym każdy rozsądny człowiek wie, że jest. Ze strony patrząc, lękać się można, aby ta metoda nie doprowadziła nas do tego, do czego doprowadza zwykle pierwszą wynalazczynią, kuropatwę. Siedzi ona sobie biedaczka z główką w śniegu i powtarza: myśliwego niema! niema! niema! a myśliwy tymczasem zwraca ku niej otwór zabójczej broni... Samotny orzeł, zgóry przypatrujący się niesforną kuropatwianą strategii, wie może i myśli, iż biedne ptaszę dla tego zginęło, że głowę w śnieg schowało przed prawdą, przed prawdą, która na wyniosłej skale siedzi, wy-

niosła i surowa, promienistą strzałą wskazuje drogi tym, którzy wpatrują się w jej oblicze, a przebijają tych, którzy od niej odwracają oczy.

Jakkolwiekbyś, grobowym milezieniem głośno wołamy: „Kobiet, oddających się studjom naukowym, u nas niema. Studentki Polki nigdzie na świecie nie istnieją! nie istnieją! nie istnieją.”

Otóż, chociaż-bym miała w oczach waszych uchodzić za niemoralną realistkę, lubiącą rozprawiać o rzeczach nieprzyzwoitych i wygrzebywać na jaw to, czego inni nie życzą sobie widzieć, chociażbyście mieli nazwać mnie gęsią kapitoliną, macającą spokój drzemających na świętej górze Jowiszów, powiedzieć muszę to co wiem, to co widzę i słyszę dokładnie... Bywaj mi zdrowy, smaku wykwintny, którybyś mógł, zamiast gęsi kapitoliną, królewiatko ze mnie uczynić! bywaj mi zdrowa, dyplomaćo z obliczem Janusa, która-byś mogła dać mi w gronie Jowiszów spokojne drzemanie...

Głowy w śnieg, panowie i panie! Studentki polki istnieją!

Stało się! teraz już nie pozostaje mi nic więcej, jak wszystko powiedzieć: gdzie istnieją one? jak istnieją? ile ich jest, jakie społeczne znaczenie do istnienia ich przywiązywać należy? jakimi są ujemne i dodatnie strony tego osobliwego zjawiska?

Przedewszystkiém, gdzie one istnieją?

Zaraz. Niedaleko. Nie pojedziemy po nie za granicę. Pewna ich ilość znajduje się wprawdzie we Francyi i uczęszcza na wyższe naukowe wykłady, które były francuzki minister oświaty, Wiktor Duruy, utworzył dla kobiet przy paryzkiej Sorbonie. Kształcą się téż one w wyższych naukowych szkołach Genewy, Bernu, Zurichu, a być może, iż znaleźlibyśmy je także w Pradze Czeskiej i w różnych miastach angielskich, belgijskich, włoskich, bo, rzecz zdumiewająca! tych kwadratur koła, jakimi są dla nas wyższe naukowe zakłady dla kobiet, wynaleziono już tyle, ile jest w Europie głównych ognisk oświaty, o czém przekonać się można, przeczytawszy choćby książeczkę niejakiego pana Trasenstera, rektora uniwersytetu w Liéges. Temu p. Trasensterowi przyszło do głowy otwierać rok akademicki mową o kwadraturze koła. Wydrukowana potém mowa ta, sprawiła w Europie spore wrażenie, tak zawartemi w niej myślami o naukowém kształceniu kobiet, jak ciekawą statystyką, dotyczącą właśnie téj kwadratury. Rzućmy na nią krótkie spojrzenie.

Uniwersytet Zurychski posiada studentek 20, z których 11 na fakultecie medycznym, 9 na filozoficznym; w Bernie jest ich 30, z których 27 studjuje medycynę, 3 filozofią; w Genewie są one w liczbie 53, przeważnie na kursach literackich. Londyńskie University-College otwiera przed kobie-

tami wszystkie swe kursa i udziela wszystkich odpowiednich dyplomów i stopni. W Cambridge studjuje obecnie 100 kobiet, pomiędzy któremi (słuchajcie! słuchajcie!) znajduje się panna Gladstone, córka angielskiego pierwszego ministra. Szkoła kliniczna londyńska, zwana Royal Free Hospital, udziela nauk swych stu kobietom. W jój téż szpitalach 26 kobiet zajmuje się praktyką lekarską, kilka zasiada na jój profesorskich katedrach, a jedna z uczennic otrzymała w r. 1881 złoty medal za prace anatomiczne. W Niemczech otworzyły dla kobiet uniwersytety swe: Getynga i Monachium. We Włoszech uczą się one przy uniwersytecie Bolońskim. W Paryżu, od r. 1871 udostępniono im kursa medyczne, przyrodnicze i literackie, i do téj chwili rozdano 133 naukowe dyplomy. Wszystkie to w Europie. W Ameryce zaś...

Ah, Ameryka, to także rzecz nieprzyzwoita. Nie należy nagromadzać mnóstwa okropności naraz i trzeba umieć zachować miarę. Nie pojedziemy więc do Ameryki, témbardziej, że nie mieliśmy wcale jechać za granicę, ale do króciutkiej wycieczki skusiła nas tylko statystyka pana Trasenstera, bardzo zresztą niedokładna. Niéma w niej cyfr ani dla Niemiec, ani dla Czech, ani szczególniej dla Szwecyi, która jednak w sprawie téj więcej od krajów innych miała-by czém popisać się lub, jak by kto inny powiedział, czego się zawsty-

dzie. Niéma téż w niej podziału uczących się kobiet na narodowości, i dla tego, imionom miast i cyfrom przez uczonego Belgijczyka wypisanym przypatrując się, zadawałam sobie w myśli pytanie: „Ile tam jest was, zwrotek naszej pieśni, westchnień naszej doli.“

Pożądaniem było-by, aby Polki, uczące się w wyższych zakładach naukowych za granicą, zgromadziły na pytanie to dokładną odpowiedź.

Tymczasem zwróćmy oczy nasze w inną stronę, o! nie w tę bynajmniej kędy „kapią bluszez i róże“ ani w tę, gdzie „pomarańcze i cytryny kwitną.“

W roku 1878 staraniem i kosztem ludzi prywatnych założoną została w Petersburgu szkoła naukowa dla kobiet, z programatem uniwersyteckim, z trzema oddziałami: przyrodniczym, matematycznym i literackim. Od imienia głównego założyciela swego nosi ona nazwę szkoły Bestużewskiej. Kursa jej trwają lat cztery. W roku 1881—2 ogólna liczba słuchaczek dosięgała liczby 1000.

W roku 1868 utworzono przy Akademii Petersburskiej medycznój kursa lekarskie dla kobiet, z programatem ciałniejszym od takichże kursów męskich. W r. 1876 zaś powstały tam oddzielne od Akademii, pełne wykłady nauk medycznych, które przed niedawnym czasem, dla braku odpowiednich funduszów, czasowo zawieszonymi zostały. Wykłady medycyny akademickie i oddzielne kursa

posiadały, od powstania swego słuchaczek 959. Ilość ich w Akademii w roku wyżej wymienionym wynosiła 459.

W roku 1878 założono tamże kursa pedagogiczne trzyletnie i mający cztery oddziały: literacki, języków nowożytnych, matematyczny i przyrodniczy. Ilość słuchaczek zakładu tego nie jest mi znana.

Oprócz trzech wymienionych, istnieją jeszcze w Petersburgu szkoły dla kobiet: akuszerijna i felczerska.

W cyfrach powyższych, wynoszących tysiące, ileż znajduje się tych, o których dopytują się szczególne sympaty i interesa nasze? Wiadomości o nich czerpałam wprost ze źródła; bardzo jednak być może, iż zachodzą w nich mimowolne niedokładności, które niech znowu ktoś, będący u źródła, sprostuje.

Kursów Bestużewskich słuchało w r. 1882—3 Polek 60, medycynę studyowało 28, w szkole pedagogicznój uczyło się 24. Wszystkich razem 112. Liczba ta zwiększoną być powinna przez uczennice szkół felczerskiej i akuszerijnój, o których nie posiadam wiadomości żadnej, a także nie włączyłam w nią 117 żydówek, przybyłych tam z kraju naszego, lecz o których nie wiem, jak są pod względem narodowościowym skierowane.

Oto ile ich tam jest. Jak chcecie: i mało to,

i wiele. Mało, wobec miliarda z górą ludzi, glob ziemski zamieszkujących; wiele w stosunku do ludności kobiecej jednego kraju, takiego kraju, w którym co krok to kamień, a co krok specjalnie kobiecy, to kamieni — dziesięć.

Chciała-bym ukazać wam wszystkie kamienie, o które uderzają się te podróżnice, aby widokiem ich przekonać was o pewnej właściwości przedstawionego przez nie społecznego zjawiska, o bardzo ważnej i rozstrzygającej właściwości, którą przecież wymienię nie wprzód, aż szybkim spojrzeniem przeliczymy owe kamienie. Czy przeliczymy je dokładnie? Wątpię; na to bowiem, aby znać wszystkie cierpienia człowieka, trzeba żyć jego sercem, jego myślą i jego ciałem, trzeba, co najmniej, zjeść z nim beczkę soli, albo téż, jakby pewnie w tym wypadku było, zjadać z nim jego twardy i tylko potem trudu okraszony kęs chleba. Zdala patrząc, widzi się tylko cienie cierpień...

Powiedziałam już wyżej, że róże tam nie kapią, pomarańcze nie kwitną. Natomiast, siekące wiatry chłoszczą olbrzymie nawały granitu, piekące mrozy sięgają do szpiku ludzkich kości, gęste mgły pod niskim niebem mieszają się z cuchnącymi wyziewami trzęskiego gruntu i mętnych wód stolicy. Dla tych, którzy tam urodzili się i wzrosli: to nie; nie to także i dla tych, którzy krótkie swe odwiedziny uprzyjemniają tam sobie uczęszczaniem do

teatrów, muzeów, bibliotek; nie jeszcze, albo prawie nie i dla tych, którym wykwinty cywilizacji ogrzewają, wentylują i kanalizują klimat wszelki. Ale tym, którzy w wieku rozkwitania przybyli z szerokich i świeżych niw wiejskich, albo małoludnych i na sposób prawie wiejski uorganizowanych miasteczek naszych; tym, którym materyalne wytwory cywilizacji pozwalają tylko zdala na siebie patrzeć; tym, którzy karmią się szarańczą i miodem leśnym, a nie odziewają się w zwierzęce skóry — ciężko i niezdrowo. Wiehry i mrozy, wyziewy i woda rychło im niszczą zęby i z głowy wydzierają włosy; nad ich nerwami systematami sam mistrz Charcot zadumał-by się smutnie, a organa trawienia...

Szarańcza i miód leśny, to tylko przenośnia; lecz kto wie, czy żywiący się niemi Palestynscy Esseńczycy nie znajdowali w nich ilości azotowych czy tam białkowych materyi, dostatecznej dla akuratu odżywiania swych organizmów. Co innego w olbrzymiej stolicy. Posiada ona tę własność, że pokarmy, zawierające w sobie owe materye, jako to: chleb, mięso, jaja i t. d., są bardzo drogie. Bardzo drogą jest izdebka z nagiemi i zimnemi ścianami, która z wysoka, z nad pięciu lub sześciu pięter ogromnej kamienicy, zamarzłemi szybami na świat spogląda; bardzo drogą jest odzież, niewiele pod względem przechowywania ciepłika różniąca się od odzieży Esseńczyków, którzy żadnej wcale

odzieży nie nosili; niesłychanie, niedostępnie już drogiemi są sierścią obrosłe zwierzęce skóry...

Dla zdobywania sobie tych wszystkich drogo-
cenności, jakież środki pieniężne posiadają uczące
się tam rodaczki nasze??

Oto na 40 z pomiędzy nich, miały:

2 po rsr. 10 miesięcznie

6 „ „ 15 „

8 „ „ 20 „

9 „ „ 25 „

1 „ „ 28 „

6 „ „ 30 „

1 „ „ 40 „

3 „ „ 50 „

3 stół i mieszkanie u krewnych i pomoce nie-
stałe.

1 stół i mieszkanie u bardzo ubogiej matki.

To są najbogatsze. Wykazując bogactwa swe,
niektóre z nich do wyżej wymienionych malucz-
kich cyferek dodają jeszcze: pokój za dwie go-
dziny lekcji codziennie; albo: obiad za dogłądanie
kuchni; albo: obiad za kilka godzin dozoru nad
dzieciunym ogródkiem. Same zaś owe cyfry po-
chodzą w części od rodziców lub krewnych, w czę-
ści z udzielania lekcji, bardzo źle wynagradzanych.
Wśród tych czterdziestu, trzy udzielają wyłącznie
lekcji języka polskiego; jedna ze szczęśliwych posia-
daczek 30-tu rubli miesięcznego dochodu trzecią

jego część, czyli rubli 10 miesięcznie, przysyła
ubogiej matce, pozostałej daleko, w nadniemeńskich
stronach.

Ale, po-za temi najszcześniejszemi, są i takie,
o których na odnośne zapytanie otrzymuje się od-
powiedź: udziela lekcji, dochód niestały; albo —
udziela lekcji, stałego dochodu wykazać nie może.
Co ma znaczyć: lekcye czasem są, a czasem ich
niéma; albo: czasem są siły do udzielania lekcji,
a czasem ich niéma — a wtedy co? Czy widzi-
cie cokolwiek za temi cyframi i za tym brakiem
cyfr? Znowu przepraszam, że powiem rzecz nie-
przystojną, grubijąską, drażniącą nerwy dobrze
wychowanych ludzi. Za temi cyframi i za tą nie-
możnością wykazania jakiegokolwiek stałej cyfry,
po prostu mówiąc, widzę głód. Tylko w jednym
miejscu jest on tu względnym i do przeniesienia
lżejszym, w drugim sroższym i absolutniejszym,
gdzieniegdzie zaś dochodzi do takiego stopnia ab-
solutności, że, jak o tém donoszą ze źródła... pa-
nowie i panie! wzywam do najszybszego zanurze-
nia głów w śniegu! — jak donoszą o tém ze źró-
dła, corocznie przecięciowo dwie z pomiędzy tych
kobiet — umierają tam z głodu.

Z pod śniegu dochodzą mię głosy: „tego nié-
ma! tego niéma! alboż człowiek, żyjący w uspoł-
czonej ludzkości, może umrzeć z głodu? W ka-
żdém mieście przecież są kościoły i ludzie! Czyż

chrześcijanie i ludzie nie ratują przepadającego człowieka?”

Kiedyś, królowa jakaś, w złocistej karecie przebywając kraj, dotknięty klęską głodową i widząc tłumy wybladłe, wynędzniałe, zgłodniałe, pełna wzniosłej litości zawołała do świetnego otoczenia swego: „O nieszczęśliwi ludzie! dla czegoż nie żywicie ich choćby chlebem z masłem?” Wiara we wszechbytność i wszechskuteczność pomocy ludzkich jest tém samym, co ów chleb z masłem owęj królowej. Pocieszają nią innych i nadewszystko uspakajają samych siebie ci, którzy przebywają świat w złocistej karecie idealizmu. Wygodna to kareta, piękna, na miękkich resorach kołysząca do drzemki, umajonej cudnymi snami, ale szyby jej są w ten sposób zabarwione, że z za nich cały świat ukazuje się w tęczach i podlatuje ku niebu. Idealizm zawiera w sobie wiele stron pięknych i dusz wzniosłych, ale to mu najbardziej mam do zarzucenia, że widzi wszędzie doskonały chleb z masłem. Tymczasem skromny turysta ludzkości, którego żadne resory do majowych snów nie kołyszą, który pieszo chodzi po świecie i własnymi oczyma, z bliska, czasem tylko przez mikroskop, przypatruje się światu tego zjawiskom, turysta ten który widzi to wszystko, na co patrzy, i po prostu opowiada ludziom to, co widzi, a nosi w zamian obrzydłe imię realisty, wie dobrze, że są na ziemi

miejsca, z których nie tylko chleb z masłem, ale nawet najlichsze ziele nie wyrasta, że w społeczności ludzkości są śmierci głodowe różne: szybkie lub powolne, z moralnych lub fizycznych, lub obu razem głodów, bez pomocy, bez ratunku, bez współczucia, samotne... Te śmierci, o których mówię, są powolne i samotne. Nie należy bowiem mniemać, że ten tylko z głodu umiera, kto przez dni 9 z rzędu nie odżywia niczem organizmu swego. Zapytajcie o to fizyologów, a oni opowiedzą wam cały ten proces długi, tajemniczy, trudny zrazu do dostrzeżenia, potem, stopniowo, coraz widoczniejszy na zewnątrz, coraz cięższém brzemieniem obarczający stopy i mózg, aż wypalą się źle zastępowane komórki tkanek i nerwów, i kędyś, wysoko, nad pięciu lub sześciu piętrami wielkiej kamienicy, za martwą żrenicą zamarzłych szyb, wśród ścian zimnych i nagich, istota ludzka z jękami strasznych męczarni, albo w ciszy usypiającego dziecięcia, uśnie na wieki. Daleko, strasznie daleko ztamtąd do niw, które ją zrodziły i na których rozlega się mowa ta, której tu nauczała; daleko, daleko od rodzonej matki, której w nadniemeńskie strony przesyłała ona trzecią część tego kęsa chleba (bez masła), który za małym był, aby dłużej utrzymać w niej życie...

Dwie tedy przecięciowo corocznie zdarzają się pomiędzy nimi śmierci głodowe, powolne i sa-

motne. Bardzo wiele za to jest takich, które umierają częściowo, czyli w fizycznych niedostatkach, zjednoczonych z nadmiarem pracy, w drażniących i niezdrowych wrażeniach stolicy wielkiej i obcej płowieją na ciele i duchu, gubią coś z sił swoich cielesnych i skarbów duchowych, czego nie odnajdą już nigdy, lub odnajdywać będą potem przez nowe trudy i męki ciała i ducha.

Wspomniałam przed chwilą o moralnym głodzie. Nie jest on lżejszym do przeniesienia, ani zdrowszym od fizycznego. Widnokrag, napelniony rodzinnymi widokami, i atmosfera, brzmiąca dźwiękami mowy, do której słuch i serce przywykły, poufalość twarzy, z których każda, chociaż nieznana, gotowa cię zawsze w twoim języku zapytać: jak się masz? i nici sympatii, które snują się wśród tej wielkiej rodziny, jaką jest naród, — żywią i wzmacniają niemniej jak azotowe materye, bo moralne przedewszystkiém, lecz i fizyczne także. Fizycznie i moralnie cierpieć musi człowiek, który za mało jada; moralnie i często fizycznie cierpi także ten, który jest za mało kochanym.

One tam nie nie mają z tego, co jest przyzwyczajeniem, wspomnieniem, łatwą poufalością, życzliwością wrodzoną, interesem wspólnym, obowiązkiem i zarazem chęcią współpomocy. Czy im granitowe podściełiska dalekiej stolicy kłosa i kwiaty rodzinnych pól przypominają? Czy marmury

pałaców i cegły olbrzymich kamienie mówią im cokolwiek o domowych ich bogach? Czy od nich ku otaczającemu je tłumom i od tłumów tych ku nim snują się złote nici pokrewieństw, znajomości, stosunków, wspomnień, obowiązków, przekazywanych często przez pokolenie pokoleniu, z okolicy w okolicę, z pamięci w pamięć? Czy one na cokolwiek potrzebne tym tłumom? Czy są one ich córkami, nadzieją ich przyszłości, czémś, czemu dopomagać, co ochraniać i pielegnować rozkazywały-by im uczucia lub zalecało sumienie? Nie wcale z tego wszystkiego, zupełnie nie. W zamian, niezmierny gwar i szum różnych języków, żądź, namiętności, wzajemnych spychań się z pod słońca, zażartej gonitwy za zyskami i uciechami życia, — gwar i szum jeszcze mnóstwa pojęć, z których każde młodą duszę ogromnemi hałasami pod sztandar swój werbuje... Dusza ta jest tam jako liść w burzliwém przestworzu, miotając ją jak chęć krzyżujące się wichry...

Wspomniałam wyżej, że, patrząc na nie zdaleka, dostrzegam i opisuję tym razem tylko cienie cierpień. Ale i one już wywołać mogą z ust waszych pytanie: „Więc dla czegoż te młode kobiety przechadzają się po takiej kamienistej drodze? Wszak nikt im nie przeszkadzał, a przeciwnie, wszystko i wszyscy zachęcali do tego, aby siedziały w domu i len przedły.“

Otóż to; w tém „dla czego“ spoczywa jądro zagadnienia. Istotnie, co ich popchnęło do tego spaceru po bruku obcej stolicy, w towarzystwie ciężkiej pracy, niedostatków wszelkiej natury, niekiedy z głodową śmiercią w końcu?

Opowiadam: konieczność.

Bogowie! jak-by się świat wasz na lepsze odmienił, gdyby w umysłach ludzkich słowa: tak być powinno! zamienić się mogły na słowa: tak być musi! Uznanie konieczności, a więc niezwykłości zjawisk, tak naturalnych jak społecznych, oszczędziło-by ludziom mnóstwa trudów i ochroniło-by ich od mnóstwa błędów. Gdyby rycerz z Lamanszy wiedział, że wiatrak jest i musi pozostać wiatrakiem, nie usiłował-by powstrzymać pędu jego skrzydeł i nie został-by przez nie tak srodze okaleczonym. Cobyśmy powiedzieli o człowieku, który-by usiłował piersią swą odpychać fale przyplływającego morza? Wszyscy mniej więcej czynimy tak samo. Wysilamy się na pchanie wstecz zjawisk, które się nam nie podobają, nie spostrzegając, że wszystko, co przez to sprawić możemy, jest wyparcie ich z drogi prostej, wykrzywienie lub opóźnienie ich rozwoju. Zniszczenie ich nigdy w mocy naszej nie będzie, tak jak wyprowadzenie kwiatu lilii z korzenia łopuchy i rozkazanie ziarnu pszenicy, aby wydało z siebie kłos żytni.

Dzieci rzymskie w dni pochmurne wybiegały przed drzwi domów i, patrząc w niebo, wołały: „słońce, kochane moje, ukaż się, ukaż!“ Naturalnie, słońce ukazywać się ani myślało. Ci, którzy do społecznych zjawisk wołają: „zniknij“ i mniemają, że na krzyk ich znikną, mają umysł dziecinny. Nad wszystkie inne pożądaną było-by rzeczą, aby ludzie zrozumieli, że królestwa ludzkie rządzone są takimiż samymi prawami przyczyn i następstw, i ulegają takim samym prawom rozwoju, jak królestwa słońce, wód, roślin i — przypuśćmy — słoni.

Lecz, aby to módz zrozumieć, trzeba wysiąść ze złocistej karety idealizmu, malującego świat na kolor: tak być musi! podszyty kolorem: bo mi się podoba! i nietylko pochodzić po świecie pieszo, ale jeszcze i pogrzebać nieco w ziemi, ażeby własnymi oczyma obejrzyć korzenie i ziarna wykluwających się na jej powierzchni roślin.

Tu korzeniem zjawiska są te umysłowe ciekawości i ta cześć dla nauki, która, ogarniając świat cały, spłynęła też i do kobiecych mózgów; to poczucie się do praw i godności ludzkiej każdej jednostki człowieczeństwa, które było przyczyną i zarazem skutkiem walk o polityczną swobodę i równość, albo przynajmniej namiętnych ich pożądań; te nakoniec ekonomiczne zawikłania i potrzeby, które sprawiają, że niezrównanie częściej niż da-

wnemi czasy, coraz częściej, kobieta, zarówno jak mężczyzna, opierać musi fizyczną swą existencją na zarobkach, otrzymywanych przez własną pracę.

Kobieta uczuła cześć dla nauki i stała się jej ciekawą; nikt w świecie nie zdoła tej czi i ciekawości z mózgu jej wyrzucić. Zapagnęła ona godności ludzkiej, jakiej udziela posiadana oświata i osobista zasługa; nikt na świecie nie zdoła pragnienia tego w piersi jej ugasić. Spostrzegła ona, że cudzego chleba zabraknąć jej może, i próbuje nauczyć się pieczenia sobie swego, własnymi rękoma; nikt na świecie nie zdoła do tych prób jej zniechęcić. Możecie o tém mówić: to dobrze! możecie mówić: to źle! zależy to od osobistych wazszych upodobań. Lecz jeśli ośmielicie się pomazać szyby swęj karety farbą przyczynowości, najpewniej powiecie: to nieuniknione! Oto właśnie mi idzie i to jest tą właściwością zjawiska podstawową i rozstrzygającą, o której wspomniałam wyżej. Konieczność! Konieczności tej uległy i zgodziły się z nią wszystkie ludy, należące do Indo-Kaukazkiej czyli białej rasy. Czy kobiety nasze są czarne, żółto lub czerwono-skóre? Czy spadliśmy z księżycy? Czy żyjemy na księżycu? czy od szerokiego świata odgradza nas mur chiński? czy omija nas pochod cywilizacyi Europejskiej. Czy pomyślnie i obiecująco było-by dla nas, gdybyśmy

nie myśleli i nie czuli tak, jak myślą i czują inni? Spodziewam się, że nikt nie pochlebia sobie, abyśmy mogli myśleć i czuć mądrzej, wznioślej, silniej od innych. Czy więc wypadkiem, gdyby tak było, bezmyślni i martwi, nie bylibyśmy uschlém drzewem, którym-by lada chwila przemysłny i ruchliwy sąsiad w piecu swym wypalił?

Na szczęście, nie jest tak wcale. Cokolwiek istnieje gdzieindziej, istnieje i u nas; w innym stopniu, z inném natężeniem, w zmodyfikowanych kształtach — ale istnieje. Tak być musi, i kobiety nasze muszą dążyć ku nauce i pracy. Możecie o tém mówić: to źle! możecie mówić: to dobrze! nie zniszczy to zjawiska, którego przyczyny czas nasz wrył w mózgi, serca i nerwy ludzkie, które, jak kłos pszenicy z pszenne go ziarnka, wykwita z całokształtu współczesnego życia.

Niech was jednak wielka nie przejmuje trwoga. Mówię *kobiety nasze* przez skrócenie. Powinna być mówić: pewna, niezbyt znaczna część kobiet naszych.

Czuję się w obowiązku podania do wiadomości publicznej, że wedle wskazań naszego społecznego horoskopu, którego o to zapytywałam, długo jeszcze posiadać będziemy nieskończenie większą liczbę Afrodyt niż studentek.

Ale ta cząstka, te, które nie chcą, a nawet nie mogą być Afrodytami, te które chcą a nawet mu-

szą uczyć się i pracować? Dla czego milezimy o nich? dla czego nie wiemy, albo udajemy, że o nich nie wiemy.

Znałam pewną damę, do tego stopnia wykwin-tną, że wstydziła się wymówić w towarzystwie wy-raz: koszula. Dla czego właśnie wstydziła się ona tego wyrazu? Najpewniej nie wiedziała sama i nikt nie wiedział; ja myślę przecież, że pochodzi-ło to ztąd, iż przypomnieć on mógł jęj i innym brudną koszulę. Bo przecież koszula czysta jest rzeczą zupełnie przyzwoitą. Otóż istnieje mnóstwo wykwinutych ludzi, dla których wyraz: studentka jest wyrazem nieprzyzwoitym. Dla czego? Oni sobie z tego bardzo rzadko sprawę zdają, ale ja myślę, że pochodzi to ztąd, iż przypomnieć on może im i innym zboczenia i błędy, które tu i owdzie przez tę odmianę ludzkiego gatunku po-pełnionemi zostały. Na to argument taki: ochot-nie przecież nosimy koszule czyste, choć bywają na świecie i brudne. W dodatku, zbrudzone plu-tno można wyprać, zboczenia ludzkie prostują się i błędy naprawiają. Jednej tylko głupoty ludz-kiej, która za winy osobnika potępia gatunek i z minuty wyrokuje o wiekach, nie sprostować ani naprawić nie potrafi. Jeżeli zresztą bliżej spoj-rzyć zechcemy na te zboczenia i błędy, nie zoba-czymy w nich ani jednego, któryby się i wśród in-nych odmian nie praktykował. Naprzykład: ro-

mansowe historie i krótko ucinane włosy. Dopra-wdy, czy jesteście państwo zupełnie pewni, że lilie, rosnące w domowych ogródkach, nie romansują z tulipanami, i to częstokroć wtedy, gdy same na-leżą już do narcyzów, którzy ze swęj strony nale-żą do róż. To odkradanie siebie i gonienie za wła-snością cudzą znacznie na niekorzyść lilii kompli-kuje tę zresztą wszechświatową i wszechludzką sprawę. Co do włosów krótko uciętych, przyzna-ję otwarcie, że z mego punktu widzenia rzeczy nie rozumiem, dla czego-by one były mniej estetyczne, czy mniej moralne od włosów w kształt koka bom-biasto wydętych. Więc, sto za sto, tylko tam na-rasta procent jakiś w postaci nabytków umysło-wych, wzmocnienia charakterów w ciężkiej pracy i uszlachetnia ich w samodzielném życiu. Ale w kwestyi tęj nieprzyzwoitości jest jeszcze rzecz inna. Jakiego pochodzenia, jakiej tak zwanęj sfe-ry towarzyskiej być mogą te młode dziewczęta, któ-re nie grają na fortepianie, nie wyszywają na kro-sienkach, nie jeżdżą na wieczory, nie upatrują kon-kurentów, lecz tulają się po świecie, same, śmiałe, goniąc, za czém?—za nauką... Muszą to być kobiety zupełnie źle urodzone i wychowane, awanturnice, wyrzutki społeczeństwa, Bóg wie kto? Tu koszu-la staje się nieprzyzwoitą przez to, że jest podo-bno grubą. Ależ, wcale nie. Bywa zapewne nie-kiedy i tak, ale najczęściej bywa wcale inaczej.

Podzielone na grupy wedle stanów, urodzenie tych pań przedstawia się bardzo przyzwoicie. Pięćdziesiąt z pomiędzy nich urodziło się na stopniach społecznych jak następuje:

Córek obywateli wiejskich	18
„ szlachty nieosiadłej	15
„ urzędników	28
„ doktorów	3
„ oficerów wojskowych	4
„ mieszczan	3
	71

Nakoniec, co już dostatecznie przekonywać powinno o zupełnej przyzwoitości wyrazu: studentka, to przebywanie na uniwersytecie w Cambridge panny Gladstone. Panna Gladstone — jest studentką. Uważnie tylko wmyślcie się w te kilka wyrazów. Panna Gladstone, córka lorda i pierwszego angielskiego ministra, jest studentką. Mam nadzieję, że, od chwili otrzymania téj wiadomości, osoby dobrego tonu i smaku bez zarumienienia się już wyraz ten wymawiać będą.

Z nieprzyzwoitością, a po części i z niemoralnością skończyłam. Teraz następuje rzecz nieporównanie ważniejsza, bardzo ważna: odrywanie się ich od gleby ojczystej, wsiąkanie w społeczeństwo inne, napajanie się pojęciami i obyczajami niesprzyjającemi pomyślnemu rozwojowi własnego domu. Prawda, nie myślę przeczyć temu, że nie

jedna z nich popełniać może i popełnia niejeden grzech społeczny, jeśli nie uczynkiem, to myślą i mową. Nie zamierzałam wcale przedstawiać wam téj grupy istot ludzkich, jako zgromadzenie świętych i nieomylnych. Są to bez wątpienia kobiety dzielne, zdolne, odważne, w większości wypadków szczerze i szczerze sprawie swój poświęcone; lecz grzeszą one i mylą się nieraz najpewniej naprzód dla tego, że są ludźmi, potem dla tego, że właśnie dzielne, zdolne i do zapałów skłonne jednostki wśród niezdrowych warunków rozwoju najłatwiej błądzić muszą; następnie jeszcze dla tego, że nowość powołania, któremu się oddały, nie udziela im rutyny, spokoju które są właściwościami dróg utartych; наконец i najbardziej dla tego, że grunt, na którym rozpoczynają podróż po nieutartej drodze, w sposób szczególny i całkiem na świecie wyjątkowy, sprzyja powstawaniu omamień i błędów społecznych. Zapytujecie: dla czegoż one tam właśnie idą? Odpowiadam także pytaniem: dokąd im państwo iść rozkażecie? Do Zurychu, Genewy, Cambridge (gdzie uczy się panna Gladstone) Paryża, Londynu? Na to potrzeba pewnych warunków majątkowych i edukacyjnych, pewnych może stosunków i wiadomości, których one nie posiadają. Parte koniecznością, wyrastającą z cech i właściwości czasu swego, koniecznością, psychiczną zarówno, jak ekonomiczną, idą one po naukę tam, dokąd

iść mogą. Czy mogą, przeszedłszy tylko z pokoju do pokoju, znaleźć ją w domu? Nie, nie mogą; ponieważ my brzydzimy się samą myślą o urządzeniu wyższej nauki kobiecej na gruncie swojskim. I oto jakim sposobem wróciliśmy do teorii owęj, dowodząc, że ponieważ w czasie, w którym Afrodyta wylaniała się z piany morskiej, nie było na świecie żadnego uniwersytetu dla kobiet i t. d.

Niepodobna mi rozstrzygać, czy w chwili obecnej uorganizowanie na gruncie naszym wyższej nauki dla kobiet, ze względu na okoliczności od woli naszej niezależne, jest, albo nie jest możliwem. Nie do mnie także należy wydawanie sądu o tém, czy lepiej było-by, taniej lub korzystniej, gdyby nauka ta była zorganizowaną oddzielnie lub w połączeniu z tą, która istnieje dla mężczyzn, to jest, czy było-by pożądanem utworzenie oddzielnej szkoły nauk wyższych dla kobiet, albo, otwarcie przed nimi uniwersytetu męskiego, jak to się dzieje w Akademii medycznej w Petersburgu, w Sorbonie Paryzkiej, w University College, w Getyndze, Monachium, Bolonii i t. p. Każdy z tych dwu sposobów używanym bywa na szerokim świecie, a dobrze zastosowany do warunków miejscowych, przyniesie może odpowiednie pożytki. Nie idzie więc tu o formę, w jaką myśl zostanie wcielona. Daleko już więcej idzie o czas, w którym ona wcielić się będzie mogła. Im prędzej, tém lepiej, tém

mniej strat i cierpień, a więcćj korzyści i szybszy postęp. Jednak momenta wszelkie mijają. Starożytni mawiali: godziny życia są dla człowieka z kolei matkami i macochami. Po godzinie-macosze nastąpić może godzina matka. Cóż, jeśli zamiast przekonanych o prawości i pożyteczności dążenia kobiet do nauki i pracy, znajdzie nas ona pogrążonymi w teorii Afrodytystycznej, nie zdolnymi zatem do skorzystania z uśmiechu czasu? Bez względu więc na to, czy myśl wytworzenia „w domu“ sposobów naukowego wykształcenia kobiet może natychmiast urzeczywistnioną zostać, czy nie może, wyobrażenia nasze w tym przedmiocie posiadają wagę niezmierną; najważniejszą bowiem rzeczą dla człowieka i społeczeństwa, gruntem, na którym człowiek i społeczeństwo budowy swe opiera, jest — zasada. Gdy ta zdobytą i ustaloną zostanie, czyn ją wieńczy, staje się kwestyą czasu. „Z wiary waszćj wola wasza, z woli waszćj czyn wasz będzie!“ Mnie się zdaje, że w tej sprawie więcćj jeszcze niedostaje nam wiary i woli, niż możliwości czynu.

Wiary i woli w sprawie kształcenia kobiet tak dalece nam niedostaje, że gotową jestem dowieść wam, iż, nie życząc sobie, aby kobiety nasze stawały się doktorkami, nie pragniecie téż wcale, aby były one dobrimi gospodyniami. „Jakto? nie pragniemy dobrych gospodyń? Ależ my tego właśnie,

tego najbardziej pragniemy. Wszak do dziesięciu Synajskich przykazań, specyalnie dla kobiety dopisaliśmy jedenaste: będziesz dobrą żoną, matką i gospodynią!“

Prawda. Więc zapewne mniemacie, że ponieważ Hebe cudownie rozlewała ambrozyą na olimpijskich ucztach, jakkolwiek nie kształciła się nigdy w żadnej szkole gospodarstwa kobiecego, szkoły takie nie są i nigdy potrzebnymi być nie mogą. Co do mnie, nieprzekonana wcale zbijającym uniwersytety kobiece argumentem Afrodyty, odrzucam również argument Heby, wależący przeciw szkołom gospodarstwa kobiecego, o których pomówię z wami w liście następnym.

II.

Nie. Dziś nie będę jeszcze pisać wam o szkołach gospodarstwa dla kobiet, jak to miałam zamiar uczynić, kończąc list zeszły. W najostatniejszych czasach, w prasie i po kraju rozeszły się mętne pogłoski o tém, że jakoby, podobno, ktoś w Warszawie wynalazł kwadraturę koła, czyli kursa nauk uniwersyteckich dla kobiet, i jakoby, podobno, kiedyś, zamierza z wynalazku swego odpowiedni zrobić użytek. Jakoby, podobno, wynalazca ów otrzymał już nawet patent, który mu pozwoliłby znakomity wynalazek swój w stosowny sposób zużytkować. Ile jest prawdy i czy choć trochę jest prawdy w tych mętnych pogłoskach? Nie wiem, ale obudziły one we mnie nieprzepartą chęć zastrzymania przez chwilę jeszcze uwagi waszój na uniwersyteckiej nauce kobiet, zanim przejdę po innej, bardzo ważnej także i niezbędnej, ale innej. Usprawiedliwienia gadulstwa mojego szukajcie

w przysłowiu francuzkiém: *on revient toujours à ses premières amours*. Z miłością człowiek uśmiecha się na starość do tego, do czego w młodości gorąco wzdychał. Czy zaś i jak wzdychała pewna liczba kobiet mego pokolenia do téj nauki, którą pokolenie obecne tak krwawo sobie wywalcza? Kto wie o tém? Chyba to wielkie, niezgłębione morze, w które ściekają krople wosku z topniejących skrzydeł Ikarów, urodzonych po to, aby dawać światu i wzajem brać odeń złote talenty, a idących do grobu z miedzianym obolem i zasługi, i szczęścia. Lecz gdy nie było dla nas, może będzie dla innych, a jeśli będzie, niech w tém się znajdzie przyczynienie się nasze, choćby w postaci drobnego obola. Historia Ikara jest jedną z najgłębszych alegoryi greckich. Trochę tylko wmyśleć się w nią trzeba, aby za poetycznym zmyśleniem ujrzyć grozę najrzeczywistszój tragedyi ludzkiej. Ikar — jak wiadomo — podleciał ku słońcu, stracił swe skrzydła, wpadł do morza i utonął. Lecz — rzecz ciekawa — co byłby czynił, gdyby, zamiast do morza, spadł był na jaki kawał murawy, z bolącemi wprawdzie, ale żywemi i całemi członkami? Na to pytanie każdy udzielił gotów odpowiedzi stosownej do usposobień własnych, bo pierwszym popędem człowieka jest sądzić o innych wedle samego siebie. Jedni więc przypuszczali-by może, że ocalony Ikar, zrzekłszy

się raz na zawsze marzeń swych o podślonecznych sferach, rozciągnął-by się na murawie jak można najwygodniej i jak można najrzęczniejszj wygrzebywał-by z ziemi smaczne korzonki. Inni by rzekli, że dla zalania robaka, wychylał-by on upajające płyny z czar bylejakich; inni jeszcze, że, tęskniąc za utraconym ideałem, gryzł-by się nieborak po cichu, marniejąc do szczytu. I wszystkie te przypuszczenia miały-by w sobie prawdopodobieństwo zupełne. Co do mnie, najchętniej myślę, że ocalony Ikar nie miał-by nie pilniejszego do roboty, jak, usiadłszy na szczątkach własnych skrzydeł, przemysłować nad lepszymi sposobami lepienia ich dla innych. Przemysłował-by i lepił z zapalem, pilnie, a przed oczyma wyobraźni jego unosiły-by się młode, zdrowe, szczęśliwe istoty, wzlatujące już w sfery wysokie i złociste, od których odrzuciło go to, że leciał ku nim w porze, w której niedołążne jeszcze lepiono skrzydła.

Więc kilka jeszcze uwag o tych skrzydłach, które kobiety, będące przedmiotem zeszłego mego listu, z takimi cierpieniami i niebezpieczeństwami lepią sobie z cudzego wosku, dla tego, że swego nie mają. Dla czego nie mają go one dotąd? Nie dla tego, aby ciemnota nasza była ogólną i aby brakło nam całkiem sprawiedliwości. Istnieje pomiędzy nami znaczna liczba ludzi oświeconych, uznająca równouprawnienie kobiety wobec nauki

za rzecz w zasadzie usprawiedliwioną i dla społecznego rozwoju pożyteczną. W zasadzie, ale nie w zastosowaniu. Gdzieindziej, dobrze; u nas, nie. I nie należy utrzymywać, aby u ludzi oświeconych i poważnie myślących pobudki rozróżniania takiego tylko lekkomyślnymi, albo nieuczciwymi były. Owszem, posiadają one pewne podstawy w warunkach naszego ogólnego bytu, wynikają z obaw i troskliwości, nie zawsze samolubnych i niedorzecznych. Dla tego też właśnie należy zapoznać się z niemi i poddać je krótkiemu choćby rozbiorowi. Obskurantów, którzy mniemają i głoszą, że uniwersytety dla kobiet, tak jak ruch wieczny i kwadratura koła, nie są jeszcze wynalezionemi, a także jaskiniowców, których zajmować i wzruszać może tylko to, co nasyci i olśniewa zmysły, usuwając na stronę, spróbujmy, o ile podobna, wyświecić przyczyny niechęci i trwogi ludzi poważnych i oświeconych.

Najpoważniejszą pewno z tych przyczyn jest obawa o przysporzenie krajowi jednostek wykształconych, a które, przez brak możności użytkowania wykształcenia swego na odpowiednich drogach, mogły-by zostać narażone na znaczne szwanki materialne i moralne. Zamknięcie lub zwięzienie przed mieszkańcami kraju wielu dróg pracy samych już nawet mężczyzn wprawia często w położenie trudne i dla umysłowej skali ich nie odpo-

wiednie. Jeżeli doktorowie filozofii zadawałniali się muszą uczeniem w prywatnych domach kilkoletnich malców; jeżeli kandydaci i magistrowie prawa po lat kilka gryzmolą na kancelaryjnych stołach; jeżeli nie jeden filolog nie ma wcale do kogo przemawiać, a matematyk nie ma nic do liczenia i mierzenia — cóżż się będzie, gdy liczba tych pracowników, nie otrzymujących pracy, lub otrzymujących ją w nieodpowiednim gatunku i niedostatecznej sumie, powiększy się pewną liczbą pracowników? O ileż tym ostatnim ciężiej jeszcze będzie, niż jest pierwszym. O ileż łatwiej ulegną one złym wpływom, wywieranym zawsze przez fałszywe położenie! I czy wielce już trudna walka o byt, którą prowadzą mężczyźni, przez wzmożenie konkurencyi bardziej jeszcze utrudnioną nie będzie?

Taką jest przyczyna pierwsza. O drugiej, trudniej cokolwiek napisać. Spróbuję jednak określić ją trzema słowy: niezgoda społeczeństwa ze szkołą. Gdziekolwiek niezgoda taka istnieje, popęd do oświaty przez szkołę toczy się w górę tak, jak zahamowane koło powozu: ciężko i skrzypiąco. Skrzypi ono, że już co konieczne, to konieczne ale bez czego obejść się można, to już bez tego obchodzić się lepij. Ponieważ na jednym stole stoją i marcepany, i pieprznice, niechże już kobiety nasze nie jedzą ani marcepanów ani pieprzu.

Jeżeli ze wzmacniającą żywiczną wonią lecą zarazki, usuwajmy je od wzmacniającej woni i od zarazków...

Że bardzo jest smutno odpowiadać na uwagi takie, każdy z łatwością uwierzy. Zdaje się, jakoby atrament stał się czarniejszym jeszcze, niż był, i rozmazał się po całym świecie. Ale są to uczucia subiektywne. Nie o smutek tu idzie, ale o wyjaśnienie sprawy.

Prawdą jest niezaprzeczoną, że zarobkowanie kobiet, profesjonalnie wykształconych, było-by u nas bardzo trudnym i że sto walk i niebezpieczeństw oczekuje kobietę tam, gdzie mężczyzna spotyka ich pięćdziesiąt. Ale na to odpowiedź pierwsza: czy kobiety, wykształcenia takiego nieposiadające, prowadzą dziś żywot łatwy i bezpieczny? Wcale nie; prowadzą one żywot w nędzy i poniewierce, jeżeli ubogie są i nie piękne; żywot próżniactwa i sprzedajności, jeżeli los i natura obdarzyły je dostatkiem lub wdziękami. Bez chleba w ustach, albo z chlebem cudzemi rękoma zarobionym, czy za cenę czci niewieściej kupionym, nieumiejętne i krzywdzone pracownice, powoli umierające z fizycznego albo moralnego głodu; prostytutki jawne lub skryte, hańbę swą wystawiające na widok publiczny, albo osłaniające świętym woalem małżeństwa; kochanki opuszczone, żony zdradzone, albo zdradzające; matki nieumiejące wychowywać swych dzieci, albo

niemające czém wykarmić ich fizycznie i duchowo: oto los ich najpowszechniejszy, którego unikają tylko albo temperamenta i głowy owcze, spokojnie przeżuwające byle jaką strawę na wydeptanych pastwiskach, albo rzadkie ulubienice losu, obdarzone przezeń pomyślnymi warunkami opieki, położenia, majątków, stosunków. Ulubienic natury i losu bardzo jest mało, owce nie wchodzą w społeczny rachunek; a dalej, ileż w tym tłumie niewieściom nurtuje i rozwija się cierpień, walk, upadków, zepsucia...

„O dajcie mowę wszystkim krzywdom ziemi,
I wszystkim nędzom i tęsknotom ducha!”

(*Konopnicka*).

Dziwnie więc wygląda obawa, aby z tego niewieściego świata, do głębi unurtowanego wszelkimi cierpieniami i upadkami, jakaś grupa jednostek nie naraziła się, broń Boże, na cierpienia i upadki. Jednostki te z wesołym lub gorzkim śmiechem odpowiedzieć na to mogą: „Jeżeli mniemacie, że teraz stąpamy po różach i siedzimy u Pana Boga za piecem, mylicie się grubo.

„Ponieważ, w ten lub ów sposób cierpieć musimy, pozwólcie nam cierpieć po swojemu; co się zaś tyczy niebezpieczeństw, pozwólcie także, abyśmy broniły się od nich książką raczej niż balowym

wachlarzem. Widzieliście nieraz sami, że wachlarz balowy niezawsze chroni od upadków. Nie zawsze także chroni od nich rondel albo igła. Nie zaprzeczamy wcale bardzo poważnych racyi bytu rondlowi i igle. Do pewnego stopnia uznajemy nawet racją bytu wachlarza; ale same czujemy pociąg do książki. Cierpienie za cierpienie, a od niebezpieczeństw pozwólcie, abyśmy broniły się książką, mniej albo więcej skutecznie, tak, jak to czynią inne, za pomocą wachlarza, rondla albo igły.“

„Pozwólcie!“ W wyrazie tym zawiera się druga i ważniejsza jeszcze odpowiedź na owe obawy o cierpienia i walki kobiet, profesjonalnie wykształconych. Kto ma prawo wzbraniać istocie ludzkiej cierpieć i walczyć dla spraw tak wielkich, jakimi są oświata i praca, jeżeli do cierpień tych i walk popycha ją przekonanie głębokie i chęć żarliwa? Są to cierpienia i walki, które posuwają na przód wóz postępu. Kto ma prawo wzbronić istocie ludzkiej, aby w mierze, odpowiedniej siłom i zdolnościom swoim, przyspieszyła ciężki i powolny pochód? Powiadacie: „może ona dokonać tego, pozostając na nizinach.“ Nie; jeśli zdolną jest pracować u szczytów, na nizinach nie uczyni nic. W nie stosownej dla siebie atmosferze oszaleje albo zgnije. Niziny posiadają odpowiednią klimatowi swemu ludność. Jeżeli chcę i mogę iść wyżej, kto ma prawo przykuwać mnie do miejsc niższych? Prosta

to kwestya sprawiedliwości i poszanowania praw człowieka. Ale ta sprawiedliwość znika pod jakimś szczególnym gatunkiem troskliwości. „Pokałeczcie się biedaczki i poplamicie sobie sukienki!“ Bardzo dziękujemy za pieczołowitość, ale widzimy, że siostry nasze, które nie myślały nigdy o naukowem wykształceniu i profesjonalnej pracy, nie kwitną wcale wybornem zdrowiem i nie odznaczają się niepokalaną bielą swych sukienek. Dla czegoż my-to właśnie miałybyśmy najsrożej błdzić i upadać? Czy nauka wywiera na enotę ludzką wpływ rozkładający. Czy zdobywanie bytu własną pracą usposabia do zepsucia? Czy walka o chleb własny lepszym jest przewodnikiem występuku od małżeństw, zawieranych dla mężowskiego chleba? Tyle o pokusach i upadkach. Co się zaś tyczy szczęścia, wzbijcież się na tę wysokość, aby zrozumieć psychiczne usposobienie jednostki, która przekłada własny kęs suchego chleba nad cudzy pasztet, a dla tego właśnie i przez to może być szczęśliwą, że cierpi i walczy dla czegoś, co jest jej ideałem. Takie szczęście, pomimo cierpień i nawet przez cierpienia, przechodzi zapewne miarę pojęć mnóstwa ludzi. Lecz niewątpliwie, tak wśród mężczyzn, jak wśród kobiet, istnieje pewna liczba jednostek, które go pożądają, które czuć je są zdolne. Kto ma prawo nie pozwalać komukolwiek być w ten sposób szczęśliwym? Nikt; bo nie wolno

nikomu zubożyć ludzkości o jedną choćby iskrę szlachetnego zapалу, o jedną siłę, wyrobioną chociażby kosztem najwyższych trudów, o jedno chociażby męczeństwo, podjęte dobrowolnie dla sprawy ucziwój, a spełnione z uśmiechem najczystszej z rozkoszy ziemskich — rozkoszy poświęcenia.“

Co do konkurencji, którą-by pracownice kobiety wytworzyć mogły na zbyt wąskich u nas drogach pracy mężczyznom-pracownikom, z łatwością dowieść można, że nie była-by ona dla żadnej z dwu stron ani zgubną, ani nawet uciążliwą. Przedewszystkiem, panuje u nas szczególne wyobrażenie, które sprostować należy. Wyobrażenie to jest takie, że gdy tylko społeczeństwo dopomagać zacznie kobietom do kształcenia się naukowego, najmniej połowa kobiet, kraj nasz zamieszkujących, hurmem do tego kształcenia się runie, nad krajem rozbije się odrazu szkuda z doktorami, w rękach niewprawnych adeptek nauka rozsypie się w proch marny, a doktorowie-mężczyźni umierać zaczną z głodu, albo, w najlepszym razie, pięściami wywalczać sobie możność pracowania u nietyle szczęśliwych ile niesłychanie licznych rywalek. Straszna istotnie przyszłością grozi nam ten wylew kobiecego doktorstwa! Ogniska domowe opuszczone, rękodzielnie opuszczone, dziatwa opuszczona; niema już żon, ani matek, ani gospodyń domów, ani

szwaczek i praczek. Nikt w nikim nie kocha się, nikt nikogo nie bałamuci, nikt za mąż nie wychodzi, nikt nie gra, nie śpiewa, kwiatów na grządkach nie hoduje. Gdzie spojrzysz, kędy udasz się — doktorka! Wszędzie i na każdym miejscu doktorki! Doktorka filozofii, albo doktorka medycyny i nie więcej! Monotonność głucha! obraz przerażający! W porównaniu z nim plagi egipskie wyglądają sobie jako przyjemne figielki.

Dziecinne przewidywania! Wyższe zdolności umysłowe i charakterowe, pozwalające oddawać się naukowemu studjum i czynić z nich następnie praktyczny użytek, nie wyrastają nigdzie jak grzyby po deszczu, a tém mniej mogą z nadmierną obfitością wyrastać w naszym świecie kobiecym, któremu długo jeszcze wszystko przeszkadzać będzie do prawidłowego rozwijania się zdolności, w którym jeszcze wielce popularną jest i głęboko wkorzoną, żadnej styczności z nauką niemającą, teorią afrodystyczną. Zdaniem mojem, dbające o siebie społeczeństwo daleko więcej lękać się powinno zbytecznego rozmnażania się Afrodyt, niż doktorek; naprzód dla tego, że Afrodytą zostać daleko łatwiej jest, niż doktorką, a do rzeczy łatwiejszych ludzie zawsze garną się tłumnie; następnie dla tego, że, bądź co bądź, z Afrodytyzmem próba została już dokonana, i świat na nią wyszedł nieosobliwie, zaś doktorstwo kobiet, u nas szczególnie, do wypróbo-

wania jeszcze pozostaje. Nie, zaręczyć można, że ilość przyszłych doktorek nie będzie tak ogromną, aby przynosić mogła ekonomicznemu bytowi mężczyzn drobnią choćby część tych szwanków, jakie mu przynoszą różnego gatunku Afrodyty. Ilość ta dla mnóstwa przyczyn, musi być umiarkowaną. Umiarkowaną ona będzie nie w tej mierze, aby żadnych pożytków nie przynosiła, lecz najpewniej w tej, która na mężczyzn klęski głodowej nie srowadzi. Stany Zjednoczone, które oddawna już otwarły dla pracy kobiecej szerokie szranki, posiadają obecnie 500 doktorek medycyny. Jest to cyfra poważna, lecz nie przestraszająca. Podobne ustosunkowanie pracy dwu płci przewidywać należy wszędzie. U nas, więcej niż wszędzie, naturalne i sztuczne przeszkody nie pozwolą na wytworzenie się ludu doktorek. Wytworzyć one mogą tylko grupę społeczną, daleko szczuplejszą od tych, które składają się i składać się zawsze będą z kobiet, wyłączenie trudniących się gospodarstwem i pracą ręczną, niezmiernie szczupłą wobec tej, którą składają odsłonięte lub zawoalowane Afrodyty. Kraj nasz znowu nie jest tak dalece obciążony i zalany inteligencją i nauką, aby ta grupa kobiet nie mogła pomieścić się na jego powierzchni bez spychania mężczyzn w antypody. W samym zawodzie medycznym sporo jest miejsc, których mężczyźni zajmować nie chcą. W miastach większych i ludniejszych zawod to przeludniony; kupią się tam groma-

dnie i sami z sobą o kęs chleba bojują. Za to ludność wsi i małych miasteczek zasięga rad lekarskich u felczerów i znachorów. Każda gmina wiejska posiada jednego felczera i co najmniej dziesięciu *znachorów*, czyli czarowników, nie licząc kobiet, które, trudniąc się tym rzemiosłem, w najlepszym razie leczą choroby kobiece *białą* konieczną, albo korą wiśniową, w *dół* zeszkrobywaną, w najgorszym, ułatwiają wychodzenie w świat nowych jego obywateli, przez zawieszanie połoźnic na sznurach, przymocowanych do sufitu. Felczerowie, z nielicznymi wyjątkami, niewiele mądrzejsi są od znachorów i znachorek, a w dodatku i bezinteresownymi nie są wcale. Wynika ztąd, że ludność wiejska i małomiasteczkowa, jest: popiórsze, obdzierana, powtóre: wcale nieratowana, po trzecie: truta. Ustawy prawne, w niektórych przynajmniej, o ile wiem, prowincjach, bardzo troskliwie uorganizowały medycynę wiejską. Ale żadna ustawa prawna dobrych rezultatów przynieść nie może bez odpowiednich sobie wykonawców. Doktor, t. zw. powiatowy włościański, jest w całym powiecie jeden. Rzecz prosta, iż na osobiste leczenie wszystkich chorych — sił ani czasu wystarczyć mu nie może. Oprócz niego: ciemni i chełwi felczerowie, i — mniej może chełwi, bo w potrzebach swych bardziej ograniczeni, ale ciemniejsi jeszcze, znachorzy. Większy właściciel, który mniej lub więcej suto za-

placić może za poradę lekarską, do odległego najczęściej, powiatowego lub gubernialnego miasta, po lekarza posyła. Bywają wypadki, w których śmierć zaści i pozwoli lekarzowi wyprzedzić się i na straż stanać; często przecież medyk przybywa na gaszenie gromnicy. Może chwilę zapalenia gromnicy przyspieszył z konieczności przyzwany felczer... Są to fakta, doskonale znane i którym nikt zaprzeczyć nie może. Otóż, gdyby kobiety lekarki zajęły te miejsca, których mężczyźni lekarze nie zajmują, z kim-by do konkurencyi stanęły? Z ciemnymi i cheiwymi felczerami i z mniej może cheiwymi, ale jeszcze ciemniejszymi znachorami. Tylko. Że zaś kobiety lekarki zajmowały-by te miejsca bardzo chętnie, o tém wątpić nie można. Mężczyźni ich nie zajmą, bo ambicya i chęć używania dóbr cywilizacyi zatrzymują ich w miastach większych. Dla kobiet możność samodzielnego pracowania, choćby w najtrudniejszych warunkach, była-by już dopięciem najwyższych marzeń — o wyniesieniu się i używaniu. A nie chcę wcale dawać przez to do zrozumienia, że kobiety są w czémkolwiek lepsze i wyższe od mężczyzn. Po prostu są one daleko nieszczęśliwsze, z niższych miejsc wdzierają się na wyżyny, i wszystko im trudniej przychodzi. Biblijna przypowieść głosi: „Dusza nasycona podepce plastr miodu, a dusza głodna i gorzkie przyjmie za słodkie.“ Dla mężczyzny lekarzem być

chleb powszedni; sławnym, wziętym, bogatym zostać, to dopiero plastr miodu, który w większym mieście tylko dostać można. Dla kobiety ten chleb powszedni jest już plastrem miodu; sławy, wziętości, majątku dobijać się będzie w miastach część ich niewielka, z bardzo już wybitnych zdolności, albo na odwrót, z zarozumiałej ograniczoności złożona. Ogromna większość pogarnie się najpewniej ku miejscom niezajętym, skromnym, wielu trudów i wyrzeczeń się wymagającym, lecz pociągającym właśnie może przez tę gorzkość, którą dusza głodna za słodycz przyjmuje.

O lekarkach i możności istnienia ich w kraju naszym, bez nadwreżenia pracy mężczyzn w tym kierunku, albo z nadwreżeniem jej tam tylko, gdzie ona niedołężna jest, lub niewystarczającą, mnóstwo jeszcze rzeczy powiedzieć-by można. W zamian, o nauczycielkach parę zaledwie uwag uczynić potrzeba. Nikt, nigdy, nigdzie nie usuwał kobiety od czynności nauczania młodych pokoleń. Nietylko prywatne, ale i publiczne nauczycielstwo wszędzie już stoi przed niemi otworem. U nas, postronne okoliczności zwężają szranki tego ostatniego. Jest to fakt, który może utrudnić znacznie zarobkowanie i działalność nauczycielek, ale który ich przecie z powierzchni ziemi nie strąca i nie strąci. W taki lub w inny sposób, z większym lub mniejszym dla siebie pożytkiem, kobiety nauczają i nauczać muszą,

a skoro tak jest, stokroć korzystniej było-by dla nich i dla społeczeństwa, jeśli-by pracę swą pełniły z jak najwyższém możliwie wykształceniem naukowém, z jak najwyższą więc skalą umysłową, od której w znacznej części zależy skala moralna. Trudno doprawdy odgadnąć, jaką szkodę ponieść-by mogli nauczyciele-mężczyźni, jeśli-by pracujące w zawodzie nauczycielskim kobiety przystępowały do pracy swój po skończeniu uniwersyteckiego kursu filologicznego, matematycznego lub przyrodniczego, albo po kilkuletnich studiach w jakimś instytucie pedagogicznym. Być może zresztą, iż doskonalsza, a zatem bardziej poszukiwana praca kobiet, zmniejszałaby nieco poszukiwanie, a zatem i cenę pracy męskiej na polu nauczania prywatnego. W porównaniu jednak z pożytkami, jakie przynieść-by ona mogła młodemu pokoleniom, jest to szkoda drobna i przejściowa.

Nakoniec, czy myślicie, że lekarki i nauczycielki nie będą wcale wychodzić za mąż i zostawać żonami, i matkami, i paniami domów? Co do lekarek... być może, iż mężczyźni uczynią przeciw nim taki spisek, aby je na koszu osadzać, a przez to inne niewiasty od zawodu tego odstręczać, chociaż znowu wątpię, aby do spisku takiego ludzie innych zawodów, niż lekarski, przystępować zgodzili się, coby skuteczność jego w niwecz prawie obróciło. Ale co do nauczycielek, próba już oddawna dokonana. Wy-

chodzą one za mąż—bardzo często. Wprawdzie nie kończyły dotąd wyższych kursów naukowych, ale ponieważ ich ukończenie nie pozostawia po sobie, o ile wiem, ani na ciele, ani na duszy takich śladów, jak np. ospa, pewnem jest prawie, że i nadal rutka nie będzie powszechnym ich udziałem. Więc najprawdopodobniej będą one od czasu do czasu wychodziły za mąż, a w takich razach zdobyta przez nie nauka dopomagać będzie, stosownie do okoliczności, do fizycznego wyżywienia rodziny, albo też tylko do podnoszenia umysłowego i moralnego jej poziomu. Wszakże być może, iż kobieta, przyzwyczajona do poważnej i trudnej pracy, uszlachetniona obcowaniem z ideałami myśli i dążeń ludzkich, wprawiona w zwyciężanie samej siebie, mniej będzie marnotrawną, kapryśną, lekkomyślną żoną, matką i obywatelką, niż ta, której studia obejmowały: zwierciadło, turniurę, francuzczyznę, a w najlepszym razie 365 obiadów pani Ówierczakiewiczowej. Mówię w najlepszym razie, bo naturalnie bez porównania wyższą cenę społeczną posiadają te, które zarządzić umieją 365 obiadami, niż te, które wiedzą, w jaki sposób najładniej ułożyć na sukni 365 falbanek. Niemniej najwyższą już społeczną wartość posiadać będzie ta naczelniczka rodziny, która potrafi nietylko zarządzić obiadem, ale na niego w razie potrzeby zapracować, a jeżeli przez męża jest zapracowanym, nie zjeść go w jeden dzień, gdy

wystarczyć powinien na dni sto, i nie odplacić się mężowi za zapracowanie go poniewierką pracy jego, a częstokroć nawet serca i honoru. O dzieciach nie ma tu co i wspominać. W podniesieniu skali umysłowej, a zatem i moralnej, matek, spoczywa kwestya zniknięcia z naszych domów i ulic tych małych lordzików i madamek, których widok ociem i żółcią jest dla każdego rozsądnego i kraj swój kochającego człowieka; w niém-to spoczywa przeważnie słowo trudnej zagadki: jakim sposobem rodzina i domowe nauczanie oczyszczać ma z zarazków atmosferę szkoły.

Nakoniec kilka słów o tém, jakie warunki posiadać powinien wyższy zakład naukowy dla kobiet, o którego blizkiem u nas powstaniu krążyć zaczynają nieokreślone pogłoski. Raz jeszcze powtarzam, że nie wiem wcale, czy w tych pogłoskach jest cokolwiek prawdy; ale samo przypuszczenie ich prawdziwości nasuwa obawy, aby przedsiębrane dzieło, bardzo w położeniu naszym trudne i kosztowne, przez krzywość fundamentów swych nie stało się marném strwonieniem trudów i kosztów. Fundamenta wyższego naukowego zakładu dla kobiet były-by fatalnie skrzywionemi, gdy inicjatorowie tej roboty zacieśnili zakresy naukowych kursów i roznegli je naukowym dylettantyzmem, albo utracili

z widoku jeden z celów wyższego nauczania: ekonomiczną potrzebę zdobywania sobie chleba przez uczennice zakładu, za pomocą otrzymywanych w nim nauk i na mocy wyniesionych z niego prawnych przyzwoleń, czyli patentów.

Obawiać się tu bardzo należy panującego u nas rozróżniania nauki dla mężczyzn i nauki dla kobiet, czyli wywarzania z nauki ku użytkowi tych ostatnich przyjemnych perfum dylettantyzmu. Drugą przyczyną do obawy jest znane nasze zamięłowanie do salonowego przedewszystkiém tresowania kobiet, połączone z niechęcią ku zarobkowej pracy niewieściej, mogące sposobowi kształcenia w zakładzie nadać cechy arystokratyczne, a dla przyszłego zarobkowania uczennice uczynić je bezpożytecznym.

Jeżeli wyższy zakład naukowy dla kobiet ma przynieść istotne pożytki, powinien być oparty na podstawach zupełnie wolnomyślnych i demokratycznych. Żadnych uszczupień i przyozdabiania nauki, żadnych rozróżnień, o czém kobiecie wiedzieć wolno, a o czém nie wolno, żadnych fatalaszek umysłowych lub artystycznych, przydatnych tylko do salonowych popisów i łatwiejszego zachwycenia oczu i uszu ludzkich; usunięcie, o ile tylko niezależne od nas przyczyny zezwolą na to, wszelkich przeszkód do następnego praktykowania zawodów, odpowiednich ustanowionym kursom. Jeżeli zakład ten udzielać będzie nauki w pełnym i poważnym tego

wyrazu znaczeniu, i jeżeli wychowankom swym zdoła otworzyć drogi odpowiednich prac zarobkowych; wiedzę i możność zarobkowania czerpać z niego będą kobiety istotnie zdolne i pracować pragnące, rychło zaś odpadną od nich pretensye, nieuzasadnione na rzeczywistych zdolnościach i próżności, pragnące sawanteryi, jako jednej sukni, albo jednego czepeczka więcej. W przeciwnym razie, tym-to tylko pretensyom i próżnościom udzieli on jednej więcej zabawki błyszczącej i jednego jeszcze narzędzia kokieteryi; rzetelne zaś zdolności i szczerą dobrą wolą, albo karłec i marnieć będą, albo, jak dotąd, na obczyźnie, z nieobliczoną sumą cierpień i stratą sił, szukając tego, czego u siebie znaleźć nie mogą. Jeżeli istotnie powstać ma u nas wyższy naukowy zakład dla kobiet, czynność jego może być dwojaką: przysporzy on krajowi umysłów świątłych, rąk pracowitych i istnień od niedostatku i poniżeń wyzwolonych, albo dopomoże pewnej liczbie pań i panienek do zabijania czasu sposobem modnym, bo nowym, rozszerzy teren dla popisów niewieścich, obdarzy społeczeństwo jednym jeszcze rodzajem Księżniczek na Wątorach. Zależać to będzie od mniej lub więcej wolnomyślnego uznania powagi i dobroczynności nauki, komukolwiek, mężczyźnie lub kobiecie, była-by ona udzielana, i od demokratycznego poszanowania zarobkowej pracy, ktokolwiek-by przez nią, mężczyzna czy kobieta, zdobywać chciał zabezpieczenie tak

fizycznego bytu swego, jak moralnej, ludzkiej godności. Jeżeli umyśliliście na koniec udostępnić naukę kobietom, czyńcie to z myślą nie o tych, które pragną przez nią upiększać się i upiększać swoje próżnowanie, ale o tych—jedynie jej godnych—które bawidła w postaci nauki przyjąć nie zechcą, bo zbyt szczerze kochają i czezą naukę, aby zadowolnić się byle jakim jej surogatem, i są zbyt ubogie, aby kilka lat życia poświęcać dla zdobywania czegoś, co im i ich rodzinom nie da w przyszłości żadnych korzyści praktycznych, korzyści, na których one, zresztą z zupełną słuszością, opierają nadzieję wielu moralnych zdobyczy własnych i społecznych.

III.

Powiem wam dziś dwie świeżuteńkie, bardzo jeszcze małej ilości ludzi znane, nowiny.

Nowina 1.

Szkoła, a raczej szkoły gospodarstwa kobiecego, należą do naszych potrzeb społecznych najpilniejszych i, powiedzieć można, najpierwotniejszych.

Nowina 2.

Założeniu jednej przynajmniej szkoły takięj nie stoi na zawadzie mur chiński, bo ktoś, kędyś posiada już wyjednane u władz rządowych odpowiednie przyzwolenie, wraz z zatwierdzonym przez władze programem nauk i całego prowadzenia szkoły.

Nie prawdaż, że wiadomości te są całkiem nowe i szerokiego wyjaśnienia potrzebujące?

Przedewszystkiém, naco kobietom naszym potrzebnemi być mogą szkoły gospodarstwa? Nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las. Nie by-

to szkół gospodarstwa, były dobre gospodynie; nie będzie tych szkół, będą dobre gospodynie.

Przepraszam. Zmieniają się na tym świecie postacie rzeczy i przysłowia niezawsze bywają doskonale mądre. Pokazuje się już dziś wyraźnie, że choć był las, kiedy nie było nas, nie będzie lasu, choć my jeszcze będziemy. To samo ze szkołami i gospodyniami. Nie było szkół, były dobre gospodynie, to prawda; niema szkół, czy są dobre gospodynie? Pytanie. Że były one niegdyś, to nie ulega najlżejszemu zaprzeczeniu. Jeżeli nauka kobieca, usposabiająca do zawodów umysłowych, jest dla nas względną nowością i walczyć musi z mnóstwem uprzedzeń i utrudnień; jeżeli przemysł kobiecy, czyli udział kobiet w rzemiosłach i handlu, szerzej i ogólniej niż nauka przyswojony, nie utorował sobie jeszcze dróg dostatecznie szerokich i licznych: to w zamian gospodarstwo kobiece ma za sobą całą powagę narodowej tradycyi i całą absolutność przykazania: będziesz dobrą gospodynią. Babki i prababki nasze przykazanie to pełniły umiejętnie i pilnie. Świadczą o tém kroniki i liczne utwory literatury. Kochanowski wysławia dobrą żonę, „męża koronę”, Rej daje jej miejsce poczetne w „Żywocie pocziwego człowieka”, Szymonowicz opiewa ją w cudnej sielance „Ręka moja”, Górnicki w „Dworzaninie” wychwala jej enoty, Krasicki w „Panu Podstolim” daje ją za poważaną i poważną towarzy-

szkę „Wzorowemu obywatelowi”. Gospodarska praca ówczesnych kobiet napełniała dostatkiem domy ludne, często przeludnione gromadami sług, domowników, rezydentów, gości; przysługiwała się też krajowemu przemysłowi, wytwarzając gałęzie wewnętrznego i wywozowego handlu. W burzliwych wiekach nieustannych prawie wojen, mężowie, odjeżdżając na dalekie i długie wyprawy, spokojnie pozostawiali rządy gospodarstwa w rękach niewieściech. Niejedno słynne i częś budzące imię dzielnej gospodyni polskiej zapisały na kartach swych nawet dzieje.

Nieraz myślałam sobie, że bardzo zajmującą i użyteczną rzecz dokonał-by ten, kto-by napisał historią gospodarstwa kobiecego w Polsce. Zupełnie niepodobna dokonać tego na ustroniu, trzeba mieć bowiem pod ręką kroniki, pamiątniki, korespondencye, całe zbiory całych galezi piśmiennictwa, czyli zapożyczać się w tym celu u rozległych i zasobnych bibliotek i archiwów publicznych. Zdaniem mojem, pracy tej podjąć się powinna kobieta. Nawiasowym sposobem zapytuję: czyby wypadkiem nie mogła spróbować jej wykonania jedna z tych młodych kobiet, które były przedmiotem pierwszego mego listu? Kształcąc się w stolicy, znaleźć one mogą najpewniej dla pracy takiej obfite materyały i źródła w tamtejszych olbrzymich księgozbiorach; przyzwyczajenie do pracy umysłowej, obcowanie

z wyższą nauką i jej metodami, ułatwiło-by im to zadanie, stanowiąc zarazem rękojmią dobrego jego wykonania. Wiem dobrze, iż wśród niezliczonych trudności i niedostatków ich życia, przy mozołach uczenia innych na to, aby mieć o czém uczyć się samym, może im bardzo zabraknąć sił i czasu na spełnienie jednej jeszcze roboty. Jednak jeśliby którakolwiek z nich, spokojniejsza o byt swój od innych, a zaopatrzona w odpowiednią energią i zdolność, chciała i potrafiła pomysł mój w czyn zamienić, wyniknęły-by z tego pożytki różnostronne, których tu wyliczać nie będę, lecz z których najbezpośredniejszym było-by zdobycie dla literatury naszej monografii jednej ze spraw minionych, wiele nauczyć mogącej czasy dzisiejsze. Naprzykład, pewną prawie jestem, że monografia taka, byleby sumiennie i dość szeroko opracowana była, uwiadomiła-by nas o tém, iż prababki i babki nasze nie stawiały się dobremi gospodyniami z natchnienia Ducha Świętego, lecz że je dobrego pełnienia zajęć odnośnych uczono, pilnie i srogo nawet uczono, bądź w domach rodzinnych, gdzie, oprócz matek rodzin, przebywała niejedna biegła w kobiecych pracach stara służa, rezydentka, ochmistrzyni; bądź na wielko-pańskich dworach, które, gromadząc w swych ścianach znaczną liczbę młodzieży obojga płci, stanowiły stosowne do ducha czasu pensyonaty. W pensyonatach tych uczono tak zwane fraucymery panieńskie oglądy towa-

rzyskiej, przyjemnych talentów, wdzięcznych robótek, ale i gospodarstwa także, może najbardziej. Z takiej monografii, o jakiej tu mówię, przekonalibyśmy się niechybnie, że jeżeli babki i prababki nasze w zakresie gospodarstwa dokonywały prac poważnych i produkcyjnych, to tylko dzięki temu, że w formie takiej lub innej, ale odpowiedniej czasom i stosunkom ówczesnym, zdobywały całą gospodarską wiedzę, jaką posiadała ich społeczność.

Następnie, bardzo zajmującą i pożyteczną rzeczą było-by utworzenie obrazu teraźniejszego gospodarstwa kobiecego, za pomocą zgromadzenia statystycznych wiadomości o tym przedmiocie z całego kraju, lub przynajmniej jednej jego prowincyi. Dokonać-by tego można przez wezwanie gospodyń większej i średniej własności ziemskiej do przysyłania wiadomości tych pod postacią cyfr i opisów odpowiednich. Zdaniem mojem, takiego zgromadzenia wiadomości o najważniejszym z działów kobiecej pracy dokonać-by powinno jedno z pism peryodycznych, specjalnie dla kobiet wydawanych. Zaręczyć można, że obraz taki, zdjęty z jednego nie największego zagona naszej niwy ojczyściej, niezrównanie ciekawszym i przydatniejszym byłby, niż opis pończoszarni, założonej przez kobietę w Australii, albo obszerne rozbiory różnych Frou-Frou i Odetek, ukazywanych na paryzkich scenach. Zaręczyć także można, że, zestawiony z obrazem przeszłości tegoż

zagona, zarówno jak sam w sobie wzięty, nieuradował by on bynajmniej sere i nie zadowolili ekonomicznych obrachowań naszych. Niewielkięj znajomości kobiecego społeczeństwa naszego i sposobów gospodarowania jego potrzeba na to, aby się upewnić, że tu więcej może, niż gdzieindziej, co było a nie jest, nie pisze się w rejestr, czyli, że słusznie wysławiana gospodarność i przemyślność naszych babek i prababek figuruje obecnie w rejestrze gospodarstwa krajowego jako cyfra całkowicie przekreślona. Wyraz: całkowicie, ścisłym nie jest. Są wyjątki. Są wyjątki, przedstawiające się pod postacią niewielkięj liczby ziemianek, posiadaczek zawsze średnięj i mniej jeszcze niż średnięj własności, dzielnych, pracowitych, przemyślnych, często pozbawionych pomocy mężkięj i na własnych swych głowach, w silnych i niestrudzonych swych rękach, dźwigających i wyrabiających byt rodziny, wychowanie dzieci. Są takie; znałam je. Widywano je przy robocie w czasie kłęski publicznej, zmiatającej z gruntu ludność męzką. One to wówczas grunt ten uprawiać zaczęły. Krzepkie, żwawe, z czołem od ustawicznej troski zbruzdżoném, ze zgrubiałemi i zezerniałemi rękoma, opalone od skwarów letnich, na zimowe mrozy i wichry obojętne, budziły się one ze snu z sinym brzaskiem dnia i ostatnie z napełniającęj dom gromadki usypiały kamiennym snem śmiertelnego utrudzenia.

Daremnie-by ktokolwiek upatrywał w nich podobieństwo do śnieżnych lilii, albo głos ich chciał porównywać z lotnemi dźwiękami srebrnostrunnych luteń. Z „ewig weibliche” pozostało w nich tylko serce macierzyńskie, płonące na stosie niezmordowanych trudów i wyrzeczeń się, serce, przywiązane do ojczystego zagona, w źrenice, strudzone blaskiem słonecznym i ostremi wichry, rzucające czasem kobiece lzy. Owoce ich pracy ukazały się światu pod postacią ojczystego zagona, utrzymanego w rękach tych, którzy się na nim urodzili, i niezarosłego chwastami, w postaci młodego pokolenia, wzrosłego zdrowo na czarnym lecz obfitym macierzyńskim chlebie i wychowanego, ot, jak tylko można było, najlepięj... Są takie, znałam je. I zaprawdę, jakkolwiek nie są one bynajmniej podobnemi do lilii, a głosy ich stanowią przeciwieństwo absolutne z głosami srebrnostrunnych luteń, jakkolwiek nawet ciężka praca fizyczna zgasiła w ich głowach pochodnię myśli, strzelającą wyżej nad kuchenne ognisko; mniemam, że te z pomiędzy nas, które są najpodobniejszymi do lilii i głosy mają zupełnie takie, jak srebrnostrunne lutnie, mogą śmiało, bez ubliżenia swojej Liliowej Mości, a często z uznaniem niższości własnej, pochylić przed niemi głowy. Więcej jeszcze: mniemam i nawet stanowczo twierdząc, że dłoń ich grubą, zezerniałą, z głębokim szacunkiem uściśnąć może giętka i delikatna ręka, która

włada piórem lub pędzlem, i oczy, które przywykły wznosić się ku promiennemu obliczu nauki lub sztuki, serdeczném spojrzeniem pozdrowić mogą wpatrzone w ziemię twarze tych współtowarzyszek trudów społecznych, inny tylko zagon usiewających. Ale takich jest bardzo mało. Inne... podzielmy na kategorie.

Przedewszystkiém: księżniczki. Nie myślcie, proszę, że mówię tu o rzeczywistych księżniczkach, albo choćby takich, których majątek zbliża się do książęcego, albo których stryjeczna babka miała szwagra, którego żony brat miał zięcia urodzonego z księżniczki. Wcale nie. Mówię o tym ludku niewieścim, który zamieszkuje obszerne państwo Wątorów. Księżniczki na Wątórach napęlniają nasze dwory, dworki, i te nawet dworeczki, które za ledwie rozróżnić można od kmiecyh chat. Można powiedzieć, że tylko kmiecy chaty są u nas zupełnie wolne od Księżen na Wątórach, które umieją mówić po francuzku i grać na fortepianie, albo przepadają ze wstydu i żalu, że tego nie umieją. Czy umieją zresztą mówić po francuzku i grać na fortepianie, jak umieją, czy wcale nie umieją, na jedno wychodzi. W dnie letnie nie wychylają się z domu bez rękawiczek i wachlarza, albo przynajmniej marzenia o wachlarzu; wschód słońca widują tylko, gdy wracają z sąsiedzkich wieczorków; w długie wieczory zimowe usychają z nudy, wzdychają,

czekają na mężów i, jak mitologiczny Narcyz, z nieustającym zachwyceniem przypatrują się samym sobie. Z dziedziny prac gospodarskich mogą one nalać herbatę, zadysponować obiad, co najwyżej wydać ze spiżarni i uszyć sobie na maszynie codzienną sukienkę. Ale, jeżeli życzliwość ich wam miła, nie mówcie im o kuchni, pralni, czeladniej izbie, o nabiale, ogrodzie owocowym i warzywnym, o kurniku i chlewniej trzodzie. Obrażą się. Alboż to one są pierwsze lepsze! Gdyby je ktokolwiek przyparł do muru i odpowiedzieć musiały na pytanie: kto one są? legitymacji swęj na „nie pierwsze lepsze“ nie znalazły-by pewnie ani w majątku, ani nawet często w nieistniejącem towarzyskiem wytre-sowaniu. Kiedy wyjdą za mąż i zostaną matkami, kiedy bieda napędzi strachu o przyszłość własną i dzieci, wezmą się do gospodarstwa, ale nie umiejętnie, bez zamięlowania, z minami spadłych z tronu królewien. Będzie to téż gospodarstwo tak kalekie i nieprodukcyjne, jak ich własna moralna i umysłowa istota. Zresztą, wzięcie się do gospodarstwa, choć spóźnione i niedołężne, przedstawia wypadek najpomyślniejszy i nie najczęstszy. Bywa i tak, że nie tylko tronu, ale i dachu pozbawiona księżniczka, księstwo swe włóczy jeszcze po świecie, jak łzami zmoczony łachman, odziewając je cudzą koszulą i żywiąc cudzym chlebem.

I gdyby w kobiecym świecie naszym mieszka-

ły same księżniczki, nie było-by wcale o czém mówić. Są to istoty, zasmucone chorobą, która w medycynie nosi nazwę: *mania grandiosa* i niezmiernie rzadko uleczoną być może. Ażeby te białe, choć najczęściej niezgrabne rączki, i te stópki w pantofelkach napędzić do pracy, ażeby z tych gęsich główek, strojących się w wyimaginowane dyademy, wybić napełniające je niedorzeczności, trzeba energicznej nauki gorzkich doświadczeń, upływu może kilku stopniowo oprzytomnianych pokoleń. Ta szalona jazda przez imaginacyą na koronacyą wyczerpie się sama przez się, albo stanie nad brzegiem jakiejś przepaści. Zresztą, niema na świecie nic niepotrzebnego, i jestem w tym wypadku zwolenniczką teorycelowości w naturze. Bo gdyby nie ta grupa niewiast, panujących z Bożej woli, z kądże-by świat zaczerpnął potrzebnej sobie ilości Afrodyt. Gdyby ich nie było, któż-by przyjemnym wdzięczeniem się pomagał ludziom do zabijania czasu? Kto-by z założonemi rączkami zdobywał serca męzkie? Kto-by przedstawiał na ziemi Ledy oczekujące na Jowiszów i rozrywał Jowiszów pośród nudy, sprawianej im przez proste, szczere i pracujące kobiety? Ale dosyć o nich...

Spójrzmy na kategorią drugą.

Czy wiecie, jak jeden z humorystów naszych dowcipnie podzielił naszą społeczność kobiecą na grup kilka? Mniejsza o inne; pierwszą z nich obda-

rzył on nazwą: *kury domestiki*. Nie śmiecie się. *Kury domestiki* stanowią kategorią niewiast bardzo szanowną; w porównaniu z księżniczkami, są to niewiasty i mądre, i święte. Kochają one rodzinę i dom, szczerze i gorliwie troszczą się o ich dobytek, pracują na gorliwie, często do zupełnego zapomnienia o sobie, z chętnem i samego siebie nieznajacem poświęceniem wszelkich uciech świata, własnego nie-raz zdrowia. Całkiem poważnie mówię, że są to kobiety, godne sympatii i szacunku. Na szczęście nie jest ich nawet mało. Nie wiem, czy liczba ich dorównywa liczbie księżniczek, czy nie; ale że sporo ich krząta się i pracuje na ziemi naszej, w ścianach domowych, to pewno. Idzie tylko o to, czy suma wydatkowanej przez nie krzątanimy i pracy dobrze odpowiada sumie produkowanych przez nie korzyści? Najpewniej nie. Ażeby z czasu, pracy swój i materiałów, nad którymi pracują, uczynić jak najlepszy użytek, niedostaje im dwu rzeczy: odpowiednich wiadomości naukowych i pewnych, regulujących wszelką pracę, przyzwyczajień. Gospodarstwo ich posuwa się wyjałowioną i chropowatą drogą rutyny. „Jak robiły babka i matka moja, tak robię i ja.“ Tymczasem, od czasów, w których żyły babka i matka, zmieniło się na świecie wiele. Zmieniły się gospodarstwa męzkie, do których gospodarstwa kobiece przystosować się muszą; zmienił się stosunek rozmaitych produkeyi; zmienił swe

tory wewnętrzny i wywozowy handel; zmieniły się na krajowych rynkach: popyt, podaż i ceny. O tém wszystkim przecież nie mówcie kobietom tym, za-
cny i pracowitym, lecz do analizy spraw społecz-
nych całkiem niezdolnym, raczej nieuzdolnionym.
Z waszych ekonomicznych uwag i rozpraw będą się
one śmiały, jak z wymysłów, dobrych dla filozofów,
lecz całkowicie niepotrzebnych dla gospodyń. W naj-
mniejszej téż mierze nie wydają się im potrzebnymi
nauki takie, jak np. botanika, chemia, zoologia
i t. d. Albo to one bez botaniki nie potrafią nasa-
dzić buraków i kapusty, bez chemii usmażyć powi-
deł, a bez zoologii wyhodować trzody kur i indy-
ków? Nietylko brak im wszelkich wiadomości
z dziedziny nauk, ale nawet najlżejszego zrozumie-
nia ich użyteczności. To téż kuchnie, sady, obo-
ry, kurniki, bywają częstymi świadkami marnowa-
nia się sił i zasobów, różnych prób nieudanych, re-
paracyi kosztownych, nieprodukcyjnych wysiłków
i gorzkich żalów. Wyraz „nie udało się!” jest tam
codziennym pacierzem. Pod powtarzającemi się
wciaż jego ciosami ręce opadają, oczy od płaczu pu-
chną, kieszenie pustoszeją. Ale na zapytanie: dla-
czego nie udało się? niepodobna-by tu inną odpo-
wiedź otrzymać, jak owo rozpaczliwe „nie wiem,”
które właśnie jest przyczyną wszystkich tych nie-
powodzeń, strat i zgryzot. Same najpierwotniej-
sze podstawy i przyczyny rzeczy są im nieznane.

Działają omackiem i podług tradycyi. W ciemno-
ściach robią dziesięć razy więcej drogi, niż potrze-
ba było, i góry trudów rodzą im myszy pożytków.
Tradycya posługuje im wprowadzie niekiedy i bez-
niej były-by już zupełnie zgubione, ale w większości
wypadków zawodzi także, bo i do czasu źle się sto-
suje, i pamięć ludzka niezawsze wiernie ją prze-
chowuje. Tyle o umiejętności, opartej na wiedzy.
Teraz przyzwyczajenia: systematyczność, wytrwa-
łość, porządek, rachowanie się z czasem i groszem.
Niedostaje ich téj kategorii kobietom, tyleż prawie
co i wiedzy. Rozpoczynanie mnóstwa robót razem
i gorączkowe przebieganie od jednej z nich ku dru-
giej, bez porządnego kończenia którejkolwiek; uwi-
janie się za drobnostkami a wypuszczenie z uwagi
rzeczy daleko ważniejszych; łatwe zniechęcenie się,
niedbale odkładanie na potém: są to najogólniejsze
cechy pracowania ich i gospodarowania. Długi
traktat należało-by na ich rzecz napisać, o niezbe-
dnej potrzebie zegarka i ołówka dla człowieka, któ-
ry cokolwiek robi i czém-kolwiek się rozporządza.
Cyfry, wynikające z zasobów, któremi się rozporzą-
dzają, i szczegóły zajęć, które do spełnienia mają,
powierzają one pamięci, która téż gubi je po dro-
dze, pełnej zawieruch i trosk, daleko więcej sztucz-
nych i nieużytecznych, niż koniecznych i produk-
cyjnych. I ta-to właśnie głęboka niewiedza, połą-
czona z wiecznie stroskaną ruchliwością, z bezład-

ném bieganiem od ziarnka do ziarnka i nieskończonym zagłaskiwaniem się o zgubione robaczki, uposażyła je epitetem *kury domestiki*. Mówiąc przecież seryo, w kobietach tych, pełnych miłości dla rodziny i domu, poświęconych, gorliwych, czynnych, znajduje się bogaty materiał na pracownice, w całém dostojném znaczeniu wyrazu tego. Aby stały się one takimi ogólnie, tak jak dziś są już wyjątkowo, trzeba tylko wzbogacić i rozszerzyć umysły ich odpowiednim zasobem nauki, a charaktery zmęźnić i uporządkować, wpajając w nie stosowne przyzwyczajenia.

Kategoria trzecia: młode kobiety, które zrozumiały i głęboko nieraz uczuły potrzebę pracy, które przez same ekonomiczne przyczyny popychane są do niej, lecz które w wyborze jęj spojrzwały za wysoko, wyżej nad zdolności swe i wszelką swą możność, szczególniej jednak nad swe zdolności. Są to, nigdy niedosiegające swego celu, kandydatki na doktorki. W zaciszu domowém usłyszały one o tych szczytach, ku którym wspina się nieliczna grupa ich rówieśnic, i nie zmierzwszy sił swoich, zapragnęły także wspinać się ku nim. Zaczęły kształcić się. Jakiemi drogami postępuje to ich kształcenie się? Jak opiera się mu umysł nie dosyć bystry i pojętny, charakter nie dość wytrwały? Jak rozpoczynają one wszystko, aby nie nie dokończyć, wszystko chwytają, aby wszystko porzucić,

zrywają się do rzeczy niezmiernie trudnych, niby lvice, aby w początku drogi upadać niby muchy? Wiadomo tym tylko, którzy z ciekawością i współczuciem studyją społeczne prądy i ich zbieżenia. Kandydatura na doktorstwo kobiet miernego umysłu i małej woli, jest zboczeniem tego prądu, który istotnie zdolne i silne zanosi ku szczytom prac ludzkich. Jest ona także pewnym rodzajem Księżtwa na Watorach, gubi częstokroć same kandydatki i szkodzi niezmiernie sprawie postępu umysłowej pracy kobiet, ośmieszając ją i dyskredytując. Z téj grupy kobiet wychodzą istotnie w świat dziwolągi dziwne; głowy napełnione mnóstwem wiadomości, w których, jak w mgławicy słońca, stałego i zdrowego pojęcia dopatrzeć nie podobna; bańki mydlane, świecące chwilę jak brylanty, lecz wnet topniejące w mglę i często mętną piankę. Taką kobietę, z chaosem w głowie i w życiu, z ustami pełnemi wyrazów wielkich i uczonych, starożytni nazwali-by: papugą Minerwy.

Jednak papug Minerwy nie należy zupełnie potępiać, owszem, ze stron pewnych zasługują one na współczucie, i gdy tylko można, na pomoc pod postacią przestrogi i wskazówki: „idź w stronę inną!“ Podobne do księżniczek z ambicyi swęj, przenosząc ich prawa, nie są one przecież takim anachronizmem jak tamte, przeciwnie, są jednym z wytworów potrzeb czasu naszego i trudności ich zadowo-

lenia. Przypomnijmy, bądź co bądź, marzyły one nie tylko o ładnych pantofelkach i rękawiczkach po łokieć, jak tamte, ale i o pracy także, źle do ich zdolności zastosowanej, niemniej przecież będącej im ideałem niejakiim i choć nieprodukcyjnym móżdżkiem. Następnie, jeżeli zamęt pojęć i nadaremne, więc nieporządne gonienie za niedoścignięciem, czyni z nich czasem Afrodyty, staje się to jednak z nimi mniej często, niż z księżniczkami; natomiast, częściej niż tamte stawać się one mogą, po przebyciu plag ciężkiego doświadczenia, pożytecznymi pracownicami. Trzeba tylko otworzyć przed nimi i wskazać im drogi pracy, na których mogłyby zużytkować zdolności swe, dla drogi naukowej niedostateczne, i woleć swą do przenoszenia gór za słabą.

Oto są niedostatki kobiecego świata, które nie pozwalają mu wydawać z łona swego poważnej liczby gospodyń takich, jakimi były prababki i babki nasze. Historya powstania i rozwoju u nas tych niedostatków, była-by bardzo ciekawą, lecz także bardzo długą. W kilku tylko wyrazach wyliczę główne, jak mi się zdaje, ich przyczyny.

1) Arystokratyzm wyobrażeń i przyzwyczajajeń, który, naksztalt jadłowitego zarazka, przejął nawskroś społeczeństwo nasze, zawraca ludzkie głowy marzeniami o wielkości, blasku, najfalszywiej częstokroć pojętej wykuintności, a z głów kobiecych, na-

wet pod wpływem konieczności i nauk czasu, powolniej się usuwa, niż z głów męzkich.

2) Z tegoż arystokratyzmu powstająca wzdarga dla pracy fizycznej i wzbijanie się nad nią, nawet kobiet z kądiną szlachechną, chociaż-by na ikarowych skrzydłach, które topnieją w bliskości słońca i latawczynią strącają w kałużę. Nierzadko kałuża nawet, byle-by czémkolwiek z lekka przysłoniona, wydaje się tym liliom czémś dostojniejszemu i wytworniejszemu, czémś godniejszemu ich majestatu, niż urządzanie nabiálu i dogłądanie sadu lub kurnika.

3) Panujący jeszcze najpowszechniej systemat wychowawczy, który, bez najlżejszego skrupułu nazwać można idyotycznym, a który, zasadzając się na budowaniu w głowach dziewcząt językowej wieży Babel, na niestosownem częstokroć do położenia i majątku wydelikatnieniu ich fizyczném, a umysłowém rozmarzaniu, nie udziela im ani zdrowych pojęć o koniecznościach życia i samej istocie cnoty, ani zdrowych i rozsądnych przyzwyczajajeń, ani tych fachowych wiadomości, które niezbędnymi są dla wszelkiej pracy, jeśli ma być ona czémś inném, niż nędzném małpiarstwem czegoś, o czém się nie ma cienia zdrowego pojęcia, próżném marnowaniem, przy najlepszych nawet pojęciach, i sił własnych, i posiadanych zasobów.

O wynikających z tego stanu rzeczy, wielkich

szkodach moralnych i ekonomicznych, długo rozwodzić się nie będę. Każdy, ktokolwiek choć raz w życiu wysiadł z karety idealizmu i pieszo pochodził po świecie, spostrzegać je musiał i rachować, choć wszystkich nie zrachował pewno, bo są one niezliczonemi. Każdy też przyznać musi, że niema środków tak kosztownych i trudnych do przedsięwzięcia, których-by, dla stopniowego zaradzenia temu stanowi rzeczy, użyć nie należało. Za jeden z takich środków, za środek wychowawczy, a potem, że się tak wyrażę, dyscyplinarny, uważać według mnie należy założenie szkoły gospodarstwa kobiecego. Trzeba-by tu raczej użyć liczby mnogiej i powiedzieć: szkół, gdyż każda z prowincyi naszego kraju, różniących się z sobą znacznie co do etnograficznych i ekonomicznych warunków, powinna-by mieć swoją. Nie mówmy jednak, co być powinno; mówmy, co być może.

Wracam do jednej z nowin, które ogłosiłam wam w początku tego listu: ktoś, kędyś posiada wyjednanę już u władz rządowych odpowiednie pozwolenie, wraz z zatwierdzonym przez władzę programem nauk i sposobu prowadzenia szkoły. Oto szczegóły mojej nowiny.

Pozwolenie władz rządowych na założenie szkoły gospodarstwa kobiecego posiada od lat już paru założyciel pierwszój u nas szkoły rzemiosł dla kobiet, p. Edward Łojko. W tym celu urządzoną

być ma ferma wzorowa, tuż przy miasteczku Grodzisku, o dwie stacye drogi żelaznej od Warszawy, na 10 in morgach gruntu. Znajdować się w niej mają: dom mieszkalny dla uczennic, (w przybliżeniu i na początek dla 20-tu), oficyna dla ogrodnika i służby, obora, chlewy, piwnica, lodownia, kurniki, ogród owocowy, ogród warzywny, pasieka, morwy i t. d. Wykłady ogrodnictwa, wyrobów z nabiału, hodowli drobiu i trzody, pszczelnictwa, jedwabnictwa, przygotowywanie konserw i wędlin i t. d. prowadzonemi być mają przez specjalistów czy specjalistki, posiadających fach swój nietylko praktycznie, ale i teoretycznie. W dalszym rozwoju szkoły, wprowadzonemi do niej zostaną lekcye nauk, mających związek z zawodem gospodyń, a udzielane przez nauczycieli, którzy w skutek małego oddalenia od Warszawy, (godzina drogi), z miasta tego szkołę nawiedzać-by mogli. Dziewczęta zamożniejsze, uczące się dla gospodarowania w domach własnych, płacić-by musiały za naukę po rubli 10 miesięcznie; ubogie i kierujące się na zarządzające domami cudzemi, przyjmowano-by bezpłatnie. Że zaś opłaty, otrzymywane od uczennic dostatnich, nie starczyły-by na utrzymanie szkoły, utrzymywała-by się ona dochodem z produktów własnych, zbywanych w sklepie, w celu tym założonym w Grodzisku, albo i w Warszawie.

Oto wielce streszczony szkic projektu szkoły,

która od lat już paru powstać może, a nie powstała. Dla czego nie powstała? Potrzeba-by na to 20000 rubli kapitału; posiadacz koncesyi rządowej ofiaruje 5000 i żąda współników, których nie znajduje. Dla czego ich nie znajduje? Rzecz to w istocie bardzo zadziwiająca zrazu, ale po namyśle tłómacząca się tém, że dokoła sprawy téj, którą jednak pan Łojko podawał do wiadomości publicznej, panowało i panuje grobowe milczenie. Jak-że z kolei tłómaczyć należy to milczenie? Uniwersytetu dla kobiet nie życzymy sobie i mówić albo i słuchać o nim nie lubimy, bo -- mówią jedni, nauka dla kobiet niepotrzebną jest i niebezpieczną nowością; bo — powiadają inni — zakład, który-by jój udzielał kobietom, jest rzeczą do zrobienia niemożliwą. Otóż, gospodarstwo kobiece nie jest nowością i zakład, który-by miał na celu nauczać go, jest rzeczą możliwą. Dla czegoż możliwości téj nie otoczyły: sympatya, rozgłos, propaganda, czynne usiłowania.

Co do mnie, gdyby mię kto zapytał: co pierwój budować należy? Uniwersytet dla kobiet, czy szkoły gospodarstwa kobiecego? odpowiedziała-bym bez wahania: budujecie pierwój drugie. Nie dla tego bynajmniej, abym uważała uniwersytet za rzecz niepotrzebną lub niebezpieczną; owszem, budujecie go, gdy tylko będziecie mogli to uczynić, a wyłożony kapitał stokrotnie wam się zwróci w po-

staci oświaty i pracy kobiet, tych kobiet, które zdolnościami, charakterem, wola, stanowią najpiękniejszy wykwit społeczeństwa kobiecego, a które teraz zdala od was, w pośród niezliczonych udręczeń i niebezpieczeństw, w większej części marnie gubią siły swe, albo i przepadają całkiem. Niemniej, jeżeli obu gmachów jednocześnie wznieść nie możecie, dajcie pierwszeństwo temu, w którym nie już kwiat intelligencji, ale kawał powszedniego chleba wyrabiać się będzie. Dla ludności kobiecej, zarówno jak dla mężczyzn, nauka i sztuka stanowią szczyty pracy, ku którym długo jeszcze zapewne, a może i zawsze niewielka liczba jednostek z powodzeniem wspinać się będzie. Prace zaś podstawowe, działające na przestrzeniach szerokich i mogące tłumom udzielać chleba, cnoty i zasługi, zawierają się dla kobiet, tak samo jak i dla mężczyzn, w dziedzinach przemysłu i gospodarstwa, w kraju zaś naszym, szczególnie i nade wszystko gospodarstwa. I niema w tém dla tych tłumów najmniejszego nieszczęścia ani wstydu; jest tylko konieczność dobrego zrozumienia stanowiska swego w społeczeństwie i dostatecznego przysposobienia się do pełnienia złączonych z niém obowiązków i zajęć. Jednym z warunków takiego zrozumienia jest pojęcie gospodarstwa, jako fachu, nie jako smutnej konieczności bytu na tym padole płaczu, albo znowu dziecinnego bawienia się

w nalewanie herbaty i dysponowanie obiadów, ale fachu poważnego i użytecznego, gdy jest dobrze pełnionym, jak wszelki inny. Jednym znowu z najdzielniejszych środków dostatecznego doń przysposobienia się, jest odpowiednie fachowe, szkolne wykształcenie. Powtarzam: szkolne. Szkoła bowiem, jedynie może być dla przyszłych gospodyń naszych środkiem nietylko kształcącym umysł, ale, jak wspomniałam wyżej, dyscyplinarnym. Nie uśmiechajcie się. Nie jednym tylko żołnierzom na świecie karność jest niezbędną. Karnym w zachowywaniu systematu życia, przez rozsądek i obowiązki podyktowanego, karnym w powściągnięciu niecierpliwości swych i smaganiu swego leniwstwa; karnym w rachowaniu się z czasem i groszem, w skupieniu wszystkiej woli swój i uwagi na przedmiot swój pracy, musi niezbędnie być człowiek, który uczynić ma na świecie cokolwiek porządnego, a mnóstwa nieporządków nie zrzucić. Karności takiej, będącej jedną z głównych cech cywilizowanego człowieka i porządnego pracownika, dziewczęta nasze zdobyć nie mogą w domach rodzinnych, rządzonych w większej części przez tych, którzy sami jej nie posiadają, napełnionych po brzegi tém naszym sławioném towarzyskiem życiem, które ze wszystkich porządków i prac domowych, z dni i godzin czasu, wytwarza nieustanny chaos i zamęt. Goście! Gdyby do nadania domowemu życiu i do-

mowej pracy porządnego toru żadnych innych przeszkód w domach naszych nie było, ta jedna zdołała-by tor ten zniweczyć zupełnie. W szkole nie bywają goście, dla których, w każdej porze dnia i nocy, wszystkie zwyczaje i prace domowe z wielkim stukiem i hałasem przewracają się do góry nogami. W szkole każda godzina przynosi swoją konieczność, która popędza leniwość, skupia uwagę, zmusza do przysiaduwania fałd, nagina wolę do raz wykreślonej linii postępowania. Z tego wszystkiego powstaje karność owa, czyniąca człowieka posłusznym nie groźbie czyjś, nie musowi ciężkiemu, ale własnym przekonaniom, chęciom i przyzwyczajeniom. Zaprawienie karnością taką charakterów kobiet naszych nie mniej było-by dobroczynném, jak rozszerzenie i oświecenie ich umysłów. Otrzymać ją one mogą tylko w szkole. Dla czegoż nietylko szkoła taka nie istnieje, chociaż istnieć może, ale nikt o niej ani myśli, ani mówi, ani jej chce, ani do żądania jej zachęca? Niepodobna innym przyczynom obojętności tej przypisać, jak panującemu wśród nas głębokiemu brakowi wiary w dobroczynność działań i wpływów nauki w ogóle, najgłębszemu brakowi tej wiary, wtedy szczególnie, gdy idzie o naukę kobiet. Żadnej nauki dla kobiet! Ani tej, która prowadzi ku zawodom umysłowym, ani tej, która umożliwia dobre pełnienie za-

wodów przemysłowych i gospodarskich. Studentki szkoły gospodarstwa były-by również niebezpiecznemi i nieprzyzwoitemi okazami niewieściego rodzaju, jak i studentki uniwersytetu. Ani tego, ani owego. Nauka na żart i ku ozdobie, wieże Babel w głowach, klepanie po klawiszach fortepianu, trochę wiadomości o królowej Bonie, tyle co najwyżej wiadomości, ile ich dać może ta lub owa pensja — to jeszcze cóż robić? Świat i obyczaje tego wymagają. Ale inną jeszcze nauki, wyższej jakiejś, albo fachowej, nie! po co? Jaką im korzyść ona przyniesie? Czy nosy ich uczyni zgrabniejszymi, albo wymowniejszymi oczyma? Czy wybieli im ręce, albo wycieni kibicie? Czy prędko i świetnie za mąż je powydaje? W dodatku pewni też jesteśmy, że nawet cnoty i rozsądku im nie przysporzy....

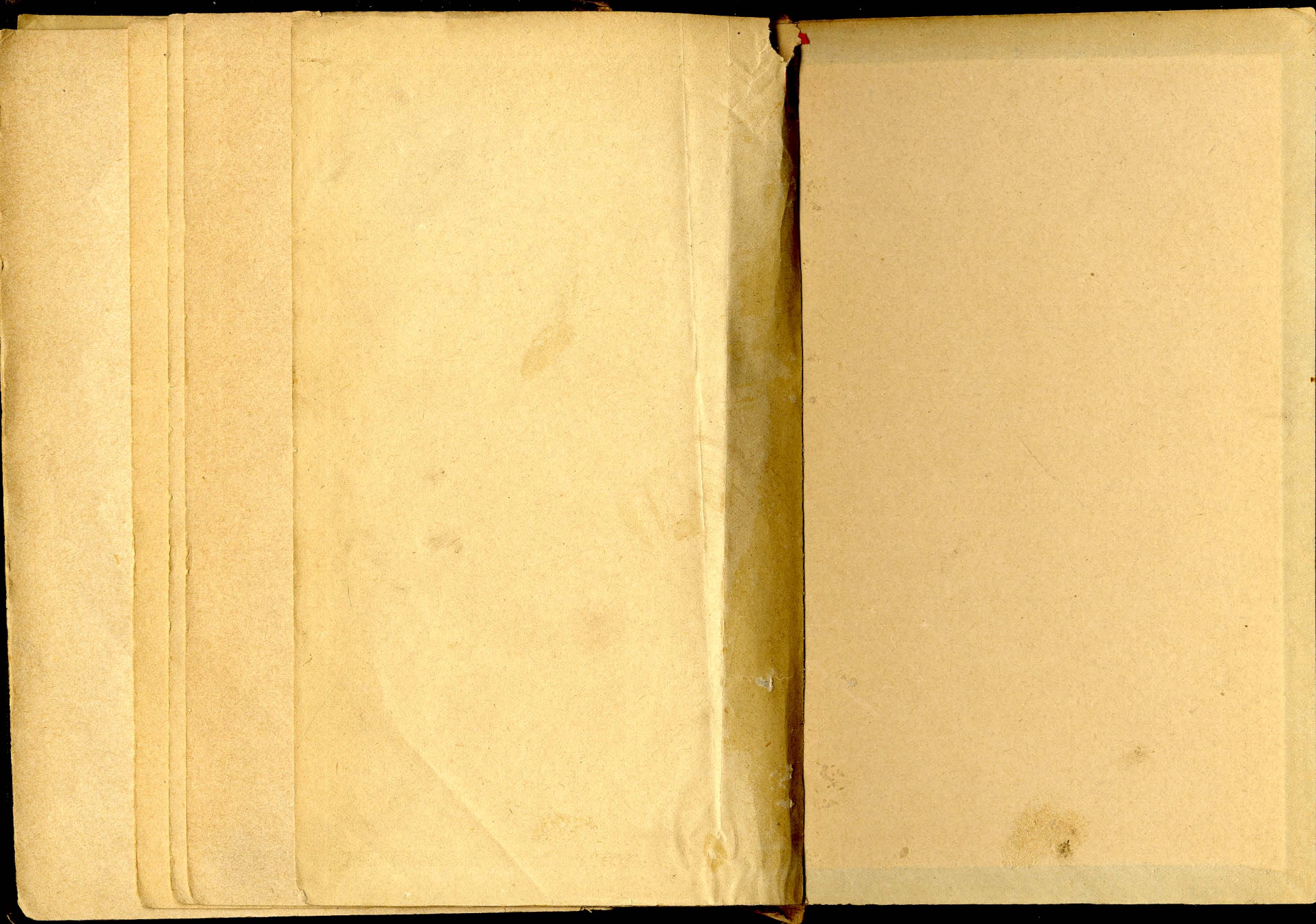
Kiedy tak, to tak. Głos ludu, głos Boga. Należało-by może ukorzyć się przed tym głosem i rozstrzygnięcie tej sprawy, milcząc, odłożyć do czasu, w którym wóz naszej cywilizacji o jedną milę dalej odsunie się od granicy państwa Niam-Niamów. Nie chcę przez to powiedzieć, że znajduje się on obecnie w pobliżu tego państwa, bynajmniej! tylko, że dla powstania w jadącym na niem społeczeństwie szacunku dla nauki, musi on od jego granicy oddalić się o jedną milę więcej. Jedna mila — to nie bezmiar. Mam nadzieję, że przejedziemy ją

prędko i milczała-był już aż do końca tej jazdy, gdyby mi przed oczyma nie zjawiała się ewentualność pewna, będąca dla nieprzyjaciół nauki kobiecej groźbą wcale poważną.

Groźba ta zjawiała mi się na kartach obszernego i pięknego dzieła jednego z myślicieli francuzkich, D-ra Gustawa Lebon'a, a tak wydaje się poważną, że przedstawić ją wam czuję się w obowiązku. Że jednak rzecz ta skomplikowaną jest i pewnego skupienia uwagi wymagającą, zajmę nią wkrótce dłuższą chwilę waszego czasu, w liście następnym.







82/89-92

Orzeszkowa Okobiecie

